

FOTOGRAFIE POLSKIE POEMAT

Autor: Aleksander Szumanski
07.08.2018.

POEMAT MARTYROLOGICZNO - NIEPODLEGŁOŚCIOWY "FOTOGRAFIE POLSKIE" OD AUTORA

W 100-LETNIĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI.

Poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie" został wydany w 2000 roku. Obecnie w roku 2018 z okazji 100 - letniej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości ukazuje się drugie wydanie poematu poszerzone o cztery części:

- Wiersze nie tylko lwowskie,
- Maluję wiersze i piszę kwiaty,
- Spotkania teatralne.
- Moja Muza.

Natomiast nie powtarzam w obecnym drugim wydaniu części zatytułowanej "Dokumentalia", w której zawarty był KOMUNIKAT Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich.

Ów tekst ("Kłamstwo katyńskie 1940") został w 2017 roku udostępniony w Internecie przez stowarzyszenie Rodzin Katyńskich. <http://kalendarium.federacja-katyn.org.pl/komunikat-komisji-burdenki/>

1944 styczeń 24, Moskwa.– Komunikat Komisji Specjalnej.

Poemat "Fotografie polskie" uzyskał pewną rangę w historii literatury pięknej. Wielokrotnie były prezentowane fragmenty poematu, jak również w formie monodramu przez wybitnych aktorów scen polskich, lwowskich i amerykańskich. na scenach narodowych - Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Teatru Groteska w Krakowie, Filharmonii Krakowskiej, we Lwowie, Wrocławiu, Warszawie, Tarnowie, Zakopanem, Dąbrowie Górniczej, w Stanach Zjednoczonych w Chicago i w Los Angeles w czasie mojego tourne' w 2001 roku. Szczególnie istotne edukacyjnie były moje wieloletnie spotkania z poematem "Fotografie polskie" z młodzieżą szkolną w Filharmonii Krakowskiej, jak i w Żydowskim Muzeum Galicja w Krakowie i w Stowarzyszeniu Dzieci Holokaustu. organizowane przez Towarzystwo Opieki nad Majdankiem oraz przez Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, jako konieczna edukacja, prowadzona również w wymienionym muzeum przez Józefa Rosołowskiego prezesa Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. prezentującego na tych spotkaniach trzy moje książki "Fotografie polskie" poemat, oraz prozę historyczną "Mord polskich dzieci w łódzkim getcie" i Adam Macedoński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich.

Poza mną poemat "Fotografie polskie" był prezentowany na spotkaniach autorskich przez - Tadeusza Szybowskiego, Ryszarda Krzyżanowskiego, Barbarę Denys, Danutę Michałowską, Łucję Karelus - Malską, Halinę Kuźniakówną, Andrzeja Rosiewicza, Jana Güntnera, Jana Adamskiego, Piotra Skrzyneckiego, Janinę Węglińską - Flis, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich we Wrocławiu, Grażynę Potoczek - klub dziennikarzy polskich w Krakowie "Pod Gruszką", Romana Hnatowicza, Marię Przybylską, , Juliana Jabczyńskiego, Halinę Cieślińską - Brzeską, Mieczysława Święcickiego, Wojciecha Habelę, Franciszka Makucha, Tadeusza Kwiatkowskiego, Jana Poprawę, Zbigniewa Ringera, Zdzisława Dudzika, Adama Macedońskiego, Jerzego Feinera, Barbarę Brzezińską, Zbigniewa Zapasiewicza, Józefa Komarewicza, Jerzego Michała Czarneckiego, Wiesława Michnikowskiego, Ninę Repetowską, Tadeusza Zygmunta Bednarskiego, Ryszarda Rodzika, Henryka Bąka, Marię Klejdysz, , Olgierda Jędrzejczyka., Danutę Rinn (Danutę Smykłę), Ewę Stolzman - Kotlarczyk, Iwę Korsak Sabudę, Krystynę Jezierską, Konrada Strzelewicza, Jana Majdę, Barbarę Urbańską, Elżbietę Lesiak - prezes Krakowskiego Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu.

Istotne dla prezentacji poematu było Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, które organizowało spotkania edukacyjne z tym poematem w Zwierzynieckim Kole Przyjaciół Sztuk Wszelkich, w Bronowickim Kole Przyjaciół Sztuk Wszelkich, wydając "Śpiewnik patriotyczny" oraz liczne biuletyny "Spotkania teatralne". Kustoszem Muzeum Historycznego był mój Ojczym dr Tadeusz Nowak. a po jego śmierci dr Henryk Świątek - organizator naszych spotkań z poezją.

Poemat "Fotografie polskie" napisałem z myślą o martyrologii narodu polskiego w czasie trwania II Wojny Światowej, ze szczególną myślą o Katyniu 1940, niemieckich obozach koncentracyjnych w okupowanej Polsce, zbrodniach NKWD i Gestapo oraz OUN - UPA na terenach Kresów Południowo Wschodnich II

Rzeczypospolitej Polskiej.

Poemat nie jest wolny od koligacji rodzinnych, zważywszy, iż większość członków mojej rodziny zginęła w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Z pożogi wojennej ocalała jedynie moja Matka i ja, dzięki "Żegocie" Zofii Kossak - Szczuckiej i bezpośrednio licznym Polakom we Lwowie, Przemyślu i w Krakowie, w tym majorze Policji Polskiej, członkowi AK, Franciszkowi Erhardtowi, przyjacielowi naszego lwowskiego domu.

Najboleśniejszą stratą dla nas była zbrodnia dokonana w tzw. "Akcji Nachtigall" na moim śp. Ojcu docencie medycyny Maurycym Marianie Szumańskim ginekologu - położniku, asystencie profesora Adama Sołowija w jego katedrze na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Profesor Adam Sołowij, najstarszy polski, lwowski uczonec zginął 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.

Lwów to miasto mojego dzieciństwa i urodzenia 12 listopada 1931 roku, który opuściliśmy z Matką po zamordowaniu mojego śp. Ojca 4 listopada 1941 roku, przenosząc się do Krakowa.

Moja Matka, filolog polski, nauczająca historii i języka polskiego w lwowskich szkołach powszechnych i średnich. Była miłośniczką poezji klasycznej, szczególnie epok literackich Romantyzmu i Młodej Polski. Czołowymi poetami dla niej byli Juliusz Słowacki, Kornel Ujejski i Skamandryci. Już od mojego wczesnego dzieciństwa mówiła z pamięci obszerne fragmenty twórczości tych poetów, wielokrotnie, tak, iż znam np. całego "Ojca zadżumionych" na pamięć i obszerne fragmenty "Kwiatów polskich" Juliana Tuwima.

Spotkania poetyckie z moją Matką zapewne zaowocowały własną miłością do poezji, czego dowodem jest krytyka literacka "Fotografii polskich" autorstwa Jerzego Michała Czarneckiego b. prezesa Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (KOZLP), znajdująca się w części "Krytyka literacka i recenzje" - dramaturga i poety, który podkreślił paralele "Fotografii polskich" do twórczości Juliusza Słowackiego, jak i prezentacja mojej twórczości w Radiu Lwów w maju 1941 roku, gdy miałem 10 lat.

Obecne poszerzone wydanie "Fotografii polskich" jest drugim wydaniem poświęconym 100-letniej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Poszerzenie drugiego wydania polega na wprowadzeniu czterech dodatkowych części. Pragnąc wprowadzić dodatkowe tytuły korespondujące ze Lwowem uzupełniam poemat częściami wymienionymi powyżej, Wydanie pierwsze ukazało się w 2000 roku nakładem wydawnictwa "Paweł Kubowicz" dedykowane Rodzicom. Drugie wydanie dedykuję mojej Muzie - małżonce - lwowiance Alinie de Croncos Borkowskiej - Szumańskiej, której dedykowana jest część poematu "Moja Muza".

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego 12 września 2005 r. uhonorowało mnie za poemat "Fotografie polskie" Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W dniu 19 stycznia 2006 r. otrzymałem podziękowanie za opatrzony dedykacją poemat "Fotografie polskie" od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego.

Podziękowania otrzymałem również od Prezydenta Miasta Krakowa Józefa Lassoty, Towarzystwa Opieki nad Majdankiem oraz od Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego Żydów w Polsce Oddział w Krakowie, którzy m.in. napisali:

"(...) zaprezentowana przez Pana własna twórczość poetycka wysłuchana została przez nas z dużym zainteresowaniem i wywarła na zgromadzonych wielkie wrażenie(...)".

Podziękowania jako kopie druków znajdują się w książce. Fotografie "Cmentarz Obrońców Lwowa" są mojego autorstwa.

W słowie autorskim do wydania pierwszego napisałem - " (...)Poemat "Fotografie polskie" nie stanowi autobiografii, choć tak może być odczytany. Jego fragmenty dokumentują bowiem gehennę narodu polskiego postrzeganą poprzez wymiar osobisty (...)".

Innego zdania był krytyk literacki, Jerzy Michał Czarnecki, który m.in. napisał: "(...)Ów „wymiar osobisty” jest tutaj jednak niczym innym, jak autobiografią wewnętrznych przeżyć, doznań i przemyśleń twórcy . Tym bardziej autentycznych, że wydarzenia tamtych dni dotknęły poetę bezpośrednio. Jego ojciec , Maurycy Marian Szumański doc. med. ginekolog – położnik na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, w katedrze prof. Adama Sołowija, został rozstrzelany przez hitlerowców wraz z grupą polskich intelektualistów(...)".

W obecnym wydaniu "Epilog" był już opisany w słowie "Od autora" do wydania pierwszego, podanego poniżej.

OTRZYMALEM HONORIS GRATIA

Oto pismo, które otrzymałem w lutym 2018 roku:

"Uprzejmie informuję, że Prezydent Miasta Krakowa rozpatrzył pozytywnie wniosek o odznakę Honoris Gratia dla Pana Aleksandra Szumańskiego.

W najbliższym czasie w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Krakowa ukaze się zarządzenie Prezydenta Miasta Krakowa w niniejszej sprawie.

Nawiązując do poprzedniego mojego e - maila proponujemy, aby Pan Szumański został odznaczony

podczas uroczystości wręczenia odznak z okazji święta miasta. Taka uroczystość jest planowana 4 czerwca 2018 roku w Sali Obrad Magistratu".

Z wyrazami szacunku
Mariusz Kisiel
Główny Specjalista
KANCELARIA PREZYDENTA
Biuro Współpracy Krajowej
tel. 12 616 17 59; tel. kom. 519 545 538
mariusz.kisiel@um.krakow.pl

Słowo wstępne "Od Autora" do wydania pierwszego w 2000 roku:

Poemat "Fotografie polskie" nie stanowi autobiografii, choć tak może być odczytany. Jego fragmenty dokumentują bowiem gehennę narodu polskiego postrzeganą poprzez wymiar osobisty. Przedrukowany w części dokumentacyjnej "Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich" został zamieszczony w krakowskim "Dzienniku Polskim" z dnia 5 marca 1955 roku. Przekazuję w całości ów komunikat bez komentarza, jako, że "Kłamstwo katyńskie 1940" w Polsce znane jest ogólnie.

Numer tej gazety odnalazłem w archiwum mojego śp. Ojczyrna historyka dr Tadeusza Nowaka. Był on przede wszystkim wybitnym badaczem okresu historycznego Polski lat 1655 - 1660 potopu szwedzkiego.

Potop szwedzki – najazd Szwecji na Rzeczpospolitą Polskę w 1655 w czasie II Wojny Północnej (1655–1660).

Był on m.in. badaczem zbrodni niemieckich i sowieckich okupantów Polski popełnionych na narodzie polskim, jak również okresem tzw. Polski Ludowej. Pełnił funkcję kustosa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Tekst w języku japońskim pochodzi z fragmentów książek "Fotografie polskie", "Przeżycie" i "Kraków i Żydzi" mojego autorstwa w wolnym przekładzie Japonki Kazuko Tamura, absolwentki filologii polskiej na UJ.

Książki "Przeżycie" oraz "Kraków i Żydzi" ukazały się tylko w języku japońskim. Kazuko Tamura jest wydawcą i tłumaczką współczesnej literatury polskiej na język japoński w oficynie wydawniczej Kazuko Tamura - Nagasawa Kannegasaki - cho. W przytoczonych w "Dokumentaliach" fragmentach tych publikacji w języku japońskim wydrukowano mój życiorys, fragmenty wierszy z tomu "Odlatujące ptaki" i fragmenty podanych tytułów.

Epilog "Fotografii polskich" poświęciłem Abrahamowi Suckewerowi polskiemu poecie, żyjącemu w Izraelu, a tworzącemu w języku literackim jidysz.

Abraham Suckewer urodzony w Smorgoniu niedaleko Wilna przeżył w Polsce dramat Holokaustu. W "Dekadzie Literackiej" z 31 sierpnia 1999 roku ukazał się w tłumaczeniu z jidysz przez Jana Goślickiego utwór Abrahama Suckewera:

1981

"Ta ręka należy do mnie, czyjaś odrąbana ręka.,
Lata temu znalazłem ją w jakimś ogrodzie, w grządce pomidorów.
Ręka mężczyzny, właściciel nieznan. Stąd mam do niej prawo.
To moja trzecia ręka i tylko nią piszę.

Ciekawym czytelnikom - uzbiera się ich tuzin - wyznaję,
że nie ja ich karmię zakłęciami i nie ja w uszy papieru
szepcę wspomnienia, niekoniecznie własne. Wszystko
jest dziełem tej trzeciej ręki, która leżała pomiędzy pomidorami.

Jidysz to jeszcze za mało, żeby móc czytać jej pismo.
Muszę się uczyć jej mowy. Nocami błędę samotnie
po jej ścieżkach, po kamieniach, przez ciernie,
a rankiem widzę ją we wschodzie słońca pomiędzy pomidorami.

I mam tę odrąbaną rękę. Może, kiedy go szatkowano,
jej właściciel czule głaskał nią swoją kobietę,
a ja ją znalazłem, po tym jak ów mężczyzna ją stracił,

we wrześniu 1941, pomiędzy pomidorami".

Za Janem Goślickim podaję:

"Nacechowana wybitnie "treściowo" poezja Abrahama Suckewera obywa się bez komentarza i to świadczy o jego miejscu w hierarchii poetów tego wieku wysokim(...). Jest to poezja tajemnicy, wbrew znanej diagnozie Adorno okazuje się, że poezja "po Oświęcimiu" jest możliwa pod warunkiem, iż dzieło pisania zastępuje dzieło żałoby (Tauerarbeit).

Za poemat "Fotografie polskie" otrzymałem podziękowanie m.in. od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z dnia 19 stycznia 2006 roku.

Jako autor poematu "Fotografie polskie" za ten utwór zostałem uhonorowany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego medalem "Komisji Edukacji Narodowej".

Poemat "Fotografie polskie" w wolnym przekładzie Japonki Kazuko Tamura miał duże powodzenie w Japonii i w wielotysięcznych nakładach posiadał trzy wydania.

Byłem zainteresowany tak dużą popularnością tego utworu w Japonii.

Zapytałem o to wydawcę. Usłyszałem, iż martyrologia narodu polskiego jest bliska Japończykom i ich martyrologii.

Jako państwo Osi Japonia przeżyła dramat narodowy w czasie trwania II Wojny Światowej, związany m.in. ze zniszczeniem Hiroszimy i Nagasaki przez amerykańskie bomby atomowe, jako odwet za japoński napad na Pearl Harbour..

Opracował Aleksander Szumański , świadek historii - dziennikarz niezależny, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005 - 2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich.

Kombatant - Osoba Represjonowana - zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621.

PROLOG - PREAMBUŁA

"Chmury nad nami rozpal w łunę..."

MATCE BOŻEJ MARYI FATIMSKIEJ
W SETNĄ ROCZNICĘ OBJAWIEŃ

Nie wiem jak mam rozpocząć
To moje wyznanie miłości,
Królowej Polskę zawdzięczam
Ma nad Nią pieczę wieczności.

Nie tylko Jan Kazimierz
I szlachta w katedrze zebrana,
Nie tylko chłopcy dziewczęta,
Pastuszków świętych Kochana.

Nie tylko ziemi i morzu,
Górom i rzekom przesłanie,
Twoje fatimskie spojrzenie,
Twojej miłości wezbranie.

Matko Królowo Wybranko,
Dla Syna Twego zrodzenia,
I tajemnicy przetrwania
Boskiego Zmartwychwstania.

Sto lat minęło od trwania
Maryji Królowej Boskości.
Twoim poddanym na ziemi
I Świętym na Wysokości.

ANTEMURALE CHRISTIANITATIS

Dumny jestem z Ojczyzny łona,

Dumny jestem stworzenia,
Polska mnie urodziła,
Odejdę z jej imieniem.

Dumny jestem z historii,
Z katedry lwowskiej imienia,
Tu się zrodziła Królowa
Po sens naszego istnienia.

Nie tylko na Jasnej Górze,
Lecz w naszej lwowskiej stancy,
Czuwa nad nami Ikona
I Matki Najświętszej źrenice.

Z niebios nam błogostawi,
Nie tylko Trzeciego Maja,
I cały naród Ją sławi
Z Jej Synem Bożego Ciała.

To jest Najświętsze Ciało,
Z Jej krwi i duszy spowite,
Ona pod Krzyżem cierpiała,
To tylko Jej tajemnice.

Najświętszej Pannie zwiastował
Archanioł Gabriel zrodzenia
Jej Syna Chrystusa Króla,
Dla Polski sensu istnienia.

I trwać będzie przez wieki
Polski Ojczyzny Królowa,
Warszawy polskiej stolicy,
I Jej Królewskiego Lwowa.

Aleksander Szumański we Lwowie 3 maja 2017 rok w Jej Święto

PASTERZU BIAŁY

Pielgrzymie wszechczasów,
I znów ucałowałeś swój czarnoziem złoty,
I znów się wsłuchiwałeś w poszum rodnych lasów,
Ustami rozdawałeś swe słowa klejnoty.

A wzrosłeś w swą ziemię tylko miłowaniem,
Wszak ukochałeś co nam było dane,
Krakowem wzrosłeś w swoje miłowanie,
I oddałeś Kraków Ojczyzny wezwaniem.

Stanąłeś w zadumie przed jubilera sklepem,
Przekazałeś spragnionym to co najważniejsze,
Sprawiedliwą mądrość wielokrotnym echem,
I stało się wielkie, pozorem najmniejsze.

Maluczkim przecie wystawiłeś trony,
Ubrałeś najskromniejszych w serc szaty królewskie,
I schyliły w pokorze swej kłósów zagony,
A lazurem jaśniały sklepienia niebieskie.

Ty słońce przecie wstrzymałeś w swym złocie,
A polską glebą poruszyłeś ziemię,
Orłu koronę ubrałeś w swym locie,
Bo Polską wzrosłeś w swego ludu plemię.

A imię twoje dwunastu przy Tobie,
A Imię Twoje Łaską Pańską dane,
Pasterzu Biały, w swej tiary ozdobie,
Tak nam błogosławisz jak Ci było brane.

W 12 ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

CIOS

Coś nagle się stało
I nikt już nie mieszka,
Błysnęło, zagrzmiało
I odszedł nam wszechświat.

W posiadach zatrzeszczał,
I boli, jak boli,
Złowrogo milczący,
Jak ziemia bez soli.

Jak ktoś bez powicia,
Jak kształt sam bez gmachu,
Jak życie bez życia,
Posady bez gmachów.

I wszystko stanęło
Jak ziemia bez roli,
Łza tylko samotna
Tak boli, jak boli.

NIEPODLEGŁA

Nam jest potrzebna ufność w Panu
I zapach powstań narodowych,
W pamięci dymy nad Warszawą
Baczyński Gajcy swymi słowy.

Nam jest potrzebna wrogów trwoga,
Historii odzew i zwycięstwo,
Czerwonych Maków nasza pamięć,
I Orłąt Lwowskich dzieci męstwo.

Ten naród przecie sto pokoleń,
Był ujarzmiany a swym męstwem
Łamał kajdany, męki trwozę
Przemieniał w wolność, szedł zwycięsko.

I poprzez dole i niedole
Męskość podnosił wrogów klęski,
Biało czerwoną kolorami
Ku Niepodległej szedł zwycięski.

Wszak Polska jeszcze nie zginęła,
I nie pomogą namiestnicy,
Tęcza wolności lśni blaskami,
Czas na pohybel Targowicy.

piosenka

https://www.youtube.com/watch?v=Pfok2XB_SYg

KATYŃ 2010

Znów podeptano wolność

W smoleńskim czarnym lesie.
W nieludzkiej wrogiej ziemi
Staranowano kwiecień.

Nie zezwolono hołdu,
Ranom zadany skrycie.
To miejsce to tył głowy,
W krwawy wrzesień o świcie.

Mamo ty byłaś ze mną
Gdy padł zdradziecki strzał.
I polską krwią urosił
Okrutnej ziemi zwał.

Mamo za polską ziemię
Wylała się ta krew.
W oczach mi było ciemno,
Mamo, już czas na gniew.

Znowu minęły lata,
I znowu wróg u wrót.
Rozpacz i gniew się splata
W następny "polski cud";.

Więc Polsko otwórz oczy
W zdrajców ojczyzny broń.
Co na nieludzkiej ziemi
Strzelała w polską skroń.

WRZEŚNIOWE SŁOŃCE
Tamtych dni
Już umierało z latem,
A umierali razem z nim
Żołnierze Westerplatte.

Pancernik ogniem pluł im w twarz,
A oni skrawek ziemi
Obejmowali tak jak kwiat
Ginący w blaskach cieni.

A każdy pocisk odwzajemniał
Rozpacz historii - września datę,
Ostatni żołnierz krwią promieniał.
Żołnierz ostatni Westerplatte.

OJCZYZNA MOJA

Wybrałem jasność, widzę ciemność,
Podszedłem myślą nieboszczytem,
I nic nie widzę w ciemność grozy
Gdy Polska stała się niebytem.

Tu były łany nocą jasną,
Gdy świt się zmieniał nocy bytem,
Bory szumiały naszą wolność,
A słońce stało nad zenitem.

Żyto wzrastało nieopodal,
I łan pszeniczny wrosły w ziemię,

Tak czarnoziemem łan się zmieniał,
By Polską wzrosło ludu plemię.

Ptakiem podniebnym ludzkie oko
Rwało się w kraju swego obraz,
Nagle stawało się widokiem
Nieba i ziemi ludu dobra.

Tu piłem wino szklanką miodu,
Tutaj śpiewałem pieśń radosną,
Tu matka do mnie pochylona
Zmieniała srogi mróz na wiosnę.

I wszystkie dzwony w niebo biją,
Lud pochylony przed ołtarzem
Myślą do Boga serce składa,
A potem myśli przed obrazem.

To moja ziemia, Ty Królowo,
Co łaską swoją królowanie
Bogu Ojczyznę swą polecasz,
Bo takie nasze miłowanie.

I nagle wrota się zawarły,
Szczęście zmienione w bryłę lodu,
Hufce zdradzieckie lud obdarły
Jak cierpiał ojciec zadżumionych.

Lecz Polska jeszcze nie zginęła,
Ta pieśń dla wroga wróży klęskę,
Po to mnie matka tu poczęła,
Grunwaldu nasze jest zwycięstwo.

NA UMORZENIE ŚLEDZTWA PRZYPISANE LECHOWI KACZYŃSKIEMU

Któż Polskę uratuje
Gdy poległ Lech,
Gdy wokół wrogie zbóje
I wrogi śmiech.

Ojczyzna mu się śniła
I Biały Orzeł wrót,
Gdy kir mu śmierć spowiła
Któż jest u twoich wrót.

I twoja myśl ulata
Przez Polski próg,
Już Biały Orzeł wzlata
A wróg u stóp.

Ty zawsze godny byłeś,
Jak Rota słów.
Gdzie Polskę zagubiłeś
Jak twych straceńców stu.

Zemsta u wrót wylata
Gdy wróg u stóp.
Już czeka ręka kata,
Gdy Polsce wróg.

Twa miłość Polską wzlata,

I nad nią wleć.
Ojczyznę wolną odda,
I gniew i miłość,
I ogień i miecz.

CZĘŚĆ PIERWSZA - ŚWIADECTWO DAĆ PRAWDZIE

ŚWIADECTWO DAĆ PRAWDZIE

Otóż me zadanie.
Jeśli wybór snadnie
Przerasta podanie,
Jaki owej prawdzie
Dać wyraz?
Uznanie?
Szukać jej wszędzie
Gdy ciemń dookoła
Przerasta możliwość
Ludzkiego poznania.
Boć czy prawdą będzie
Jasność mroku świata?
Wiernego ufania?
Jak ono się zowie
W kłamstwa życia dobie?
A prawda wylata
Nieprawdy naturą,
Światem zakłamania,
Pochowana w grobach,
Może tylko w ich cieniach
Dać świadectwo.
Prawda dookoła
Staje się smutkiem
Dawnego chochoła.
Jakże ją odnaleźć?
Cisza ci odpowie,
I nikt nie usłyszy,
Tylko ci podpowie
Umarły, zagasty
Testament człowieczy.

W MARTWICY POSĄG PRZYODZIANY

Zastałem rozszalałe myśli.
Gniewne, nie w żaden laur przybrane,
A zwiędłej kolor miały wiśni.
I już zachodzą swą przestoną
I już nie trwają żadnym kwieciem,
Skrętnie na półki odłożone
Czekają na mnie w innym świecie.
A świat to dziwny swą wiecznością,
Nieistniejący w mrokach wierzeń.
Czy słońca świecą tam ciemnością?
Dla kogóż drzwi otwartych przestrzeń?
Bo ludzka taka jest natura
Gdy nie postrzeże, nie uwierzy,
Więc myśli kłębią się w swej burzy,
Albo skłamane życia mierzą.
Wolę posągu być stworzeniem
Wykutym dłutem zapoznanym,
Wszystko jest dla mnie zrozumiałe
Jak mydła bańka - nieistnieniem.

POEZJĄ WTAPIAM SIĘ W OGNIWO

Katastrof łańcuch nasz dziejowy,

Tylko czy słowem można żniwo
Od plew oddzielić ziarnem mowy?
Czy można myśleć chęcią czynu
I słać próżne swe nadzieje,
Kiedy już uwiadł rozmarynu
Kwiat, przez dziejowe swe zawieje.
Wichr zatańcował z niebobytem,
Taniec to dziwny, zniewolony,
Nie sięgał nawet pieśni szczytu,
Ten taniec złudą upodlony.
Jakież nadzieje gwiazdozbrania
Tych spadających łez do morza?
Jakież spełnienie miłowania
Kiedy już mgłą zachodzi zorza?
Więc gdzież odpocznę niedosytem,
Któż zamknie słone me powieki?
Miałem wzrósć szczęścia swego bytem,
A tu rozpaczą mówią wieki.

ZIEMIO MA TCHNĄCA URODZAJEM,
Jakżeś pachnąca, jakżeż dumnie
Wznosisz swe czoło Trzecim Majem
Jak złotoliście w drzew poszumie.
Kraju mój, nigdy nie zatarty,
Bo bohaterem twa stolica.
Wrogim powiewem z mapy starty,
A zawsze wschodzisz słońcem lica.
Zagrasz mazurkiem złota wstęgo,
Orłem-koroną rzeźbisz nieba,
Sobą przerosłaś widnokręgiem
Ojców pacierze o chleb chleba.
Tyś prawdą swego ludu pragnień
Boś zorzy perłą niezagasta,
I bohaterstwem łaski natchnień
I gwiazdą gwiazdy już nie zgaśniesz.
Ziemio ma, kraju ojczyźniany,
Wiosno pochodów-łak ruczajem
Wtapiasz się blizną w takie rany
Które zakwitły Trzecim Majem.

NOCE SIĘ PIĘTRZĄ ZŁA CIEMNOŚCIĄ,
Dniami przesłania się mój mrok,
Słoneczna kula lśni pięknnością
W pobliską chmurę jeden krok.
Łany się złocą w niebny szczyt
Kornie się chyląc ponad los,
I znowu wstaje szczątkiem świt
I znowu kłosem tęskni kłos.
Wzbijam się skrzydłem, a upadam,
Jak ptak przelękły, ranna łania,
A więc dlaczego, skąd tak spadam?
Nie śmiem postawić zapytania.
A ziemia tętni stadem koni,
Grzywą się ściele każdy krok,
A kropla kroplą łzę swą roni
Ostatni promień wchłania mrok.
I w poszum lasów, wir promieni
Zorza wschodząca w kolor miedzi.
Czy pięknie, pięknie na mej ziemi?
Pytam, lecz nie chcę odpowiedzi.

IDĘ BŁĘKITNYM SKRAWKIEM NIEBA,

Nie widzę nic, nie czuję,
Nade mną inne obce nieba,
Błękitu wypatruję.
A ciemnia tylko mnie postrzega
Firmament łoż bez granic,
I ciemnią zmierzam w obce nieba,
Więc gdzież jest kres przystani?
A inne słońca zimnym dmuchem
Miał złocić się i żarzyć,
To nanizują gwiazd okruchy
W swą lodowatą zamieć.
I trwa bez końca podróż czasem,
Co poczuł lęk przestrzeni,
Więc obce słońca własnym zgaszę,
Stanę się gwiazdą ziemi.
I pójdę własnym skrawkiem nieba,
Nie widząc, nic nie czując,
I już zagasły obce nieba
Błękitu wypatrując.

PERŁĄ SIĘ GWIAZDY JAK NIEBNE KOLIE,
I lazur złocą.

Drzewa już pachną wczesną magnolią,
Lecz nie wiem po co.
Wąską ścieżynę leśnego potoku
Przesłania drzewo,
Mgliście i słono w rzeźby obłoku,
Nie wiem dlaczego.
Ponad turniami śniegi bieleją
Swym wiecznym chłodem,
Pozoru radość traci nadzieję
Swym serca lodem.
Na firmamencie gwiazdy się złocą,
Mrugają cienie.
Nie wiem dlaczego i nie wiem po co
Życie się śmieje.

ATRAMENTEM NOC PRZECIEKA
Każdą kroplą ciemność tonie.
Pełń się zbliża, a z daleka
Widać krzak, co różą płonie.
Ciemń zrównała końskie grzywy,
Kopyt stukot w tarczę nieba,
Czarną wstęgę brzask leniwie
W otchłań nocy świt postrzega.
Zwyciężyła jasność zorzy,
Noc już pięknem dnia utonie,
Lecz dlaczego w szumie brzozy
Widać krzak, co różą płonie?

CZĘŚĆ DRUGA - FOTOGRAFIE LWOWSKIE

"(...)BIURKO,
A w nim (pamiętasz) ta szuflada
Do której się przez lata składa..."

Tak album ten Tuwima skryłem,
Aby na powrót go rozłożyć.
I co w nim skryłem, to odkryłem
By duszę swą z mych mgieł wydobyć.
Album to dziwny, zakurzony,
Skrojony w stare fotografie,

Piękny, choć stary, niezniszczony,
Przez lata spięty w starej szafie.
Pamięta loki me dziecinne,
I pokój zawsze pełen bajek,
Zabawki różne, kotki zwinne,
I flakon niezapominajek.
Widać w pokoju tym naroża,
Rysy na ścianach w półkach zgięte,
Kino "Kopernik" w swoich łóżach,
I losy Lwowa w pół przecięte.
Jak zacna pani F. Szumańska,
(Później dostojna Nowakowa),
W której płynęła krew szampańska.
Śmiała się z okien swego Lwowa.
Jak Stasia barszcz nam gotowała,
Biały, czerwony - tego nie wiem,
I z barszczem razem też się śmiała
W swojej sukience letniej, zwiewnej.
Jak pan Maurycy (własny tata)
Ściszał pacjentek niepokoje,
I gdy w młodzińskich swoich latach
Oglądał Laszczkę w przedpokoju.

ZE SNU OBUDZIŁEM SIĘ SZCZĘŚLIWY,
Bo zmiłowanie wczesnym chłodem
Już otulało, a prawdziwy
Dzień wstawał roztopionym lodem.
I stare moje fotografie
Uśmiechem smutku mnie witały,
Poszukiwałem więc na mapie
Gdzie fotografie te powstały.
A fotografie te na ścianie
Tak spoglądają jakby żyły,
Mama podaje mi śniadanie
(Miłością oczy jej iskrzyły).
Rogalik z masłem, z wonią szynki
Cienko krojonej, od Feinera,
Przy Jagiellońskiej numer cztery,
A może sześć, lecz cóż litera,
Może Scheinerem te litery.
Wiem tylko jedno - sześć plus cztery
To dziesięć - równe lata własne,
Dziecięce lata tak dorosłe,
Jak ongiś wiersze "Lwowskiej Fali",
Choć dzisiaj starym mchem porosłe,
To teraz śpiewam je z oddali,
I tak jak matka zasłuchana
Rozbieram wierszy owych słowa,
A w strofach dźwięczy krwią wezbrana
Rozmowa w rozpacz przemieniona.
A fotografie te na ścianie
W postaciach stały popod ścianą,
Listą Schindlera na ekranie
Zniknęły w złocień przyodziane.
Półcienie w żółcień już przebrane,
Tak jak prawdziwe łyż płynęły,
A twarze, wówczas roześmiane
Dzisiejszym smutkiem już spłonęły.
Więc rozważałem Boże dzieło,
Na kartach utrwalone życie,
Życie uwiędła, co minęło,
Przerwane nagle w swym rozkwicie.

Ileż to szarych dni minęło,
Ileż to bólu wspomnienia,
Bo przecież szczęście rozpoczęło
Tych fotografii miłowania.
Przeoglądam stare fotografie,
Tak jakby dziś przemówić chciały,
Milczące jednak, a potrafią
Wydobyć dźwięki czarno - białe.
Wskrzeszam postacie wiecznie żywe
Wplecione w wspomnień mych pokrzywę,
Hiobowe pieśni dam do druku,
Norwida wspomnę :,
"Ciesz się późny wnuku,
Jękły - głuche kamienie:
Ideał sięgnął bruku".

"BUKIETY WIEJSKIE JAK WIADOMO"

Stały się życia mego tchnieniem,
Gdy kart ich miody poznawałem
I wyczuwałem ich dążenie.
One swą wonią wiecznie trwają
I nigdy też nie przemijają.
One mi wszystko przesłaniają,
Niczego też nie pomijają,
Ni piękna mowy mej ojczystej,
Tej mojej rodnej, tej z nad Wisły,
Ani bogactwa wszelakiego,
Tego godnego i wielkiego.
Te karty są jak las co szumnie
Przez życie wzywa kroczyć dumnie,
Z wysoka czołem podniesionym,
Pod błękit nieba podnoszonym.
Owe stokrotki i rumianki
Zdobiące sobą panien wianki,
Owe narcyzy i rezedy
Jak gdyby chciały sobą z biedy
Wyrwać, zamienić własny smutek
Na inny kolor - niezabudek.
Albo te róże, piękne dumne,
O innych kwiatach tu nie wspomnę,
Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki
Zmieniają się tu w kwiaty skromne,
Uczące w kwiatów swych skromności
Miłości, wiary i polskości,
I jako symbol tej miłości
Myślą o Zosi Opęchowskiej.
Tak - "Kwiaty" wzywają w swym rozumie
Przez życie kroczyć polsko - dumnie!

PIEŚNI MA ŚPIEWNA, ŻE WE LWOWI

Trwają chłupaki hunorowi.
Pieśni ma zwiewna Łyczakowską,
A może też Zamarstynowską,
Tońcio ze Szczepciem się sprzymierzał,
Z nocnikim do kolejki zmierzał
Do bakaliji spiesząc równo,
Nie przejmowali się, że gównno
Na kartki można tylko kupić,
I niczym też się nie przejmować,
Produktem gwiazdę posmarować
I nie dać się ropusze złupić.
A na mityngach uprawiano

Debaty zaprawiane sianem.
I ludem wrogim lud przymierał
Nad swym mitycznym kształtem chleba,
Ubrany propagandą złudną
Błyszczącą jak bakalię gównem,
Bez kartek, strojną oczywiście
Mitem papieru, rolką szarą,
Używał więc gazety starej,
Druki zwycięstwa, mrowia kiście,
Albo najtaniej zwykłe liście.
Tutki Herbewo wycofano
Zmienione na machorki siano,
Zwinione w zwykłą lwowską "Chwilę".
A żeby było jeszcze milej,
To panie biegły i rebiata,
Na durny zwariowany kark
Do magazynu Bertę Stark,
Po tę kreację, co mój tata
Dyskretnie nosił pod spodniami
Aby uchronić się od wiatru,
A one strojne do teatru,
W sukniach balowych z lewatywy,
(Śmiały się nawet końskie grzywy).
Na suknie owe nakładały
Żakiet z królików podstarzały,
W mole wycięty był żakiecik,
A mózg przykryty był w berecik,
Straszny czerwieni swej purpurą,
A gdy się niebo skryło chmurą,
To parasolki rozkładano,
Które w śmietnikach wyszukano.

GODZINY RÓWNIEŻ POZMIENIANO,
Gdy u mnie było pół do czwartej,
To pół do drugiej ogłaszano,
I się z radością tym chwalono
Bo życie dłużej będzie trwało
O dwie godziny razem z czartem.
Pożytek z tego był nie mały
W pięcioramienne ideały.
Gdy zmrok zapadał pół do ósmej,
To u nich było pół do szóstej.
I nikt nie wiedział czy jest piąta,
A może tylko wczesna trzecia,
Inni mówili, że dziesiąta,
A jeszcze inni, że dwunasta,
I tak nam czas czerwony zmieniał
Tę czerń w czerwienie zdobne miasta.

BYŁA ZIELONA TEŻ GRANICA,
San przerażony ciubarykiem,
Ułan frajerski, cyc na głowie,
A obok hitlerowskie mrowie.
I z trupią czachą - wykrzyknikiem,
Czerwono - czarna błyskawica,
Katów przymierze utrwalone,
I krwawą łążnią zespolone.

LWOWIE PRZEDZIWNY, MIASTO STARE,
Wrośnięte we mnie jak ogniwo,
Za jaką zbrodnię, czy też karę,
Już nie oglądam cię na żywo.

W albumie również jest Gestapo,
Brunatna maź z swą trupią czachą,
I jak krzyczałem tato, tato!
A tato był już piekła czarą.
I pies co konał u wezgowia,
Gdy mu zabrano jego pana,
I piekło wycia pogotowia,
Gdy matką mą poniewierano.

TAK, TO JEST SMUTNE CZYTELNIKU,
Gdy w pewną piękną noc wrześniową,
Miasto ubrano w bolszewików,
Także morderców z trupią głową.

KIEDY JECHAŁEM DO KRAKOWA,
Gdy opuściłem miasto Lwów,
Też trwała smutna noc wrześniowa,
Czarcim się sznurem pociąg włókł.
Dudniący w czaszce stukot kół,
Nade mną nieba czarny pył,
Pode mną hebanowy dół,
Stukotem tym ten pociąg wył.
Młodzieńczych myśli moich lot,
Splecionych z sobą w ciemną noc,
Jak strzały odwróconej grot,
Wzierała w duszę diabła moc.
Ojciec zamglony już wiecznością,
Ruiny życia – ruin dom,
I dzień wschodzący słońc ciemnością,
I ja w pociągu ludzki złom.
Matka w sweterku swym zwiotczałym,
Z skrzywioną twarzą w kątku ust,
Tylko chryzantem obraz szary,
Listopadowy symbol snu.
Snujące wkoło się koszmary,
Nieludzkie przecież jakieś łzy,
A pociąg wyje w deszcz szurszawy,
Rozpacz rozpaczy – w środku my.
I nocą czarną, nie majową,
W tanatosowym widmie snów
Tak dojechałem do Krakowa
Gdy opuściłem miasto Lwów.

NA NIEBIE WIECZORNYM
Miasto jest odbite,
I światłem przekornym
Zaigra z błękitem.

Tłum się tłumem wciska
W zapadń rozpadliska,
Myśli, że szczęśliwy,
Tłum ten nieszczęśliwy.

Dni mi spowszedniały
W niedzielne ulice,
W oczy przerdzewiałe
Patrzą kamienice.

Tynki popękane
Z duszy odpadają,
Serca rozerwane
Samotnością łkają.

Nieba zachmurzone
Gwiazdy przesłaniają,
Parowy zmienione
W grzęzawiskach trwają.

Struny przemodlone,
Miasta cimą zaćmione,
Wichry zadymione
W żale przemienione.

Twarze odmienione
W oblicza nieznane,
Miasta śpią utkwione,
W smutkach pogrążone.
Trwa w swojej marności
Świat już spopielający,
Tkwi w mojej nicości
Cień znieruchomiały.

NA UKWITŁEJ ŁĄCE,
Pośród pól bławatów,
Panny śpiewające
I niebu i światu.

I w bezmiarze wonnym,
W postaciach swych tkwiące,
W błyszczeniu powolnym,
Panny śpiewające.

Trzymające ręce,
W zachwycie swym drżące,
Popłakują zwiwnie,
Panny śpiewające.

Nie uśnięte rosą
Na trawiastej grzędce,
Nuty swe wywodzą,
Panny śpiewające.

Na poły tęskniące,
Na poły tańczące,
I niebu i światu,
Panny śpiewające.

Mrugające zieleń,
W ołtarza kościele,
Tak jak w kwietnej łące,
Panny śpiewające.

I sobie i światu,
Pakami granatu,
Już nic nie czujące.
Panny zachodzące.

Te wrześniowe nieba,
Pamiętna potrzeba,
Głośnie swe przedarły,
Panny już umarłe.

CZĘŚĆ TRZECIA - GDZIEŻ ZAGUBIŁAŚ SIĘ OJCZYZNO

WIERSZU MÓJ ŚCIĘTY JAK PIEŃ DRZEWA,
I nieuchwytny, bo prawdziwy,
I słyszysz tylko jak ptak śpiewa,
Albo upiększasz złota niwy,
Albo wykwitasz czarnoziemem,
Spiesząc w wykwintne niebobranie,
Nie patrząc w własne swe sumienie,
I myśli płoche łą zebrał.
To znów przemieniasz złotopolem,
To co już dawno było dane,
I się rozczulasz nad topolą,
Albo w posągu kutą damą.
Wyznajesz swe miłości skrycie,
Albo wędrowną dawną nutą,
Jak wyobrażasz sobie życie,
Życie już dawno w brąz zakute.
Lecz jesteś czuły na harmonię
Róż ściętych, świeżo woniejących,
Raz udających pstre piwonie,
To znowu usta warg płonących.
Lecz nie przyglądasz się martwocie,
Jawnie broczącej w krwawe żniwo,
Jesteś bezdenny w swej głupocie,
Możesz z kumplami pójść na piwo.
Więc się zapadam w to co widzę,
Więc już truchleję przed przyszłością,
Może nie widzę to co widzę,
Więc się obnażam swą nagością,
I krzykiem mogę tylko wznosić
To co nieludzkie, nie zwierzęce,
I ramię mogę swe podnosić
W piękności życia w krzyż ujęte.

JUŻ ZAGUBIŁEM SIĘ W KUPLECIE,
I nie wiem nawet o czym śpiewać,
Czy o rumaku na wiedzie,
Czy też o zwykłych kromkach chleba.
I wznoszę w górę głowę dumną,
Ubraną w laur mój poetycki,
I się sprzymierzam lasu szumem,
Liryką pieśni, śpiewem kiści.
I zmierzam dalą w tym pochodzie
Osamotniony bezrozumem,
Buduję zamki swe na lodzie
Ślizgając się w nich z szarym tłumem.
Nad co wyrastam ponad murem,
Nad czym dumałem wstęgi dumą,
Może ostałem tylko sznurem
Napiętym mej poezji struną.
Tak chciałbym wszystko poodmieniać,
Lecz nie podołam prostym czynem,
Bo świat swym losem czynem zmieniać
To wchodzić w gęsty las pokrzywą.
A więc co czynić swą niemocą?
I czym pozbawić srebro śniedzi?
Płonącym rankiem myślę, nocą,
I nie znajduję odpowiedzi.

MOWO MA LUTNIĄ WYSTROJONA
Jakimi zwać cię kolorami?
Tyś przecie z zwykłych słów złożona,
A jesteś pięknem nad pięknami.

Mowo przedziwna, niecodzienna,
Słowem wznosząca kielich czaru,
W prostocie swojej wszak odmienna,
Tyś łaską jest Bożego daru.
Toniesz we wszystkich namiętnościach,
Wzlatasz podniebną wspaniałością,
A w naszych smutkach i radościach
Pochodnie wzniecasz swą wielkością.
I tylko sama z siebie rodzisz
Owoce swe z przedniego sadu,
Utkana myślą złotą brodzisz
Ubrana wstęgą winogrodu.
I zawsze tylko sobą będziesz,
Słowem zwieńczona twa korona,
Ty piękno z piękna wydobędziesz,
Mowo ma lutnią wystrojona.

GDZIEŻ ZAGUBIŁAŚ SIĘ OJCZYZNO,
Gdy widzę tylko cię niewola,
I tylko topię się szarzyzną,
I tylko myślę twą niedolą.
Łany przebrane w szachownice,
Ścięte figury te wrześniowe,
I poskręcane w ból ulice,
Ulice dziczą upodlone.
Lance na czołgi zamienione,
Z Bogiem na pasach w krzyż wiązane,
Symbolem gwałtu zbrązowione,
I w drang nach osten mordowane.
Długi był wrzesień tego roku,
Raz pierwszy, potem siedemnasty,
Czarny, brunatny, widmem wzroku,
I siedemnasty nożem mroku.
W czerwień ubrany zmową katów,
Wrzesień nieszczęsny w polskie drogi,
Ścielaący łany żmij, psubratów,
Wrzesień - wyjący wicher złowrogi.
A potem tańce tych zwycięzców,
Z krwią wymieszana pieśń niedoli,
Upiór utkany w diable męstwo,
Upiór, wszechwładny mistrz niewoli.
Miasta wymarłe sybirami,
Miasta zgaszone spopielale,
I tylko Katyń za oknami,
I krematoria z ludzkim miałem.

I tak wpijały się pijawki,
Larwy czerwone, trupie głowy,
I gąsienice swastyk ssawki,
Czerwone gwiazdy- dni wrześniowe.
Pięćdziesiąt lat widzę z oddali,
Pięćdziesiąt cyfrą polskiej kaźni,
Bo nawet trumien nam nie dali,
Ciało kąpano w gazach łaźni,
Lub w kazamatach zadręczone,
Pięcioramiennie szczerwienione

LIŚCIEM WIOSENNYM, DRŻĄCYM MODRZEWIEM,
Ponad pół wieku zdążam do ciebie,
I dojść nie mogę szlaku przeszkodą,
Do szczęścia zmierzam ciernistą drogą.
Ponad ruczajem w głębi płynącym,

Idę w obłokach lazurem lśniących,
Spowity żarem i niebną drogą
Idę pół wieku i dojść nie mogę.
Spoglądam w przestrzeń, a widzę niebo,
I tam gdzie jesteś tkwi smutne drzewo.
Może się w smutku drzewo zmieniłaś,
W połowie wieku gdy mnie zobaczyłaś.

DAWNO TO BYŁO, A TAK BLISKO,
Spoglądam w dal tę mimochodem,
Polne ścieliło się ściernisko,
A nad nim mgła kroplistym chłodem.
Liczyłem ptaki w niebnym locie,
Pacierz szeptałem nieporadnie,
I cieniem Lwowa w własnej rocie
Ujrzałem Brody - miasto wschodnie.
Chmury krążyły własnym niebem,
Słońce prażyło swoim złotem,
Nagle zaćmione czarcim żlebem,
Czarnym ptaszyskiem - diablím lotem,
Zniżyło lotnie i w ściernisko
Wstrzeliło ołowiane stożki,
Potworne było to diablisko,
Ogniem smażyło polskie wioski.
I rozpaczliwie zakrzyknąłem
Mamo! Ach mammo! W swej rozpaczce,
Ściernisko stało się popiołem,
Uszedłem z życiem w los tułaczki.
Wtedy ujrzałem polskie nieba,
Słońca zaćmione w swastyk skrzydła.
I urodzajna polska gleba
W czarcie zmieniła się mamidła.

WRESZCIE, NARESZCIE

Przybyli ulani,
Wreszcie, nareszcie,
Chłopcy malowani,
Jak w tej piosence
Miłością usłani,
Wiernością ojczyźnie,
Chłopcy malowami.
Na czołgi z lancami,
Żółtymi otokami,
Rwali do czynu
Pieśnią rozmarynu,
I pieśnią wojenki,
Krajkami sukienki
Dziewczyn miłowanych
Ułańską tęsknota,
W pola krwią zalane
Ułańską martwota.

ŻOŁNIERZE

Oni żyją i żyć będą,
Otworzyli polskie wrota,
Im Ojczyzną była ziemia,
Polskie gaje, polskie sioła.

Tu ich matka narodziła,
Tu mówili swe pacierze,
W kogo wierzysz?

W Polskę wierzę.

W takt mazurka tak śpiewali,
Po to matka mnie zrodziła
Przecież życie jestem winien
U stóp Matki Boga Syna.

I modlimy się jak co dzień,
O te rzeki, miasta, wioski,
O ten jeden uśmiech zginać,
Polski Żołnierz,
Żołnierz Polski.

GDZIEŻ MŁODOŚCI MEJ PORYWY
Światy pięknem wyścielane,
Gdzież rydwany młodej niwy,
Serca złotem wyścielane.
Gdzież lazury snu i jawy,
Nagie dusze nieskalane,
I zieleni soku trawy
Smakiem wiśni w woń przebrane.
Gdzież te swą cichością wrześnie,
Maje słońca, czerwca śpiewy,
Ptaków mowy, kwiaty wczesne,
I miłosne wiatru wiewy.
Pozostały w swej nicości
Myśli me nieujarzmione,
Jesień bliska w swej żałości
Jak bijący dzwon na trwogę.

OJCZYŻNA MOJA

Wybrałem jasność, widzę ciemność,
Podszedłem myślą nieboszczytem,
I nic nie widzę w ciemność grozy,
Gdy Polska stała się niebytem.

Tu były łany nocą jasną,
Gdy świt się zmieniał nocy bytem,
Bory szumiały naszą wolność,
A słońce stało nad zenitem.

Żyto wzrastało nieopodal,
I łąn pszeniczny wrosły w ziemię,
Bo czarnoziemem łąn się zmieniał,
A Polską wzrosło ludu plemię.

Ptakiem podniebnym ludzkie oko
Rwało się w kraju swego obraz,
Nagle stawało się widokiem
Nieba i ziemi ludu dobra.

Tu piłem wino szklanką miodu,
Tutaj śpiewałem pieśń radosna,
Tu matka do mnie pochylona
Zmieniała srogi mróz na wiosnę.

I wszystkie dzwony w niebo biją,
Lud pochylony przed ołtarzem,
Myślą do Boga serce skłania,
A potem myśli przed obrazem.

Ty moja Ziemi, Ty Królowo,
Co łaską swoją Królowanie
Bogu Ojczyznę swą polecasz,
Bo takie nasze miłowanie.

I nagle wrota się zawarły,
Szczęście zmienione w bryłę lodu,
Hufce zdradzieckie lud obdarły,
Jak cierpiał "Ojciec zadżumionych".

Lecz Polska jeszcze nie zginęła,
Ta pieśń dla wroga wróży klęskę,
Po to mnie matka tu poczęła,
Grunwaldu nasze jest zwycięstwo.

CZĘŚĆ CZWARTA - JEST TAKIE MIASTO POLSKIEJ ZEMI...

JEST TAKIE MIASTO POLSKIEJ ZIEMI
Które w baraki zamieniono,
Jest takie miasto polskiej ziemi
W którym miliony zamodlono.

Najpierw ich w łaźniach wykąpano,
Potem orkiestry grały dęte,
Później ich znowu ubierano
W pasiaste stroje wniebowzięte.

Sługusy pana czesanego
W ząbek żłobiony swym wąsikiem,
Się zabawiały w chowanego
Żywcem człowieka pasiastego.

Lecz dziwna była to zabawa,
Zwykle z udziałem B-cyklonu,
Który ulatniał z mocy prawa
Żywe istoty do Saronu.

Jak głąz milczący w swej zadumie,
Jak kłosa żniwne wykoszone,
Trumny chowano w innej trumnie,
Z dymem ich ciała przemodlone.

Najpierw ich piaskiem zasypano,
Później szkolone psy zawyły,
Potem ze śmiechu się skręcano,
Kiedy podludzie się smażyli.

Czasami była przeplatanka,
Jednego goja z trzecim Żydem,
Ot, taka sobie gra skakanka,
Ot, taki sobie taniec z Juden.

Potem po wielu, wielu latach,
Baraki stały tak jak stały,
Już nie myślały o swych katach,
W muzea się poprzemieniały.

I było wiele, wiele luda,
Jedni z gwiazdami, inni z krzyżem,
I dziwowali się, że ruda
Dzieweczka była tu też krzyżem.

I tak na wszystko spojierali
W głupocie ludzkiej wymodleni,
Że gwiazdy w krzyże wymieniali,
Albo na odwrót, tak jak chcieli.

Najpierw je piaskiem posypano,
Potem je znowu przemodlono,
Później z baraków wysypano
I je w śmietniska zamieniono.

MIŁOŚCI PIĘKNEM MA OJCZYŻNO,
Wrażą miłością też deptana,
A wyzwolona krwią i blizną
Różą jątrzyłaś się jak rana.

Mówią już Tobą pokolenia,
Miasta zhańbione krwi bezmiarem,
Mówią już Tobą zniewolenia,
I mówią wieki ludu żalem.

Domem rodzinnym, między chatą,
Wzrastałaś dumnie i podziemnie,
A zakwitałaś tylko Rotą
Zwycięsko, ale nadaremnie.

Więc wiem - ustanie dzień przemocy,
I matek łzy już nie popłyną,
Więc wiem - twą jutrznią wolność wkroczy
W ten kraj co nigdy nie zaginął.

Bo nie zginęłaś nigdy sobą,
Przemocą zawsze nie uległa,
Królowa była i jest z Tobą
Błogosławiona - Niepodległa.

NA KARCIE ŻYCIA ZAPISAŁEM
"Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród",
Wszak innych ziem przecie nie znałem,
Bo tu mój dom, bo tu mój lud.

Wrzeźbiła matka swe pacierze,
I tak już trwają w życia kres,
I stoję wryty w polską miedzę,
Bo moja Pospolita Rzecz.

I dźwięczy las topoli zwiewnych,
Nutą Chopina, kłósów dum,
Rzecz czarnoleską uczą śpiewnie
Ptaki - liściastych borów szum.

Wstęgami zorza sie zaplata,
I maju woń powtarza maj,
Pękła niewoli zgubna krata,
Niwę się ścielą w wolny kraj.

I już spoglądam szkiełka okiem
W wiślaną woń wzorzystych wód,
I nad wawelskim dumam stokiem
Bo tu mój dom, bo tu mój lud.

WIDZISZ JAK OPADAJĘ LIŚCIE,
Żegnając smutne nagie drzewa,
A pod stopami już srebrzyście,
A pod stopami szreni gleba.

Kształtem natury, barwą wrażeń
Spoglądam w twarze mi nieznane,
A pod stopami sennie marzą
Me lata wcześniej zapoznane.

O jakże obco, obco wkoło,
A pod stopami szumna rozpacz,
Więc schylam przemodlone czoło,
I w tej postawie chcę pozostać.

Tu przecież byłem nie tak obco,
Tu ukochałem nawet cienie,
A pod stopami obca rozpacz,
A pod stopami upodlenie.

Widzisz jak opadają liście,
I już żegnają nas, żegnają
I moja łza się skrzy kropliście,
Bo tylko Lwów był naszym krajem.

WIĘC DOBRZE, PISZĘ ZNÓW O KWIATACH,
Tym razem pięknem w ich purpurze,
I nie o bratkach w rząd rabatach,
Ale o makach w krwi na wzgórzu.

Bo one piły krew wolności,
Żołnierzy w zrywie niepodległym,
Bo one trwały w swej wielkości
Zmierzając też ku Niepodległej.

I utopiły dziczą zgrai,
Choć przeredziły bohaterów,
A wrzesień powstał nagle majem,
Strojnym w zwycięstwo swych orderów.

I chociaż w gruzy gad przemienił
Wygodne dotąd legowisko,
To polskie drogi tak odmienił,
Jak chciało Jałty pośmiewisko.

POLSKIM SZLAKIEM

Gdy już wrześniowy wicher zgaś
Na polskim szlaku,
Zakwitł czerwieni pąku mak
W bojowym znaku.

I szli przez pola, burze, mgły,
Też polskim znakiem,
W ten legionowy upór znów,
Czerwonym makiem.

Na cóż nam życie w więzach złud,
Krajem zgubionym,
Okrzyk wolności niesie trud,
Makiem czerwonym.

Bo Polska wielkie imię ma
Żołnierskim trudem,
I pieśń z granatem morze krwi
Polski przedmurzem.

I Wisła szumi nieodparta
Z radości łzami,
Pękła niewoli zgubna karta,
Wolność przed nami.

CZERWONĄ GÓRĘ W MGLE UJRZAŁEM,
Strzelistym wiła się płomieniem,
Jak krzak ognisty dogasała,
A otulałem ją spojrzeniem,
Na poły martwym, na pół żywym,
Niby stepowej burzy zamieć,
Niby ginący strzęp pokrzywy,
Już nieparzący, bo nieżywy.
Raz zamieć śnieżna czerwień góry
Puchowym płaszczem otulała,
A mgła wraz z wichrem tańcowała,
Celując prosto w zakręt chmury.
A góra w swej prostocie cała
Rzeźną porfiru, w czerwień maków,
Tak jakby smutnie w dal wpatrzona
Coś miała z chabrów, innych kwiatów,
Ot, jakaś niedoczerwieniona.
Już krwistym wiję się pasażem,
I datą wspomnień niezagaśłych,
Myślą tak dawną, barw witrażem
I krzewem róż purpurą krasnych.
A rzeki z górą sprzymierzone,
Czerwienią krwawą zespolone,
Gromem błyskawic naprzód parły
I zwyciężając nie umarły.
A czerwień niezauważona
To w krew zmieniła swe ciernisko,
Miała być gadem upodlona,
A w chwałę zmieniła się tak blisko,
Jak chciała tylko pieśni nuta,
Nuta zwycięska, krwią wykuta.
I głowę pochyliłem nisko
Przed górą, której uroczysko
Pieśnią przetrwało ponad lata
Stojną w przydrożne polskie chaty
Co dzisiaj chwały są wspomnieniem,
Ojczyzną moją, jej istnieniem.

WIOSNA NATURĄ SWĄ SPOWOLNI
Pustyni piasku wirowanie,
I wtedy może się uwolni
Tej polskiej drogi zapoznanie.
Nic nie pamiętasz gdy nad tobą
Gad się panoszył i wytrwale
Ssał pijawkami polską drogę,
I w grdyki wpijał się zuchwale.

Nic nie pamiętasz, gdy dymienie
Orkiestra w marsze przemieniała,
Nic nie pamiętasz gdy sumienie
Inteligentna dzicz deptała.
Na skraju wspomnień swojej jaźni
Przekazywanej pokoleniom
Być może jakieś serca w kaźni
Są dzisiaj twoim zapomnieniem.
Być może jeszcze tylko w kinie
Ziewniesz znudzony niepokojem,
Ale w historii nie zaginie
Gdy krew się łała Polski znojem.
Gdy zbrązowiałe zbrązowaniem
Kaci łapskami ciała darły,
Gdy sczerwienione swą czerwienią
Katyńskie krzyże obumarły.
I jak poeta przepowiedział,
Że Polska jeszcze nie umarła.
I jak poeta nam powiedział,
Polska niewoli się wydarła.
Do grdyk wilczyce się wpinały,
Zemsty nie może nic powstrzymać.
I tak z ojczyzny wydymały,
By tylko pludry w garściach trzymać.

I WISŁA DUMNIE W SWOJEJ FALI,
Już zawsze płynie Niepodległa
To Bóg z papieżem polskim sprawił,
Wrogości Polska nie uległa!

"CHMURY NAD NAMI ROZPAL W ŁUNĘ"

Poeta śpiewał hymn do Boga.
Bo tylko On ten Sprawiedliwy
Pomógł pognębić łunę wroga.
Pomógł Jedyny jak w Dzień Rodzaju,
Stwórca Odwieczny, lecz nierychliwy.
Panie, jedynie Imię Twoje,
Co tak łaskawie nam zesałeś,
Panie, co zawsze litościwie
Ojczyznę naszą nam wskrzeszałeś.
Panie, co Męką Syna Swego
Miłość Miłości nam wpołeś,
Bądź uwielbiony i dlatego
Że Polskę śmierci oddaliłeś.
Wołamy do Cię zawsze wiernie
Przez Syna Twego Rany Ciernie,
Niech nas nie dotknie nigdy wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

HARFĄ MI GRAŁY ŁĄK OŁTARZE,
Ksiądz Podniesieniem pochylony,
I pierworodnym grzechem zorze,
Zniszczoną barwą na wsze strony
Znały już pustkę mą beznożną,
Znały już moje rany znojne,
Bo może tylko struny trwożne
Pozornie trwały bogobojne.
Łaską obdarzon, czy złudzeniem?
Bo nibyż na cóż łaska nieba?
Czy tylko moim jest stworzeniem,
Czy tylko zwykłą kromką chleba?
Więc błogostawić me istnienie,

Czy też przeklinać wniebowzięcie?
Sam nie wiem czy ostatnie tchnienie
Diabłem, czy raję jest przyjęciem?

WIĘC DOBRZE, ZNOWU PISZĘ KWIATY,
Jakbym wymenił miał na drobne
Fijołki wiosen na przywarty
Bukieciak róż do mszy ozdobnej,
Którą odprawiał w zapomnieniu.
Wielebny prałat w strzęp ornacie,
Tak jakby utkwiał w zadumaniu
W jakiejś przydrożnej zgrzebnej chacie.
Swoją zagubioną krzyż zamienił
Na myśli płocze nieładliwe,
Na myśli, w które klecha stary
Wpina się tak jakby w pokrzywę.
I grzechopłodne swe przywary
Przemienia w żale swe wylewne,
I czyniąc jakieś czary - mary
Odprawia swoje msze niedzielne.
Potem kazanie, nie o kwiatach,
Ale o jakichś dusz potrzebach,
I nie o bratkach w rząd rabatami,
I nie o zwykłych kromkach chleba.
I wznosi w górę ręce obie,
I szepcząc Ojciec Nasz coś w niebie
Przeklina, mrużąc wciąż do siebie,
Niby ołtarza myśli snobie,
Wcale nie takie znów pobożne
W swojego ludu rozumieniu,
Wcale nie takie znów nabożne,
W swojego ludu ogłupieniu.

"WYKLĘTY POWSTAŃ LUDU ZIEMI"
Lecz z jakiej ziemi pytam właśnie,
Bo tej katyńskiej już nie zmieni,
Bo ciemność wchłonęła i rozjaśni
Już tylko mgiełka ludzkich cieni.
Może z Miednoje lub Charkowa
Przybędzie do nas nowa zgraja
I się zabawi w policaję
Lub w polnische bandit, bo zmowa
Bandyckim przeciw jest zwyczajem,
I zwykła znana mowa - trawa
Stanie się nagle ziemskim rajem.

ROZLEWISKO PIEKŁA, BRUNATNE ŚMIETNISKO,
Trupami zalega od morza do morza,
I trwająca burza, polskie rozpadlisko,
Na lata uśpiona mej ojczyzny zorza.
Trwającą pół wieku polską noc wrześniową,
Te piszczele w brązie, morderców rozmowę,
Zamienioną w czerwień tę bandycką znowę,
Przerwała po latach Ojczyzna czerwcową.

POEZJĄ SPLATAM SIĘ W OGNIWO,
I czynię czynem nieodpartym,
Pocieram hubką me krzesiwo,
I płonę ogniem wpół przedartym.

Losy się piętrzą żalem wrogim,
Czy losy życia są splamieniem?

Przeładam więc przebrnięte drogi
Czy kiedyś były mi spojrzeniem?

O dali błędna w przeznaczenie,
I nieskończona w swej niewiedzy,
Juz podeptałaś me sumienie
Utkwione w żywej polskiej miedzy.

Więc czym spoglądać szkiełka okiem
W te moje łany pochylone,
Co więc przesłania przed widokiem,
Czy ciernie wbite w mgły przesłonę?

Tak wymarzyłem Cię Ojczyzno
Wrytą w serca mojej wierze,
Przecież walczyłaś krwią i blizną,
Dziś pozostały Ci pacierze.

A wzniosłe naszych ojców słowa
Stały się dzisiaj nieistnieniem,
Więc po co w Orle mym korona,
Gdy pustką tylko przeznaczenie.

Poezją splatam się w ogniwo,
I grzebiąc utraconą chwałę,
Pocieram hubką me krzesiwo,
Bo tylko mi to mi pozostało.

CÓŻ, ZA NAMI CZERŃ PRZEBYTA,
Morze kłamstwa różnych dróg,
Ziemia krwawa mgłą spowita,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Cóż, za nami nieprawości,
Sprawiedliwość? - Płaski próg,
Odzian w nagość bez godności,
A mówiłeś daj mi Bóg!

A Ojczyzny świętość plamić,
Znak pokoju, w pokój wróg,
Wznosząc serca inne ranić,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Kromką chleba poniewierać,
Syty głodem płacze lud,
Ramię w ramię łą się wzbiera,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Dzieje dawne zapomniane,
I męczeństwa gorzki głóg,
Głupcem będąc jesteś panem,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Taka moja jest pociecha,
Jak bezpańska rota nut,
Jak wałaca chałup strzecha,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Słowo się przemienia ciałem,
Gdy obłudą wkraczasz w próg,
Chciałeś tego, to co chciałeś,
A mówiłeś daj mi Bóg!

RÓŻA DUMNA PODNOSI GŁOWĘ,
A na niej płatki otulone,
Zwiastunem szczęścia, królowania,
To ty miłością darowana.

To ty niczego się nie lękasz,
Dłonie splecione z moją ręką
Już trwają tak jak twoje róże,
Już trwają w twoich snów purpurze.

Pozornie nie zauważone
Jak rany jątrzą się czerwone,
I już nie umrą żadne róże
Bo zasuszone śnią najdłużej.

I w tej miłości królowania
Są coraz śmielsze, panowania
Już nie oddadzą żadne róże,
Szczyty miłości pną ku górze.

Chabrami śnią, jaśminem płaczą,
Twymi wargami niebo znaczą,
Rezedą westchną, a wiatr szumnie,
Przywionie woń co kochać umie.

Ty przecie jesteś moją żoną,
Żoną z swą różą spokrewnioną,
I kochasz tak jak róża umie,
Róża wyniosła w swojej dumie.

I pozostaniesz kwiatem losu,
I pozostaniesz losem losu,
I będziesz trwała swoim pąkiem,
Tak końcem bycia, jak zaczątkiem.

SZEPNAŁA ŻONA, PISZ O RÓŻACH,
(O różach można nieskończenie),
A myślę winem, co po murze
Pnie się ku górze i zielenią
Nadaje kształtem i zapachem
Szlachetno grono kolorowe,
Jakby gmach nie był zwykłym gmachem,
Tylko przekładał piękna mowę
Na las szumiący nieopodal,
A barwy liści na tincturę.
Prostą elipsą nadał owal,
I wtopił różę w czarne róże.
Wiem, że poezją można wiele,
Kiedy swym rymem nas ozłoci.
Rytmem więc wiersz ten tak rozścielę
By kwiatem szczyt się paproci.
Więc myślę tylko pięknym fałszem,
Różą mistycznie w woń przebraną,
By gwałt się rodził nowym gwałtem,
Bo czym mą Ziemię przyodziano?

JUŻ ROZPOSTARCIE W LAZUR BARWNE,
Już szczyty topią się w swej wiośnie,
Już serca rozognione niwą
Strzeliście piętrzą się radośnie.
I stukot kopyt wdzięcznie śpiewa,

I grzywy płowiejące w sanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa,
I takie własne winobranie.

MIŁOŚĆ MA PEŁNA JEST NATCHNIENIA,
Do życia garnie się pochodem,
Rzeka z okowów zimy zdjęła
Krę spływającą ciepła lodem.
Liściem dębowy las w promieniach,
I sprzyjający wicher w swym tanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

Gdy czarnoziemem się zezłoci,
Czy dla mnie kłosa dumą spięte?
A ziarna pustką ogarnięte
W co zamieniają się w pozłocie?
I tak się świat odmienia pięknem,
Że nie wiem czym swe serce ranię?
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

Ziszczona pragnień złota jesień,
Chmury się bawią nieboskłonem,
Sam nie wiem, czy to maj, czy wrzesień,
Dziwnie spoziera w moją stronę.
Więc dumam gdzie swe kości złożę,
Już w dali widzę trójki sanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

WIOSNĄ SPŁYNEŁY KRY JUŻ LODU,
Ostre krawędzie złagodziły,
Podmuchał wiatru od zachodu,
I cieniem blasków rozbudziły
Wisły już nurty skrami tłące,
W rzece się przeglądało słońce,
Majową wonią w róż przebraną
Ale odwrotnie przyodzianą,
Bo łodygami wprost do góry,
Chciały swą zielenią wetknąć w chmury,
A czerwień wtopić w wód zebranie,
Płatkami ozdobić się i wonią,
A rzeki swojej miłowanie
Przystroić sobą wartkie tonie.
Ja stojąc, patrzę w swej zadumie,
Na życia się budzący kwiat.
I myślę - kochać już nie umiem,
I myślę - cóż jest wart ten świat.
I myślę słońcą swą powieką,
Że jesteś blisko - tak daleko.

A W MEJ MIŁOŚCI ZAPOMNIENIE,
Silniejsze nawet niż stworzenie
Naszego świata, niebios darem,
Cudem wskrzeszenia, słońca żarem
Obejmującym mnie i Ciebie.
Cóż słońce znaczy tu na niebie,
Jeśli na ziemi jestem z Tobą,
Rzeźbą natury, mistrzów dłonią,
Boś przecie słońca jest ozdoba,
Żrenicą życia, kwiatów wonią,

Spoglądam wkoło, pustka wszędzie,
Bo Ty przesłaniasz świat miłością,
Bo wierność życia Twą wiernością,
I tak już było, jest i będzie.
Jak w mej miłości miłowanie
Tak w Twym królestwie królowanie,
I będziesz trwała ponad czasem,
Zorzą wschodzącą, nie zagasła,
I znów spoglądasz - pachnie lasem,
A gwiazda wschodu - już nie zgaśniesz.

A KIEDY WPŁYNE NA BEZNIEBIE,
I spotkam się z różami cieniem,
Czy przyjmiesz łaską w mej potrzebie,
Czy też oddalisz swym Imieniem.
Czy podasz milcząc swoje Dłonie,
Na których przecie żem wryty,
Czy też ubierzesz cierniem skronie,
Bom tylko gwoździem w Ciebie wbitym.
Czy byt jest w moim niebobycie,
A Tyś jest pod postacią chleba?
I chyląc głowę w swojej trwodze
Wiem czym ma dusza jest uboga.
Jam łaską stworzon, a Tyś zrodzon,
Więc skaż na życie mnie bez Boga.

POZWÓL MI PANIE ZOSTAĆ Z TOBĄ,
I tu na ziemi u Twych bram.
Niech Matka nasza błogosławi
Moją Ojczyznę z krwawych ran.

Pozwól mi Panie aby słońce
W promieni złocie dało zew.
Miłość i Polskę wiernym echem
Pacierzem Roty modlić się.

Pozwól mi Panie aby łąki,
Lasy i góry w polskim tle,
Nas ukochały swym bezmiarem,
Warszawskim echem każdym dniem.

Pozwól mi Panie błogosławić
Ten pokój który ześlesz nam.
Pozwól mi Panie Ciebie sławić
Kościół i Polskę u Twych bram.

Pozwól mi Panie abym umiał
Odróżnić dobro ode zła.
I myśli wierne odkupienia
Co nam zesłała Matka Twa.

Pozwól mi Panie uszanować
Tę łaskę którą dałeś mi.
Pozwól mi bliźnich tak szanować,
Jak uczył Syn Twój, pomóż mi.

Pozwól mi Panie wykorzystać
Ten dar przywarty do mych drzwi.
Pozwól mi Panie Cię miłować
I Polskę do mych końca dni.

Pozwól mi Panie gdy odejdę
I stanę grzeszny u Twych bram.
Nade mną ręce swe pochylisz,
I powiesz Polskę miłość zna.

WYBACZ IM PANIE, NIE WIEDZĄ CO CZYNIA,
Czy mego życia ma być drogowskazem?
Więc wybacz mi Panie, choć wiem co czynię,
To tylko miłością me życie ukarzesz.

Być może karą było już powicie,
BłudniERCze słowa cisną się na usta,
Bom przecie Tomaszem skazanym na życie.
Z Kariotu powstała miłości mej pustka.

Dlaczego skazałem Cię Boga cierpieniem,
Nie znałem Go przecie stworzoną naturą,
Dlaczego powstałem z duszy bezsumieniem,
Dlaczego sam swe życie zespoliłem chmurą?

Odejdę, to wiem, jak wszystko dokoła,
Przybędę, dokąd? Na tve przykazanie.
Zostawię tu wszystko i miasta i sioła
I może wiarę i Twoje posłanie?

A KIEDY STANĘ JUŻ PRZED TOBĄ,
Z głową mą kornie pochyloną,
Znakiem miłości mnie powitasz
Lecz o co, o co mnie zapytasz?

Spleciesz nade mną swoje dłonie,
Aloes wetrzesz w myśli skronie,
Błogosławieństwem mnie powitasz,
Lecz o co, o co mnie zapytasz?

A wtedy odrzwia się otworzą
Zabłysną dla mnie nową zorzą,
I całe życie me przeczytasz,
Lecz o nic, o nic nie zapytasz.

CZĘŚĆ PIĄTA - WIERSZE NIE TYLKO LWOWSKIE

WYDANIE DRUGIE POSZERZONE
Kiedy przeglądam każdą stronę
Ze stron tych różne mam refleksje
Jakbym zaczynał nową lekcję.
Notę bym sam wystawił sobie
Są zamówienia więc to robię.
Są zdania, gdzie miał być przecinek,
Zamiast przecinka jest wycinek,
Własną cenzurą z druku zdjęty,
Bo wcale nie był wniebowzięty.
Miała być kropka, a po kropce
Wpisałem słowa całkiem obce,
Co wcale nie są mi natchnieniem,
Kart tylko prostym wypełnieniem.
Miała być zwykła mała muszka
Z osą co wpadły do garnuszka.
Miały być wiatry szybkozwinne,
I dziewcząt wianki co niewinne,
Ścielą się złotem, srebrem, majem,
A pachną zawsze rajskim gajem.

W karty te wpisać także miałem
Zdania o których zapomniałem,
Albo być może ich nie chciałem.
Miała być jesień żałośliwa,
I zima mrozem przeraźliwa,
Miały być w barszczu takie grzyby,
Białym, czerwonym, co na niby,
Dano na obiad mój spóźniony,
Miał być też list od pięknej żony,
Co dotarł w tydzień opóźniony.
I miały być krakowskie Błonia,
I końska grzywa rozwichrzona,
I kwiaty polne, kwiaty wiejskie,
I róże rajske, róże miejskie.
Była piosenka że we Lwowi
Ta są chłupaki hunorowi.
Zamiast piosenki powstał bajer,
Że Rudą Mańke jakiś frajer,
I to w dodatku w dym pijany
Przylepić chciał do mokrej ściany.
Miała być Helcia w Kulparkowi
I goły Antyk co miał w głowi
Zawsze pijaną karuzelę
Co mu śpiewała co niedzielę
Gdy Helcie trzymał za specyjał,
I szpundyr mundyr z nią wywijał
Antyk ja ciebie w morde strzele.
Ulica była Kupernika,
Gdzie stała panna bez bucika,
Gdy sie jej spytać dzie je bucik?
To panna mówi że jej ucik.
I o miłości pisać miałem
Nie wiem dlaczego zapomniałem?
Miała być także niespodzianka,
O żonie co każdego ranka
Podaje mi podniebny trunek,
To taki trunek-pocałunek .
Miało być także o nadziei,
O ptakach śpiewających w kniei,
O kotkach żony co dokładnie,
Siusiąją wokół gdzie popadnie.
Miały być także sny wyśnione
I dłonie tobą wytęsknione.
Albo zabrakło mi konceptu,
Lub też zwykłego intelektu,
Więc na tym kończę poszerzone
Wydanie drugie nieskończone.

O OBROŃCACH LWOWA

Oni trójkami młodej krwi,
Wpatrzeni tylko w gród swój stary,
Szli bez okopów w wolność dni
Bo zbrojni byli w łez sztandary.

A niebosiężna tylko moc
Zbroiła tuman młodych rot,
Szrapneli zmowę w Orlą Noc
Ramiony bronił tylko splot.

Oni trójkami w niebo szli,
Bo taki trwał Ojczyzny los,

Historię wbarwił ból tych dni
Wrażęj potęgi czarci głos.

Szlakami ulic szli nieznani,
Nad nimi zaś granatów mowa,
Podle zbrojeni, ukochani,
Broniący piękna swego Lwowa.

W polskości grodu zadumani,
Nad nimi trwała wraża zmowa,
A byli chciani, choć niehciani
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w chwale swej wkraczali dumnie
Pieśni nutami Kleparowa,
Gołymi pięściami walcząc szumnie
Szły Orły, Dzieci swego Lwowa.

I sztandarami bój wygrały,
W dym już rozwiana siła wroga,
Bo to Orlęta tak śpiewały,
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w łyczakowskim gruzu wale
Spoczęły ich dziecięce słowa.
A w twardej ziemi, lwowskiej skale
Trwają do dziś Obrońcy Lwowa.

ZADWÓRZE - POLSKIE TERMOPILE

Słońce znakiem wolności
Zza chmur im spozierało,
Blaskiem dziecięcej miłości
Ojczyznę spoglądało.

To druga jesień wrogości
Młodzieńczy los oplata,
W lewej ręce karabin,
A w prawej bat na kata.

I tak wkraczały dumnie
Dziewczęta z Kleparowa,
A chłopcy zewsząd szumnie
Bronili swego Lwowa.

Ich tanki to zwycięstwo,
Ich konie to bić wroga,
Ich radość splotło męstwo,
W obronie swego Lwowa.

Ubrali ciernia koronę,
Tak ich uczyła mama,
I w swego Lwowa chwale
Odbezpieczyli granat.

Jeden z Obrońców Lwowa
Młodziutki Jurek Bitschan
Co zginął w Lwowa chwale
Do taty list napisał.

Tato ja muszę okazać

Się jak młodzież polska,
Wroga z mapy wymazać
Z mocą polskiego wojska.

I walcząc bez okopów,
Swoim sztandarem z Orłem
Obrońcy Lwowa śpiewali
Pospołu ze swoim godłem.

A wróg im bezlitośnie
Dziecięce serca wyrywał,
Oni z miłosną pieśnią,
A lwowski wiatr ich porywał.

Szablami posiekani
Młodzi Obrońcy Lwowa
Co życie mieli za nic
Bóg ich w dzielności zachował.

Trzysta trzydzieści ciałek
Legło w przedpolu Przedmurza,
Powstały Termopile
I nie oddali Zadwórze.

MATKA BIAŁOCZERWONA

Popatrz Mamo na Łyczaków
Tam brzmi chór Czerwonych maków,
Tam jest Polska, u twych stóp,
Tam jest kraj jedyny Lwów.

Nie płacz Mamo ja wnet wrócę,
Lecz na chwilę odejść muszę.
Nie płacz mamo, w mej czerwieni
To Lwów tylko się zieleni.

Lwów nasz żyje, Polski Rota,
Nic, że dzisiaj krwi Golgota,
Nic, że dzisiaj stąpasz cieniem
Ja to z Obrońcami zmienię.

Nie płacz mamo na mą duszę
Ja na chwilę odejść muszę,
By powrócić do twych stóp
I zobaczyć polski Lwów.

LWOWSKIE NIEWINNE WSPOMNIENIA

Zapachniało ziemiochłodem,
Pól wiankami, kwietnym płatkim,
Łanów pochyloną głową,
I zerwanym wczesnym bratkiem.

W poszum gaju chłodnym rankiem
Wkradły pierwsze się promienie,
Jak dziecinna wycinanka
Przeszywają las strumieniem.

Kora korze niepodobna
W swej żywicy zatopiona,
Naturalną mapą zdobna
Śpi w zapachu swym utkwiona.

Położyłem się pod krzakiem
Malinowo niedojrzałym,
Tak przykryty polnym makiem,
Że mi róże zapachniały.

Kołysanka i skakanka,
I gra w "Zośkę" tę dziecinną,
Na przedmieściu Pohulanka
Lwowskie chwile me niewinne.

Zamek w słońcu, ten Wysoki,
I ulica Łyczakowska,
Na Hetmańskich Wałach sroki,
Kocie łby Zamarstynowskiej.

Wielki Teatr, Diabla Góra,
I gra w " gałę" w Stryjskim Parku,
Pełna siana chłopska fura,
I Paryża czar jarmarku.

I chasydzkie stroje zdobne,
Baby w chustach w kwiaty polne,
Obciążone tobołami,
I mlecznymi banieczkami.

A ulica Kaźmierzowska,
Z elżbietańskiej dziury wieża,
I Brygidki w kraty troskach,
W martwych oknach zęby szczerzą.

Na Sykstuskiej bomby dziura
Tak ulicę tę zmieniła,
Że przejezdna chłopska fura
Na Floriańskiej mnie zbudziła.

JUŻ PRZEPLYNĄŁEM WSZYSTKIE MORZA
I różne też zwiedziłem lądy,
Wstęgą kraśniała złota zorza,
I porywały wietrzne prądy.

Słońce swym blaskiem sprzymierzało,
Złotem świetliło niebne rzeźby,
To śmiało się, to znów płakało,
Wtulone w zapach młodej wierzby.

Biegłem od granic złotopola,
Po łąn pszeniczny, dumny kłosem,
Zielono-kwietny dywan pola,
Ścielił się wkoło życia losem.

I tak dotarłem w uroczysko,
Przywędrowałem tu ze Lwowem,
I ukochałem ponad wszystko
Dwa miasta - Lwów mój wraz z Krakowem.

Dwa miasta otrzymałem w darze,
A które piękniejsze,
Czy Lwów katedrą marzeń,
Czy groby królewskie?

Jedno miasto śpi skrwawione,
Drugie w swym rozkwicie,
Jedno miasto porzucone,
Drugie w swym zenicie.

A odległe te dwa miasta
Na milę przystani.
Jedno już się nie rozrasta
I tęsknotą plami.

Myślę że się kiedyś uda
Dwa miasta połączyć,
Nie ma chyba nic prostszego
Jak dwa serca złączyć.

I liryczną pieśnią nuce
Moją myśl o Lwowie,
Ale nigdy nie porzucę
Cię, piękny Krakowie.

A kiedy wkroczę do wszechświata,
To chór gwiazdami mi odpowie,
Jak ptak podniebny niebo splata,
Tak dłońmi splotę cię Krakowie.

Nie będę pyłem złota blasku,
Księżycem zmiennym w gwiazd ozdobie,
A ukochaniem, gdy o brzasku,
Spleciesz mnie dłońmi mój Krakowie.

W swej czapce będę niewidzialny,
A serce duszą mi podpowie,
Śpiewając hymn mój pożegnalny,
To dłońmi splotę cię Krakowie.

MOJA ŻONA

Moja żona urodziła się we mnie,
Z mgieł powiewnych powstała jej postać,
I utkała miłością swe życie,
By już we mnie i ze mną pozostać.

POŻEGNANIE

Lwów pożegnał nas siwą już mgłą,
Za te lata spędzone wraz z nami,
I z oddali już tylko się skrzą
Kamienice i Rynek nasz z lwami.

I te lata ziszczone wraz z Tobą,
Na krakowskim już bruku przetarte,
Byłaś Lwowa swojego ozdobą,
Bo bez ciebie cóż wszystko jest warte.

LWOWSKA PIOSENKA

To lwowska piosenka,
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.

Wędruje wieczorem,
I wstaje zaraniem,
I cieszy, raduje,
I zmienia się w łkanie.

To ona tak bliska
I równie daleka
To zmienia się w kamień
I ból na nią czeka,

To znowu radosna
I śmieszna w powiciu,
Lecz dumna Ojczyznę
Gdy mówi o życiu.

A gdy czas już wita
Piosenki przestanie,
Z kamienic jej echo
Się zmienia na łkanie.

I zadrga swym brukiem
W miłości granice,
I szczęściem już pełne
Tęskniące ulice.

To lwowska piosenka,
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.

Wędruje wieczorem,
I wstaje zaraniem,
I cieszy, raduje,
I zmienia się w łkanie.

RÓŻE NIESKOŃCZONE

Spostrzegłem cię w oddali
Z naręczem śpiewu wiosny,
Owal księżycy blady,
I dumne szumem sosny.

Szłaś giętka i sprężysta,
W zieleń się zamieniałaś,
Powłoką nieprzejrzystą
Się oddalałaś.

Chciałem uchwycić wzrok twój,
Choć skrawka wiosny tchnienie,
I nagle mały powój
Zakrył mi twe spojrzenie.

A ty zbierałaś kwiaty,
Zwyczajne kwiaty wiejskie,
Tak jak przed wielu laty,
Wręczyłem ci róże miejskie.

Być może jeszcze trwają,
W twym sercu zasuszone,
I wciąż się oddalają,
Te róże nieskończone.

BAL LWOWSKI

Przy lwowskiej ulicy
W okrągłej sali
W kątku zasypiał
Kwiatek konwalii.

W rączce go miała
Dama spóźniona,
Na poły smutna,
Na wpół stęskniona,

Gdy nie pojawił
Się ten z oddali
Umarł i zastygł
Kwiatek konwalii.

Dama umarła
Z kwiatkiem uśpiona,
Na poły smutna
Na wpół stęskniona.

Bo nie wiedziała
Mgła konwaliowa,
Że już nie każdy
Wraca do Lwowa.

HOTEL BRISTOL

Wysmuca twa powaga
I kształty dnia,
Już wietrznie, nie pada,
Lecz mgła.
Napis na parasolu
Lwiw,
Przy stoliku w Bristolu
Ja i ty.
Obok Wały Hetmańskie,
I pieśni peruwiańskie.

Wielki Teatr spoziera
Zdobny nowym tynkiem,
Wczoraj była niedziela,
A dzisiaj ły,
Jakiś Lwiw
I ja i ty.
Upał, lecz wiatr,
Na Pohulance
Ktoś na czymś gra.
Wezmę cię na tańce
Wieczorem,

Nie pójdziesz ?
Wolisz w Bristolu
Przy stoliku pod parasolem,
I piwo jasne,
Oj, ty moja sokolica,
Sama nie wiesz co pijesz,
Wiadomo cyrylica.
Wiem, wolisz bukwy jasne
I duże jasne.
Na Kleparowie
We Lwowie.
Opadają mgły,
Daremne łyzy,
Smutne dni,
Jakiś Lwiw,
Ale ja i ty.

JESIEŃ

Już jesień pod stopami
Z liści złocistych dywan ściele,
Już się oddalił lot bociani
Nadchodzi zmrok, odchodzi zieleń.

A pod oknami kąpią się
Perliste dżdżu kałuże,
I wiatr otwiera odrzwiom sień
A słońce cień wydłuża.

Myśl się do lotu tylko rwie,
Jesień przygarnia smutki,
A pocałunek twój we mgle
Bez słońca też jest smutny.

A wicher groźny z bólu dmie,
Rozpędza twoje łkanie,
Nadchodzi noc, nim wstanie dzień,
Do wiosny powitania.

WIERSZE BAŁAKOWE KULPARKÓW

Jak tańcował w Kulparkowie,
To wariaty śmiali się,
Jóźku, Jóźku, masz źle w głowie,
Tak wariaty śmiali się.

Ze mną Mańka tańcowała
Co odwiedzić przyszła mnie,
A Kulparków krew zalała,
Jak ta Mańka tańcowała.

Gdy ta Mańka poszła sobie
Jeden wariat Antyk ślepy,
Za te Mańke dał mi w morde,
Do nocnika wsadził pety.

Mańka, Mańka, wspomnij sobie,
Husia, siusia, tup, tup, tup,
Że już tutaj w Kulparkowie,
Ja przez ciebie siny trup.

A ten jeden wariat Antyk,
Jak pół litra wypił se,
Dał mi facką jeszcze w morde
Bym zabawe wspomniał se.

Potem tylko krew się lała,
W Kulparkowie z wariatami.
I w szpitalu tańcowała
Cała sala z doktorami.

Mańka, Mańka wspomnij sobie
Husia, siusia, tup, tup, tup,
Że już tutaj w Kulparkowie,
Ja przez ciebie siny trup.

BAŁAKOWY WIERSZ O MAŃCE

Maniuśka popatrz na nasz Lwów
Już trzeźwym okiem,
Na Pohulance widze znów
Nasz ślub z widokiem.

I wszystkie dzwony się we Lwowi
Pourywaju.
Więc powiedz tylko Kocham cie,
Nie tylko w maju.

Maniuśka och, Maniuśka siup
Ty Kliparowa jesteś cud,
Gdy na golasa,
Jesteś od pasa.

Ty Antoś jesteś fajny chłop
Jakżeś pijany,
Jak wytrzeźwiejesz znów,
Przylepie cie do ściany.

Bo Mańka znaczy się
Nie jestem dla frajerów,
Więc Antoś drogi, odpieprz się.
Idź do cholery.

Maniuśka och, Maniuśka siup,
Ta ja bez ciebie ,jak ten trup,
Ta daj mi buziaka,
Ta nie bądź że taka.

Ja na zabawie jakiejś już
W straży pożarnej,
Przyjde ze szlaufem, siknę nim,
W te mordy małpie.

Więc nie opieraj się Maniuśka,
Daj mi swe serduszko,
Bo ja się dziś zastrzeli
Z tobą na karuzeli.

Najpierw cie w morde strzeli,
Jaśni anieli.

NOWY ANCUG

Kupił ja sy ancug nowy
I do moi hulam baby,
Piji likir bananowy
Babie daje swoju graby.
I zakładam klawy bajer,
Na harmoszcze nowy sztajer.
Baba si ze śmichu ścieli,
Ta ja fruham w karuzeli.

Rach ciach ciach,
Baby w piach.
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli.

Baba w bałak, daj sy spokój,
Bo to ja cie w morde szczeli
Będziesz miał wybite oko,
Ty drymbajło co w niedzieli
Pod kościołem zginasz graby
Nim do swoi hulasz baby.

Pomalutku aż do skutku
Jak si hajdać zaczniesz w kółko
To pod hajrem cie upieszcze
Poznasz wtedy Antka Ziółko.

Antyk ty na nerw zagrywasz
I hałukasz na bezdurno,
Jestem Mańka a nie zgrywa,
Z nami aus, ja mówie równo.

Jojkasz, jojczysz nie do wiary,
Ja katulam si do ciebie,
A ty mi potyrcze sadzisz
Mnie przy tobie tak jak w niebie.

Antyk jesteś zawierucha
Co w ancugu do mnie drybasz,
Ancug nowy, zmiętolony,
Jak pod chajrem wciąż przebywasz.

Kupił ja sy ancug nowy
I do innyj hulam baby
Co na rogu Kupernika
Stoi cięgiem bez bucika.

Rach ciach, ciach
Babu w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli.

CZYKULADKI I CUKIERKI
Słodzusięńki bumbunierki
Pienkny panny, kwiatów mowa
A to wszystko jest zy Lwowa.

Popatrz z góry na Łyczaków
Tam jest smak pachnących maków,
A frajery z Kleparowa

Przecież takży są zy Lwowa.

Gdy muzyczka rżnie sztajera
Lwów piękniejszy niż Riwiera,
Bo na rogu Kupernika
Tańczy panna bez bucika.

Po Gródeckiej jedzie tramwaj,
A my dwaj są obacwaj.
A tu Antek leje w mordę
Pół literka i jest lordem.

Czykuladki i cukierki
Słodzusięńki bumbunierki,
Pienkny panny, kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa.
Wezme babe swe pod pachę,
To mi fundnie drugą flachę.
Policjanci i złodzieje
W mordę wódę każdy leje.

A po wódce twoja Mańka
Jest jak w cyrku Wańka - Wstańka.
Mańkę widać jak na dłoni,
A frajera frajer goni.

Gdy ze Lwowem sztamę trzymasz
To nie będziesz za oryginał,
Bo gdy się urodzisz znów
To zobaczysz miasto Lwów.

I cukierki czykuladki
I amantów własnej babki,
Swoje meszty na stoliku
Rudą Mańkę na nocniku.

Przy twej Mańce jakiś frajer,
Uskutecznia ręczny bajer.
Ja frajera facką w mig.
Absztyfikant był i znik.

Bal u ciotki Bańdziuchowej,
Trzymam dziunię szczegółowo.
Dziunia klawa ja też szyk,
Frajerowi portfel znik.

I cukierki czykuladki
Dookoła nowe babki,
Pienkny panny kwiatów mowa,
Skąd te panny? Z Kleparowa.

Czykuladki i cukierki,
Słodzusięńki bumbunierki,
Pienkny panny, kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa.

JANOWI PIETRZAKOWI

Panie Janie wspaniały,
Panie Janie przejrzysty,
Co to z Polską przychodzisz

I ochraniaś Jej twarz,
Panie Janie jak trwały
Jest Jej pomnik wieczysty.
Tak piosenka i wiersz Twój
Będą trwalsze nad głaz.

Panie Janie co nosisz
W swoim sercu Królową,
W Jasnogórskim Jej wzlocie
Wypatrujesz Jej próg,
Panie Janie Ty kwiaty
I ciernistą Jej drogę
Wciąż przemieniasz piosenką
Na ojczyzny swej trud.

Nielegalne wciąż kwiaty
Ułożone pod krzyżem,
Na tej ziemi legalnej
Ale mokrej od łez,
I powstaje już Twoje
Nielegalne Zadwórze
Z Obrońcami Ojczyzny
Co ginęli bez łez.

Czy życzenie Twe Janie
Aby Polska Twym hymnem
Niepodległa miłośnie
Obroniła swój zew,
Nie zginęła jak pragniesz
I w tysięcznej swej wiośnie
Zaśpiewała wraz Tobą
Swoim wrogom na gniew.

/na Krakowskim Przedmieściu 2 maja 2012 roku w czasie koncertu Jana Pietrzaka/

KORNELOWI MAKUSZYŃSKIEMU (na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem)

Na litym kamieniu położyłem dłonie
Jakbym chciał do życia powołać minione.
Czoło pochylałem w myśli swej zadumie
Jakbym chciał zapłakać, a tylko to umiem.

Literkami ryte imienia Twe słowa,
I w tej wiecznej ciszy z sobą ma rozmowa,
Góry ukochałeś i dziecięce wzloty
Słowem nakarmiłeś górne nasze loty.

Słowa wyrzeźbione w serc naszych rozumie,
Słowa które każdy na pamięć z nas umie.
Trwa po wszystkie lata piękno zapoznane,
Tylko tym nielicznym co nie było dane.

ZA GÓRAMI ZIELENICA
Strumyk płynie łądem,
Poczekamy do księżyca,
Popłyniemy z prądem.

Ty mi podasz usta sierpniem
Ja ci oddam majem,
W Wielkim Wozie na przyczepkę
Miłość nad ruczajem.

Hej ognista pięknilico,
Pachniesz modrą sosną,
Weźmiesz w jasyr moje życie
Co mi oddasz wiosną?

Posłuchała, zapłakała
Modrą zielenicą,
Prócz miłości nic nie miała,
Tylko pięknilico.

Za łyzy twoje w zielenicy
Dam ci skrawek nieba,
Co wieczorem pod twym oknem
Miłość ci wyśpiewa.

Hej ognista pięknilico
Pachniesz modrą sosną,
Weźmiesz w jasyr moje życie
Co mi oddasz wiosną?

PIEKŁO I NIEBO
Przypowieść chasydzka
według Jane G. Goldberga

PIEKŁO

Wokół kotła siedzieli zgłodzeni,
Z długimi na trzonkach łyżkami,
I nie mogli się najeść zbiedzeni
Dłuższymi od ramion trzonkami.

NIEBO

Wokół kotła syci siedzieli,
Tak radośni, jak każdy w niebie,
Łyżki dłuższe od ramion mieli
I karmili nawzajem siebie.

POD DZIKIEM BLUSZCZEM
Rosła róża,
Może zmęczona, może zła,
Gdy inne róże swoim pękiem
Obejmowała szara mgła.

Nad różą wicher się usadowił,
Może zmęczony, może zły,
I inne róże tak ozdobił,
Że się nie bały szarej mgły.

I smutna róża zapłakała,
Może zmęczona, może zła,
Że zapach swój ofiarowała
Pod dzikim bluszczem szara mgła.

JEST TAKIE MIASTO NA ŚWIECIE
AUTOR LONGINA SIKIRNICKA

Jest takie miasto na świecie

Na siedmiu pagórkach stojące,
Gdzie wiosną kwitną kasztany
I bzy fioletem pachnące.

Jest takie miasto na świecie
Gdzie zorze wiecznie pałają,
Gdzie w letnie ciche wieczory
Srebrzyste gwiazdy spadają.

Jest takie miasto na świecie
Gdzie rankiem lśni rosa na trawie,
Gdzie w Stryjskim Parku pływają
Białe łabędzie na stawie.

Jest takie miasto na świecie
Gdzie szumią wuleckie drzewa,
Gdzie Orłąt krzyże cmentarne
Wśród których cichy wiatr śpiewa.

Jest takie miasto na świecie
Gdzie pamięć wieków wciąż żyje,
Gdzie każdy zakątek - historią
I serce gorące bije.

Jest takie miasto na świecie
Gdzie ludzie wierni kochani,
Gdzie swemu miastu na wieki
Semper Fidelis - oddani.

Jest takie miasto na świecie
Jedyne i nie zapomniane,
I właśnie dlatego jest Lwowem
Semper Fidelis nazwane.

Longina Sikirnicka, lekarka lwowska ("Cracovia Leopolis")

BOŻE NARODZENIE 2009 WIGILIA

A w mej miłości zapomnienie,
Silniejsze nawet niż stworzenie
Naszego świata, niebios darem,
Cudem wskrzeszenia, słońca żarem,
Obejmującym mnie i ciebie.
Cóż słońce znaczy tu na niebie
Jeśli na ziemi jestem z tobą,
W ten jeden wielki dzień zrodzenia,
W lichej stajence sens istnienia,
Boś przecie słońca jest ozdobą,
Źrenicą życia, kwiatów wonią,
Spoglądam wkoło, pustka wszędzie
Bo ty przesłaniasz świat miłością,
Bo wierność życia twą wiernością
I tak jak było jest i będzie
Jak w mej miłości miłowanie,
Tak w twym królestwie królowanie
I będziesz trwała ponad czasem
Zorzą wschodzącą nie zagasną,
I znów spoglądam pachnie lasem
I lwowskim niebem ponad czasem.

KTO TY JESTEŚ?...POLAK MAŁY...

(PARAFRAZA)

Rozmowa pod Krzyżem Pańskim przy Pałacu Prezydenckim w Warszawie w sierpniu 2010 r.

Kiedy ostatnio nogi myłeś ?

Już nie pamiętam proszę pana,

Kiedy ostatnio wódkę piłeś ?

To było wczoraj wcześniej z rana.

Kiedy ostatnio się modliłeś ?

Gdy Zośkę oplułem raz w tramwaju.

Kiedy się z kolegami biłeś ?

Z Zenkiem w mordowni, z Krzyśkiem w Kłaju.

Kiedy ostatni raz się uczyłeś ?

Nie chodzę do szkoły proszę pana,

Kiedy ostatnio w żyłę waliłeś

Codziennie to robię pijąc szampana.

Kiedy ostatnio o Polsce myślałeś ?

Że niby iść w Polskę proszę pana ?

O tym codziennie sobie myślę

Od rana do wieczora i od wieczora do rana.

Ile właściwie masz lat ?

Może dwanaście, może trzynaście,

Nie mam pamięci do dat.

NA SZCZYCIE KOPCA UNII LUBELSKIEJ

Na szczycie Kopca

Nikt mnie nie wita,

Tylko białoczerwona

Kirem spowita,

I inne twarze

Rozpaczą obce,

Lecz polska ziemia

I polskie kopce,

I polski pejzaż

U progu stóp,

I inna mowa

Ciernisty głóg.

Tu były grudnie

Tu były maje,

Wolności orle

Bystre ruczaje.

Tu była strzecha,

Czeremchy pola,

I zapach Wilna

I śpiew Podola,

Tu była Polska,

U stoku Lwów,

Jak w tej piosence

Co chcesz to mów.

CZĘŚĆ SZÓSTA - MALUJĘ WIERSZE I PISZĘ KWIATY

AMOR VINCIT OMNIA...

Miłość zwycięża wszystko,

Prawda niewątpliwa,

A gdy zgaśnie ognisko

Cóż wówczas przybywa?

Lalka z porcelany?
Czy słońce w przedblasku?
Czy kwiat malowany
Iluzją w potrzasku?

Czy bilet fałszywy
W podróży do nikąd?
Czy obłok leniwy
W umarłym błękanie?

Czy miłość w nierządzie?
Czy rząd bez miłości,
Gdy osa użądli
Nadzieje przyszłości?

Amor vincit omnia
Tak orzekło quorum,
A mnie się przygląda
Asinus asinorum

In saecula saeculorum

MALUJĘ WIERSZE
I PISZĘ KWIATY,
Myśli najszczęśliwsze
Me poematy.

Wiersze malować
Nie żadna to sztuka,
Ale kwiaty śpiewać
Co serce wystuka.

I tak to wonią
Wiersze powstają
I malarską tonią
W poezji swej trwają.

Kwiaty swawolne,
Chabry, goździki,
Róże dowolne
Kwietne promyki.

Wiersze maluję
I piszę kwiaty,
Bo moja dusza
To poematy.

TĘSKNICA

Tęsknicą mnie zwodziłaś,
A tak naprawdę błyskiem,
Wieczornych twoich oczu,
Porankiem mglistym.

W srebrzystym śnie skąpana,
A tak naprawdę rosą,
Wieczornym dniem kochana,
I naszym losem.

Wargami się wtulałaś,
A tak naprawdę sobą,
Wieczorem przyrzekałaś,
I naszą nocą.

Chciałem uchwycić kwiat twój,
A tak naprawdę ciebie,
I wieczór naszą rzeźbą,
Odbitą w niebie.

Tęsknicą mnie zwodziłaś,
I blasku byciem,
I tylko jedną nocą,
A tak naprawdę życiem.

UFNOŚĆ

Zadufałem pewnej pani
Mgły porankiem, wczesnym niebem,
Otworzyłem odrzwia dla niej
Własnym celem, żyzną glebą.

Zanurzyłem się zachwytem,
Zachłysnąłem skrawkiem nieba,
I się stała kolorytem
W barwie pąku, woni Leda.

I czytała moje życie,
I pisała myśli moje,
I kochała późnym świtem,
I koła niepokoje.

Już nadchodzi wiewu jesień,
W naszych sercach zorzy wiosna,
I spokojny złoty wrzesień
Zmienia w maje pieśń miłosna.

Ile to już lat minęło,
Zadufałem pewnej pani,
Bo to dzisiaj się zaczęło,
Moje życie, w życie dla niej.

CO TO JEST MIŁOŚĆ

Co to jest miłość?
Czy to grzech,
Wiosenny kaprys,
Pusty śmiech?

Cząstka przeżycia,
Szara mgła,
Postać niebycia,
W sercu skra?

Radość spełnienia,
Szara nić,
Szał uniesienia,
Wieczne nic?

Kabaret wrażeń,
Myśli splot,

Spełnienie marzeń,
Ptasi lot?

Kukułcze gniazdo,
Pusty śmiech,
Ściśnięte gardło,
Mokry las łez?

Burza wiosenna,
Lodu szkło,
Kochanka senna,
Dobro i zło?

Czy kocie oczy,
Wschodzący świt,
Światło przeźroczy,
Prawda i mit?

Uśmiech czy smutek,
Przegrana noc,
Czas niezabudek,
Słoneczna moc?

Już szara mgła,
I pierwszy śnieg,
I ty to ja,
I ptaków śpiew.

Wędrowki trop,
I srogi mróz,
Błąd przebaczenia,
Splecenie dusz.

Wrogość, nienawiść,
Wyznania zew,
Zwyczajna szarość,
I wichru wiew?

Przeżycia radość,
Czy chaos dnia?
I wieczna szarość,
Czy dobroć zła?

Świat uniesienia,
Cisza skarg,
Czystość sumienia,
Lunapark?

Głos oburzenia,
Lament zła,
Światło spojrzenia,
Szara mgła?

Co to jest miłość?
Nagi grzech,
Wiosenna zamieć,
Pusty śmiech?

Radość przeżycia,

Serca kłam,
Pustka niebycia,
Śmiechu kram?

Mitu fortuna,
Pusty trzos,
Śnieżna laguna,
Ludzki stos?

Wschód niezabudek,
Spleciona myśl,
Radosny smutek,
Wczorajsze dziś?

Radość wspomnienia,
Czarci zwód,
Szał uniesienia,
Sytości głód?

Lawina pragnień,
Szał niedosytu,
Czarów omamień,
i czas przekwitu?

I polski Lwów,
Miłości zew,
Co chcesz to mów,
Już czas na gniew.

Co to jest miłość?
Nie wiem sam,
Czy serc zawilość,
Czy życia kłam?

Alusi na urodzinki 06. lutego 2017 r.

SPLECIONY ŚWIAT

Nicią jedwabiu splotę świat
Jak sianokosów stóg,
I tajemniczy wonny kwiat
Złożę u twoich stóp.

W tym splocie będę tylko ja
I nim przekroczę próg,
W tych odrzwiach tylko ty i ja
Złożony u twych stóp.

Jak złotolistny barwny krzew,
Jak nenufary słodkich wód,
W mych żyłach krąży taka krew,
Złożona u twych stóp.

Uprzedę również taką nić
Wyssany z kwiatów miód,
By najpiękniejszy wzrosły kiść
Złożyć u twoich stóp.

I będę swoim życiem trwał,
Wybrawszy jedną z dróg,
Gdzie tajemniczy legł nasz świat
U twoich stóp.

DZIEWECZKA

Szła dziewczeczka złotolica
Nad nią się pochylał wrzesień,
Miała lica z krasnolica
I wetkaną w kord swój jesień.

Na nic tu frazeologia,
Gdy się perlą słowa piękne,
Może będzie demagogią,
Gdy przed dziewczem tym uklęknę.

Powiem wówczas – piękna damo,
Balast lat obciążył duszę,
Czy nie będzie więc to samo,
Gdy ci wyznam to co muszę.

Tyś młodości jest królową
A jam stary z siwą głową,
Gdym młodości dzierzył godło
Ciebie jeszcze być nie mogło.

RZEŹBA

Wyrzeźbiłem twoje dłonie,
Wyrzeźbiłem twoje usta,
Złotomiodne twoje skronie
Przyzdobiła krasna chusta.

Wyrzeźbiłem twoją postać,
Tak jak chciałbym ją oglądać,
I na zawsze w twojej rzeźbie
W mej miłości chcę pozostać.

PIĘKNA ZŁOTOLICA

Gdzie podążasz gajem
Piękna złotolico,
Pachniesz ruczajem,
Płynącym majem.

Konwalię majową
Sobą zastępujesz,
Czy burzy wrześniowej
Smutkiem oczekujesz?

Przecie pełnia lata
Przesłania twe znoje,
Ptak wysoko wzlata
Kojąc niepokoje.

Po drożynie leśnej
Poszukuje ciebie
A może za wcześnie
Na szczęście dla siebie?

PODAŹAŁEM ZŁOTYM POLEM...
W rdzeń fioletu wrzosowiska,
Ach, szumiały mi topole,
Wichr je niemym cieniem ścisnął.

Ach, śpiewały nawet cienie

Kłosów ziaren pszczelnie miodnych,
Koryt górskich szum - strumieniem,
Kroplą lasów strojnych.

Rozgęstniały dzikie krzewy,
Obejmując włosy,
Wirujące ptaków śpiewy
Podnosiły kłosa.

Widnokręgu wstęgi zorza,
Na szkle rzeźbą malowana,
Panorama w odcień morza
Słoną fala się zmieniała.

Kryte chmury czernią bladą
Zakrywały kwiatów bieleń,
Smutną rosą w cień zapadła
Żalem zachodziła zieleń.

Podążałem lasu strugą
W szum topoli nie szumiących,
Krętą rozpadliskiem drogą,
Pustym kłosem echem drwiącym.

SZUMIAŁY MI MAJE..
Szumiały listowia,
Szumiały mi gaje,
Szumiały pustkowia.

Pachniały mi sady,
Pachniały ulice,
Pachniały mi grady,
Nawet błyskawice.

Woń siały potoki
Leśne kalenice,
Rzeźbione obłoki,
Strojne baletnice.

Śpiewały mi sosny,
Pachnące modrzewiem,
Pachniały też wiosny
Wstającym zarzewiem.

Otulały ranki,
I kraśne wieczory,
Zamkowe krużganki,
I dzwonne nieszpory.

Cienie samotności
Też się uśmiechały,
Bezbrzeżne radości
W miłości swej trwały.

Przeszły zimy, wiosny,
Nie świeci zarzewie,
Czemuż mi już sosny
Nie pachną modrzewiem?

SKRZYPEK

Słońce zaszło czarną chmurą,
Zasłoniła wiatr,
W noc bezsenną i ponurą
W dali skrzypek gra.

Wydobywa dziwne tony,
Smyczkiem wodzi lęk,
A w oddali biją dzwony
Zagłuszając dźwięk.

Czy te dzwony w głowie huczą,
Czy też skrzypka lęk?
Zagłuszają pieśnią kruczą
Niebny całun - tren.

Zaróżowia się poświata,
Skrzypce zmienia w dzwon,
Latem płacze koniec lata
Dzwonów rzewny ton.

A z oddali pachnie rozkosz
Jaśminowe bzy,
Kroplą bzy porannym woskiem,
Zamienione w skry.

Takie jesteś moje życie
Jak umarły świat,
Z dali życia dzwonów wycie,
Smętnych skrzypiec gra...

BEZ GRZECHU...

Dzień pustką się ściele,
Widm pełne noce,
Świtem w kościele
Modlitwę wznoszę,

Modlę się słowem,
A myślę grzechem,
Cisza odpowie
Mistycznym echem.

W czarnym ornacie
Ksiądz pochylony,
Ja w złudnej kracie
Z winą wmodlony.

Obłudna krata
Koronką nieba,
I ziemskich grzechów
Wyznań potrzeba.

I życie wieczne
Się rozpościera,
Zamiast powietrza
Pójdę do nieba.

Wrócę w niedzielę,
Obłudnym świtem,
Zapale w kościele
Miast świecy znicze.

BRAKUJE MI...

Brakuje mi twych pragnień,
Brakuje mi twych łez,
Brakuje mi mi twych żagli,
Brakuje mi wichru wiew.

Brakuje mi posąźni,
Brakuje mi kroku łań,
Brakuje mi twych dążeń,
Brakuje płozów sań.

Brakuje mi natchnienia,
Brakuje cel mych ust,
Brakuje zrozumienia,
Brakuje nawet złud.

I nagle się zapadam,
I nagle jestem sam,
I nagle się zakradam
W tę pustkę moich ran.

NADE MNĄ...

Nade mną nieba czarny pył
Spleciony w lazur,
Pode mną wicher morzu wył,
Falisty mazur.

A wkoło roztańczonych chmur
Dmuchało słońce,
Miałaś w uśmiechu piękna wzór
I wargi chcące.

Spojrzałaś tylko jeden raz,
Tak od niechcienia,
A chciałaś myślać cały czas
Mego spojrzenia.

Myślami już objąłem czas,
Co nami mijał,
A chciałem objąć chociaż raz
Co tobą było.
Lecz cóż, zabrakło sił
Mej nieśmiałości.
Pode mną wicher morzu wył
Głębię bliskości.

Nade mną nieba czarny pył
Spleciony w lazur,
Pode mną wicher morzu śnił
Kwietnym pejzażem.

CÓŻ OZNACZA TWÓJ ŚMIECH
Gdy szlochasz?
Cóż oznacza twój gniew

Gdy kochasz?

Cóż oznacza twój szloch
Gdy się śmiejesz?
Cóż oznacza mrok
Gdy dnieje?

Cóż znaczą twe wargi
Blade?
O czym mówią skargi
Nieśmiałe?

Czy miłość w tobie mieszka
Jak we mnie?
A może już odeszła
Beze mnie?

POSZUKIWANIE...

Cóż, nauczyłem się wiele
Z uczonych ksiąg,
Lecz kiedy podzielę
Ciepło twych rąk
Przez moje lata z tobą,
Otrzymuję Odrodzenie
W dzielniku,
Częściej natchnienie
W wyniku
Twojego uśmiechu,
I rozkoszy krzyku,
Naszego grzechu
Niepopelnionego,
W dzieleniu
Naszego życia
Niemijającego.
Od ciebie
Nauczyłem się więcej
Niż potrafi objętość
Ksiąg uczonych,
Nieskończoności.

Bo ty nauczyłaś mnie
W swojej mądrości
Tego,
Czego nie odnalazłem
W poszukiwaniu miłości.

WIECZORNY ŚWIT

Nie umiem wyrazić uczucia
Miłości co we mnie mieszka,
A mieszka kształtu czuciem
Jak wieczność..

Nie umiem, a tak pragnę
Zagłębić się w tobie wszystkim,
I tak w twoją duszę wtargnąć,
Jak modrych kwiatów kiście.

Kocham cię słońca mową,
Kocham cię ziemi kształtem,
Kocham miłosną znową
Piękna nadkształtem.

I w każdej roku porze,
I w każdej godzinie bytu,
Miłość ma to wzbudzone morze
Wieczornym świtem.

Kocham cię srebrną i złotą,
Diamentem wrytym szlachetnym,
Kocham cię więc brylantową
W twym życiu kwietnym.

I w każdej roku porze,
I w każdej godzinie szczytu,
I w każdej złotej zorze
W ciasnej szczelinie bytu.

I już sam nie wiem co czuję,
Gdy pachniesz swym rozkwitem,
Niczego nie pojmuję
Wieczornym świtem.

BYŁO?

Zniknęła jak się pojawiła,
Niepowtarzalnie.
Choć jej nie znałem
We mnie tkwiła
Astralnie.
Przybrała barwy jesieni złotej
Wykwintnie.
Ja jestem kwiatem co
Nie przekwitnie.

I rzekła jedyne słowo - miły
Swym cieniem,
Jak mogła odejść,
Gdy była tylko
Złudzeniem?

KROPLA

Cichutko, leciutko
Na palcach się skrada,
I kropla po kropli
Swe życie rozkłada.
I skała wylękała
W granitu posadach
Cichutko, leciutko,
Uśmiechem się skrada.
A kropla po kropli
To kropli gromada,
Górę granitu
Na piasek rozkłada,
I pyłem się rodzi,
I pyłem odchodzi,
Więc po co umarłej
Na świat ten przychodzić?

DLA CIEBIE

Pachnąca róży poziomkami
Odwracam wzrok i widzę ciebie,
Mieniając tęczy się blaskami
Tęczy powstałej samej z siebie.

Przymykam oczy, widzę jasność,
Oczy otwieram nieboszczytem.
I w tej poświacie chciałbym zasnąć,
I zbudzić się twym jasnym świtem.

Śpiewnym odruchem twarz swą zmieniasz
Twym nagim szczytem obnażonym,
Jak księżyc złotem się odmieniasz,
Złotem twym, pięknem rozognionym.

Dla ciebie żniwne polne kłosa,
Dla mnie twa rozkosz uskrzydłona,
Dla ciebie ramion mych osłona,
Dla mnie kropelki rannej rosy.

BYŁAŚ MI PANNA

Byłaś mi panną
Zielną dziewanną
Słońca purpurą
Żywą naturą.

Gdy się w topole
Już wtopoliłaś
Smukłością swoją
Słońce zaćmiłaś.

A jak kwieciłaś się
Nadkwieciście
Na pozór w srebrze
W sensie złociście.

A jak śpiewałaś,
A jak szeptałaś
I jak płakałaś
To pokochałaś.

I złotem srebrzysz,
I srebrem złocisz,
Stąpasz po ziemi
Pod niebo wznosisz.

Strzeliście – modro,
Jawnie – błękitnie,
Ty jesteś dobro
Co nie przekwitnie.

TĘSKNOTA

Idę do ciebie razem,
Idę do ciebie przestrzennie,
Smutek przemieniam w dumanie
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

Już Nowy Rok nam przyświeca,
Za nami lata zmęczone,
Tu wicher zaśpiewa na chwilę,
Zapraży słońeczko prześnione.

A tyle miast jest w oddali,
Ile mych spojrzeń w twą stronę,
Czy branką mi byłeś w bezmiarze,
Kochanką, miłością i żoną.

Już księżyc się zmienia złościście,
Wciąż jesteś przede mną i we mnie,
Czy nie jest to już wszystko jedno,
Bezbrzeżnie mi i bezdennie.

Miłością są tylko słowa
I snują się nadaremnie
Gdy nasza miłość do Lwowa…
Bezbrzeżnie mi i bezdennie.

TWÓJ WIATR

Kiedy spostrzegłem cię przelotem
To nuta grała mi radosna,
Więc pomyślałem o twym złocie
I o twych porach gdy jest wiosna.

A gdy podszedłem mimochodem,
Stanęłaś w smutku całkiem naga,
I porównałem twój wschód z wschodem
Twego promienia gdy wiatr gadał.

I twoje drzewa, ale wtórnice,
Ogołococone z liści płaczą,
I niebo nie jest już pochmurne
I moje słowa tu nie znaczą.

Ty też spojrzęłaś mimochodem
I znowu byłaś całkiem naga,
A lód się stopił wraz ze wschodem
I wiatr istnieniem twoim gadał.

LICHO

Mieszka w tobie jakieś licho
Gdy spod oka się przyglądasz,
Czy to licho czy nie licho,
Nawet nie wiem jak wygląda.

Mieszka w tobie nieodziane,
Takie zwykłe, takie małe,
Sympatycznie nieubrane,
Takie licho w tobie całe.

Okiem zerkasz w moją stronę,
Naśladując w dal spojrzenie,
Twoje licho ma koronę,
Stojną w złocień krzak marzenie.
Stąpasz godnie, pachniesz stojnie,

Jakby licha pozbawiona,
A tymczasem trwasz dostojnie,
W naręcz kwiatów utulona.

Srebrem złocisz kamienice
Gdy się tobie przyglądają,
Diamentami tkasz ulice,
Gdy tve licho oglądają.

Takie zwykłe takie małe
Siedzi w tobie jakieś licho,
Może jeszcze niedojrzałe,
Może drzemie jeszcze cicho?

USTA ZABARWIĘ ATRAMENTEM
Na twoich wargach nieuległych,
Wryję literę jak diamentem
Napis mym sercem w pół przeciętym.

Wdrażę się skałą w niezdobycie,
Przeszyję myśli twoje lotem,
I ażurowy szwał ukrycia
Zniknie porankiem w swej pozłocie.

A gdy odpłyniesz ornamentem,
Żalem, tęsknotą, drżąco-gniewnie,
Usta zmienione atramentem
Nie będą mogły żyć beze mnie.

USTA PORZUCONE,
Usta zasmucone,
Usta porzucone,
Pękające wargi,
Same i stęsknione.
Usta się zmieniają
W swoistym kolorze.
Z gór szczytów sięgają
Po spienione morze.
I w niemy swym krzyku,
Rozpaczą rozwarte,
Wargi już zachodzą
Swą miłosną kartą.
Milczą zasmucone,
W pustce zagubione,
Same i stęsknione,
Wargi porzucone.

DESZCZ

Dżdżysto, wilgnie i perliście,
Chłodem wieje rytmu rytm,
Kropelkami słone liście,
Układają wilgny hymn.

Zaróżowia się poświata,
Ścieląc łany u swych stóp.
Latem płacze koniec lata,
Deszcz kropelkom kopie grób.

Zżółkłe liście w żółć ubrane,
I zmęczone kroplnie lśnią,

W pół jesieni, w pół przybrane.
Szklistym błyskiem niebu drżą.

Roszą, perłą się i mokną,
Grudki ziemi, kwiatów łzy,
Przędą swą rozpaczą rozpacz,
Rozwodnioną łąką mgły.

Wichrem myślą, wichrem płaczą,
Rozwilgnione oczy świata,
Niebne, wilgnie nie zobaczą
Jak się kończy koniec lata.

Perły dżdżyste, łzy kropliste
Wszyte zmokłym dniem zachodu,
Dżdżyste perły, dżdżem perliste,
Przemienione w krople lodu.

DŁONIE

Twoje dłonie mnie poznały,
Gdy zziębnięte były obie,
W duszy mojej się ogrzały
I do dziś je mam przy sobie.

Twoje dłonie są milczące,
Gdy w twych myślach coś się dzieje,
Twoje dłonie gorejące,
Gdy w twych oczach wiatr szaleje.

Twoje dłonie pamiętają,
To co jest do pamiętania
I z moimi się splatają
Aż do czasu przemijania.

NIOBE

Jaka jesteś gdy przychodzisz
Nocą niespodzianie,
Jeszcze nietknięta wchodzisz,
Noc się zmienia w ranek.

Darujesz usta ściśnięte trwogą,
Przekraczasz progi trwania,
Żagwi pożogę
Wchłaniasz.

Czy bogowie pozwolą ?
Radość się zmienia w trwogę,
Cóż z nami będzie, gdy skamieniejesz
Zmieniając się w Niobe.

JESIEŃ

Nadchodzi jesień,
Smutny ptak nie śpiewa,
Tylko szum górskiego dochodzi potoku,
Wieczorne liście i poranne drzewa
I szklana kropelka
W twym jesiennym oku.

Na Pęksowym Brzyzku
Gdzie nie ma pór roku
Lśni szklana kropelka w twym jesiennym oku,
Wokół tylko wieczna cisza się rozbrzmiewa,
To wieczorne liście i poranne drzewa.

CZEREŚNIE

Za późno, już za późno
Na szepty wiosen plecionych łąk,
Za późno, już za późno
Słońce się zmienia w księżycą krag,
Za późno, już za późno
Na szczebiot ptaków miłosną pieśń,
Za późno, już za późno
Nadchodzi mrok zachodzi dzień.
Za późno, już za późno
Na lilij wodnych zerwany kwiat,
Za późno, już za późno
Na próby wskrzeszenia minionych lat.
Więc może jeszcze raz od nowa
Zerwiemy sadu kolczyków czereśnie,
I może jeszcze nasza rozmowa
Szepnie, za wcześniej miły, za wcześniej.

ZDRADA LIRYCZNA

Zdradzałem cię systematycznie,
Lecz nie zmysłowo, platonicznie,
Ty miła też zламаłaś słowo,
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Uroki życia poznawałem
Chcąc wszystko widzieć na różowo,
I nigdy nie oszukiwałem
Ni platonicznie, ni zmysłowo.

Dziewczęce serca zdobywałem,
Lecz tylko serca, daję słowo,
I tylko ciebie wciąż kochałem
I platonicznie i zmysłowo.

Gdy smutek wykwitł na twej twarzy,
To odmieniałem cię na nowo,
Czyniłem wszystko o czym marzysz
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Gdy z słońcem się utożsamiałaś,
I odchodziłaś w dal lirycznie,
Zapewne tylko mnie kochałaś
Lecz nie zmysłowo, platonicznie.

ĆMA

Zapytała się ćmy ćma
Czemu we dnie we śnie trwa?
Powiedziała gdy się zbudzi
Jest noc i nie widzi ludzi.

LOS

Piszę łkając,
Łkając piszę,
Popijając
Czerstwą pizzę.
Łkając chleję,
Chlejąc łkam
Taki ze mnie
Zimny drań.
Łzy to poza,
Poza łzy,
Mnie mimoza
Pachną bzy,
Ze mnie drwi
Już cały świat,
Piję pizzę
Ze sto lat
I zagryzam wódą
Twarz
W samotności
Twarzą w twarz.
Nie wzruszają
Mnie te bzy,
Chociaż łkają
Moje sny.
Sny me łkają
Martwą duszą,
Nie wzruszają
I nie wzruszą
Choćby dziewic
Przyszło sto
Spadnę z nimi
W samo dno.
Co uśmiechem?
Moje łzy,
A co grzechem?
Właśnie ty.
Życie dnem jest,
Albo nie,
Albo gestem
Szczęście wrze,

Albo pustką
Moim tłem,
Albo usta
W słonej mgle.

Czynem piszę
Długopisem
Wyczerpanym
Mroku świtem.

Drżące ręce
Na obręczce,
Radujące,
Mijające.
Spada w próżnię
Moje dno,
Jak odróżnić
Dobrem zło?

KOŃ ("Z ZACZAROWONEJ DOROŻKI" KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYNSKIEGO)

Kłusem biegu stąpa koń
Zęby szcerzy,
W dym pijany sygnał z wieży
Z koniem bieży.
Koń ten to obieżyświat
Jest z swym fiakrem za pan brat,
Bo dorożka ta pijana
Toczy się przednimi osi,
W tylnych mgły fatamorgana
Kropelkami niebo rosi.
I zglądliwały
I zmętniały
Aż przełamał
Świata wały
W durny świat
Pijany koń
Toczył wiatrem
Pędu woń.
Koń pijany, ty i ja
Przeżyjemy razem świat
Śpiewa w rytm pijana mgła
Razem z światem co jest wart
Żółte kule
W końskim mule.
Poszybował koński kłus
Z wiatrem pędził, szedł w zawody,
W dusz zszarzałych ogłupiały
W wódopędzie topił lody.
Kocich łbów przechyła równa
Wychłoneła wiatru woń,
Głątwa głątwie jest nierówna
Śpiewał koń.

SZAFKA

Na strychu stała stara szafa,
Ktoś tam postawił stary grat
Zapewne nową sobie sprawił
Bywa i tak.

Szafie na strychu smutno było
Więc w wolnych chwilach myślała tak,
Że w swej młodości przecież
Była
Najcudowniejszą z szaf.

TRÓJKA RAJSKA

Ach wyruszyć trójką rajska
Co do sań się wprzegła wartko,
Ach wydusić z gór potoki,
Byle z tobą byle z tarczą.

Ach się z tobą rozzielenić,

Rozswawolić, rozpromienić,
I pić źródeł twych owoce,
Tobą cały świat odmienić.

Ach się z tobą rozmiłować
Rozprzestrzenić, rozwariować,
Aby tylko w twym zachwycie,
Aby tylko w mym niebycie.

Ach się razem rozblękitnić,
Zaczarować, odczarować,
Aby tylko z dzikim winem,
Czepnie z tobą zawirować.

Ach młodości mej wspomnienie
Co je trójka rozpędzała,
W twej miłości zapomnienie,
Gdy je trójka rozogniała.

Gdzież te sanie
Co je trójka rozhułała?
Gdzież podziały się twe dłonie
Gdyś mnie jeszcze miłowała?

Gdzież spienione i zmęczone
Konie tobą rozszalałe?
Gdzież te sanie rozbielone
Końskie grzywy rozbujałe?

Gdzież te dzwonki
Co brzęczały nam miłośnie?
Tylko dzwony
Biją dzisiaj mi żałośnie.

Pozostała z trójki koni zamieć pusta,
Pozostały tylko sanie i zamglona twoja postać,
Pozostały tylko wspomnień tej zamieci twoje usta,
I bezkresne śnieżne pola, w których chciałbym już pozostać.

LUSTRO

To były twoje usta,
Na których igrał śmiech,
I spoglądałaś w lustro,
W odbiciu drzemał grzech.
Półkolem się zaogniłam,
W bezgrzeszną lustra gładź,
I rysą swoich wspomnień,
Wyszeptali ty to ja.
I przemówiło lustro,
Zwyczajne zimne szkło,
Ja jestem twoją pustką,
Kiedy zachodzę mgłą.
Złożyłaś pocałunek,
Purpurą swoich warg,
Na lustrze wizerunek
Odbicie twoich skarg.
To były twoje usta
Na których igrał śmiech,
I spoglądałaś pustką
Odbiciem igrał grzech.

JESTEŚ ZŁOTEM

Jak myśl moja
Gdy dla ciebie
Szczęsne pola,
Gdy dla ciebie
Lasów poszum
Wir wezbrany
Ptak do lotu.

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony.

Nocą pełnia
W słońcu bycie,
Świt wschodzący
W twe źrenice.
I twe dłonie
Łaską pełne,
I twe tonie
Nocą ciemną.

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony.

Twe poranki
Gniazdo ciszy,
Twe zarzewie
W nocnym świetle.
Złotem srebrzysz,
Srebrem zlocisz,
Stąpasz ziemią
W niebo wznosisz .

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony.

Tobie morze,
Tobie gaje,
Tobie światło
Nad ruczajem.
Tobie śpiewa
Żywioł wszelki,
Jeszcze Polska
I duch wielki.
Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony.

ŻONIE W SZCZĘŚCIU ODNALEZIONEGO KOTKA BURACZKA

Najpiękniejsze róże świata
Zbiorę,
I te polne wzrosłe latem
Wtkam w koronę,
I te dzikie najpiękniejsze

Splotę,
Będą wonią najwierniejsze
Twoim wzlotem.

Wszystkie róże
I te chabrem jaśminowe,
Jak królowe miodem pszczelne,
Nieodmiennie purpurowe,
Niezamienne z żadnym kwiatem,
Róże owe,
Będą twoim światem
W sny tęczowe.

A gdy zasną w sercu twoim
Zasuszone,
To je utkam
Łzami szczęścia
W twą koronę.

SPACER NIEDZIELNY

Idziemy na spacer niedzielny
A z dali biją dzwony,
Sznur napina kościelny
By wydobyć z nich tony.

Tu dzwonów koncert trwa,
A mnie męczy życie za dnia,
Krawat mam przekrzywiony,
A tu biją dzwony.
Jakaś mucha za uchem brzękiem gra,
A może to nie mucha tylko wycie psa.

Taki mały kundelek
Przyplątał się do mnie,
Dałem mu precelek
A przy kościele strojnie.

Szumia krajkami dziewczyny
Nie idą boso,
Wyszły z leszczyny
Poranną rosą.

A w kościele święta msza,
Pełna taca bez dna,
Lud pobożnie pochylony,
A tu biją dzwony.

Ksiądz ma kazanie
Jak wydobyć dobro ze zła,
Słysząc szlochanie,
Na dworze mgłą.

W przekrzywionym świecie
Stoję pochylony,
Modląc się za księdza
A tu biją dzwony.

WIERSZ O DZIWNEJ MIŁOŚCI

Kochałbym cię, jasna cholera,
A ty miłość gasisz w zarodku,

Jakby nic idziesz do fryzjera.
Loki kręcić sobie, po prostu.

Pana Jana darzysz sympatią
Gdy ci włosy zakręca ladaco.
Wracasz, patrzysz na mnie nijako,
A ja kocham cię, po co i na co?

Chciałem zabrać cię na wakacje
I wypełnić treścią mą miłość,
Piąte z rzędu już wędną akacje,
A ja chodzę z kumplami na piwo.

I nie bywam już u fryzjera,
Zamszem mogę łysinę przecierać,
Ale kocham cię, jasna cholera,
Chociaż dziwnie na mnie spojierasz.

JAKA JESTEŚ MOJA KOCHANA

Jaka jesteś moja kochana,
Gdy dojrzałe zrywasz owoce,
Jesteś mi znana nieznana
W dni bezkresne i bezsenne noce.

Czasem jesteś radosna i zwiewna,
To znów smutna i melancholijna,
Ale zawsze kochana i jedna,
Ale zawsze pachnąco-lilijna.

Gdy się słońce wychyla nad ranem
W pełni lata wyzwala swe moce,
Jesteś przy mnie swym sercem kochanym
W dni bezkresne i bezsenne noce.

BEZ ŻAŁOŚCI I SMUTKU

Bez żalości i smutku
Odeszła bo chciała,
Choć innej miłości
Wszakże nie szukała.
Nie przylgnęła wcale
Mocą swego ciała,
A przecież znacząco
Tylko tego chciała.

I chłodem przywarła
Do granic bliskości,
I serce wydarła
Mojej namiętności.
Czy kochała żalem,
Czy zwykłą tęsknotą,
Beznamiętnym szalem
Czy moją martwotą.
Więc odeszła próżnią,
Mocą swego ciała,
Bo z mojej miłości
Nic nie zrozumiała.

TO DAWNO BYŁO, CHYBA WCZORAJ

To dawno było
Chyba wczoraj,
Gdy wiew twój płynął
Ponad rzeką.
I powiedziałaś te dwa słowa
Tak były od nas niedaleko.

I cień wydłużył ponad gajem
Srebrnostrunnego splot warkocza,
I objął blaskiem nasze twarze,
To dawno było chyba wczoraj.

Spoglądam smutkiem w tarczę nieba,
I na wschodzącą miłość trwogą,
Tu wyrzeźbiłem twoje dłonie,
To dawno było chyba wczoraj.

Zrywamy kartki kalendarzy,
Żyjemy tylko swą naturą,
Cóż może jeszcze się wydarzyć
Gdy słońce zaśnie popod chmurą?

RZEŹBA NIEBIOS WIELOKROTNA...

Życia mego jesteś hymnem,
Nadstolico ziemskich imion,
Ponad pragnień myśli lotną,
Rzeźbą niebios wielokrotną.

Wzbijasz ponad ptak obłoki,
Stąpasz dumnie tkając kroki,
Zbliżasz się do widnokręgu,
Zorzo ranka, tęczy wstęgo.

Co wryte pozostaje,
Zgłoską swa przekraczasz maje,
Zmierzasz ośmiokrotnym cudem,
Srebra blaskiem złota strugą.

Gór potoki w morze zmieniasz,
Cienie w blaski, blaski w cienie,
Życia swego tajemnico,
Zwiewna koro nad żywicą.

Zawsze jesteś ponad życiem,
Tryskasz kaskad swych obliczem,
Sobą cały świat przemienisz,
Nie bądź Niobe mej jesieni.

ROZMYŚLANIA

Poranek

Siedzę w fotelu

Myślę,

Dzień powszedni niedzielą

Pocztą ci wyślę.

Wybrzeża lazur

W moim mieszkaniu,

Jeszcze jeden mazur

W dumaniu.

Czy to fotel

Czy głąz?

Wszystko jedno,

Życiowy hotel,

Zaśniedziałe srebro.

Na obrusie

Ćma,

Nad uchem

Cisza gra.

Wiersz piszę,

Zły,

Duszy nisza,

W niej ty.

W fotelu miękko,

W sercu twardo,

Spoglądam sobą,

Wzgardą.

Nad czym dumam

Niepokojem,

W głupim mieszkaniu

Z przedpokojem?

Pustą łazienką?

Klawiaturą parkietu?

Twoją sukienką?

Barwą bukietu

Uschniętego?

Uśmiechu

Przyklejonego?

Południe,

Słonecznie,

Na ulicach ludnie,

Wietrznie.

Wieczór

Bez ciebie.

Następny

W niebie.

WRZESIEŃ

Wrzesień, nieważny rok,

Nie pamiętamy oboje,

Jesień, a jasny mrok,

I dłonie twoje.

Uśmiech, nieważny czyj,
Światło spojrzenia.
A może deszcz już mżył
Na do widzenia?

Przygasła liczbą domu
Brama zamarła,
Dlaczego tętni w skroniach?
Cisza odgadła.

I pozostałem sam
Przy biurku z telefonem,
A tylko siebie znam
W pokoju z przedpokojem.

Telefon mój posiada
Dziewięć numerów,
I nagle ktoś powiada
Tu mówi zero.

Więc spoglądałem w tło
Czy się coś mnoży przez zero,
A usłyszałem głos,
Nie ma takiego numeru.

Spojrzałem w lustro
Szukając ciebie,
A odnalazłem pustkę
Samego siebie.

I ten sam wrzesień,
Nieważny rok,
Ta sama jesień
W zapadły mrok.

NIE ZABIERAJ MI SIEBIE...
Daj mi wszystko bez granic,
Wzloty ptaka w bezniebie,
Pocałunki bez stanic.

Wizerunek niebycia,
Rzeźby mistrzów w zasłonie,
I natchnienia stolicą
Twego świata w koronie.

Daj mi łąki z chabrami,
Dzikie róże przydrożne,
Daj mi lato z latami,
Co czekają nas trwożne.

Za istnienia przyczyną,
Za miłości cierpienia,
Za tą jedną jedyną
Miłość twego stworzenia.

ZABRZĘCZ MI CEKINAMI
Odnajdę twe usta,
A niebo nad nami
Obejmie twa chusta.

Powrózysz mi z ręki,
Tam gdzie linia życia
W kwiatach twej sukienki
Tęsknota ukrycia.

W zachodzące oczy
Zachodzący maj,
Księżyc nowiem w kroczy
W złotolistny gaj.

TYLE RAZY ODCHODZIŁAŚ,
Nie wiem gdzie,
Tyle razy mi mówiłaś
Jest mi źle.

Tyle razy cię prosiłem
O ten cud,
Tyle razy przelewałem
Barci miód.

Tyle razy razem z tobą
Byłem sam,
Tyle razy przelewałem
Pusty dzban.

Tyle razy ci mówiłem
Kocham cię,
Tyle razy wspominałem
Łąki twe.

Tyle razy były tylko
Noce twe,
Tyle razy, tyle razy,
Któż to wie?

NIE SZUKAJMY SIĘ DŁUGO NA ZIEMI,
Wszak już wiemy czego nam trzeba,
Nam potrzebny jest kolor przestrzeni
Nam potrzebny jest koloryt nieba.

Na nic łąk przeźroczystych gaje,
Na nic próżnie wyrosłe zachwytem,
Nam potrzebne są wino i maje,
Nam potrzebne są słowa rozkwitem.

A gdy mrok już rozświetli przestrzenie,
To znajdziemy co tylko potrzeba
Nam potrzebny jest kolor przestrzeni,
Nam potrzebny jest koloryt nieba.

CZĘŚĆ SIÓDMA - SPOTKANIA TEATRALNE

SPOTKANIA TEATRALNE - MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA
KWIECIEŃ 2000 R. - WRZESIEŃ 2004 R.

ŚPIEWNIK ARTYSTÓW SALONU ZWIERZYŃCIECKIEGO W KRAKOWIE.

TEKSTY I RECYTACJA POEZJI - ALEKSANDER SZUMAŃSKI.
MUZYKA I WYKONANIE PIOSENEK - BARBARA BRZEZIŃSKA, JERZY BOŻYK.
GRAFIKA I WYSTAWA MALARSTWA - IZABELA WICIŃSKA - DELEKTA, HALINA CIEŚLIŃSKA - BRZESKA.

REŻYSERIA SPEKTAKLI TEATRALNYCH - HALINA CIEŚLIŃSKA - BRZESKA.

JAK WESELE, TO WESELE
(parafraza)

Jak wesele to wesele,
Pannę tylko ująć w pasie,
Pokłonić się mało wiele
I masz pannę żoną zasie.

Pon to stuki prawisz różne,
Od zachodu do poranka,
A do panny drogi próżne,
Pon kce zonę jo kochanka.

Panna plecie nie do wiary,
Panna prawisz sztuki różne,
Już mi gadał ksiądz od fary
Że się panna durzysz próżno.

Pon poeta, a jo młoda,
I na cóż mi te liryki,
Pon po Marcinie jagoda,
A jo młoda i po krzyku.

A ja insze skrywam plany,
Pannę wtulę szepnę w uszko,
Bo ja w pannie podkochany,
Ja mam serce ty serduszko.

Pon na szczyrze bałamutny,
A na cóż mi zrękowiny,
A wesele los okrutny,
Po kce po weselu krzciny.

A jo jesce młoda, młoda
I pohasać jesce rada,
Pon po Marcinie jagoda,
I pon tak dla drwiny goda,
A mnie młodej jesce hadko.

Ja poeta, ty dziewczyna,
Uwierz panna w moje słowa,
Bo to nie są słowa, słowa,
To kochanie się zaczyna,

Jeszcze mnie pokochasz właśnie,
Będziesz wtedy tylko moja.

A jo jestem ino swoja.

WIRUJĄCY WALC
ŚPIEWA BARBARA BRZEZIŃSKA

Tak chciałabym tobą przemienić krąg,
Poznać swą dłonią ciepło twych rąk,
I płatki kwiatów jak srebrny tren,
Przemienią pustkę w zakwitły dzień.

Z dała migocąc przygląda się brzask,

Oplata półcieniem wstający blask,
Bo moje serce to wszystko wie,
Powiada tak, a myśli nie.

Dla ciebie miły otworzę świat,
Świat co bez ciebie nie wiele jest wart,
I nim świetlany rozjaśnię próg,
To złożysz świat u moich stóp.

Refren. - Wirujący walc i ty,
Ażurowy szał, szał i my,
Ta piosenka nami tylko tchnie,
Gdy gaśnie noc i wstaje dzień...

I tylko cisza wrześnie trwa,
Podchodzę na palcach tęsknotą dnia,
Gdy wargi nie mówiąc szeptają mi,
W miłosną noc na wiele dni.

W zwierciadle taktu przegląda się takt,
Słonecznym odbiciem w miłosny nasz trakt,
Bo słońce nasze to wszystko wie,
Rozjaśnia noc, buduje dni.

Walcem już nami rozjaśnia się krąg,
Żagwiami też wkrada się dotyk twych rąk,
Bo serce moje to wszystko wie,
Powiada tak, a myśli nie.

Refren. - Wirujący walc i ty,
Ażurowy szał, szał i my,
Ta piosenka nami tylko tchnie,
Gdy gaśnie noc i wstaje dzień...

A MOŻE JESZCZE JEDEN RAZ
ŚPIEWA BARBARA BRZEZIŃSKA

A może jeszcze jeden raz,
Zatańczy walca z nami czas,
I zawirując szepnie mi,
Ten walc, ten walc, na wiele dni...

I wiele nocy ma ten walc,
Gdy taktem obejmuje nas,
I śpiewną nutą aż do dnia,
Już tylko księżyc z nami gra...

Boso na palcach krąży sen,
Podnosi sukni mojej tren,
Więc tylko obejmujesz mnie,
Gdy wschodzi noc, zachodzi dzień.

Wiosny odruchem zmieniasz twarz,
Gdy tylko nami płynie walc,
A wonią wiolin struna łka,
Bo tylko tobą jestem ja...

Refren, -Ten walc, ten walc, ten walc, ten walc,
Tęsknotą krąży wokół nas,
I nawet dłonie mówią mi,
Że wschodzi noc, na wiele dni...

A może jeszcze jeden raz,
Zatańczy walca z nami czas,
I zawirując szepnie mi,
Ten walc, ten walc na wiele dni...

Wiosny odruchem zmieniasz twarz,
Gdy tylko nami płynie walc,
A wonią wiolin struna łąka,
Bo tylko tobą jestem ja...

Refren, -Ten walc, ten walc, ten walc, ten walc,
Tęsknotą krąży wokół nas,
I nawet dłonie mówią mi,
Że wschodzi noc, na wiele dni...

WRĘCZYŁEŚ MI RÓŻĘ W DARZE... ŚPIEWA BARBARA BRZEZIŃSKA

Wręczyłeś mi różę w darze,
Nadspodziewaną tęsknotą,
Ta róża kwietnym witrażem
Czerwień zmieniła na złoto.

Zielną łodygą objęła
Już wspomnień mych zapomnienia,
Ciernie swe sama odjęła,
Bo różą jest przeznaczenia.

Wonią mirtową przebrana
W cały się krzak przemieniła,
Była twym kordem utkana,
Osnową pąków już tkwiła.

Jak główną nawą kościoła
Wkwieciła się kwiatobraniami,
Trwała nią cisza wrześniowa,
I stała się miłowaniem.

Cóż mogę przeznaczyć w darze
Istotą mego istnienia?
Podam ci usta w pucharze
Purpurą róży spełnienia.

Czyż inne róże przebraniem
Łudziły tak jak wspomnienia?
Ale twa róża kochaniem,
Kochaniem jest przeznaczenia.

Refren. - Czyż inne róże przebraniem
Łudziły tak jak wspomnienia?
Ale twa róża kochaniem,
Kochaniem jest przeznaczenia.

TY I JA

Nie martw się smutkiem liryki,
Nie martw się nocą za dnia,
Listopady jak dźwięki smętnej muzyki,
Przemina,

Zostanę ja...

FALUJĄCY LAS

Falujący las swym życiem
Na pagórkach piękna brodzi,
W wrzosowisku warg ukrycie
Różowawy fiolet wschodzi.

Widzę oczy twe w oddali,
Jak się wichrem przybliżają,
Raz są bliżej, raz są dalej,
W moje oczy się zmieniają.

W żagle cisza tylko wieje,
Łódź ma przystań swą osiąga,
Noc trwa jeszcze, a już dnieje,
Czego można więcej żądać?

PO LATACH...

Wybiegłaś mi na spotkanie
Po latach,
Twe oczy miały tylko ślady
Po kwiatach,
Złożyłem na twym ramieniu czoło
By cię nie trudzić.
Zamknąłem oczy
By cię nie zbudzić.

KONWALIA MAJOWA

Do myśli się uśmiechała
Z niedowierzaniem ruszając głową,
Wykwintnie pachniała
Konwalia majową.

Zapadał wieczór jasny,
Lecz księżyc jeszcze nie lśnił,
A w ciszy wstępującej
Jej chód me ucho pieścił.

W tęsknicy własnych myśli
Schyliłem ku niej głowę,
Jej wargi zapachniały
Konwalia majową.

MÓJ DOM

Zacisze domu mego we mgle,
Zawsze w nim cicho, czasem kwietnie.
Porozstawiane tylko meble
Trzaskają czasem niedyskretnie.

A bywa tak, że z za foteli
Rozlega cicha się melodia,
A ścian mych cienie, niby w bieli,
Myślą, że dla nich ta rapsodia.

SEN...

...Nie wiem czy sen był prawdziwy,
Wiem, że lato było gorące,
Wiem, podałaś mi usta pachnące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce...

UŚMIECHNIJ SIĘ...

Nie czyń nocy za dnia
I z lata jesieni.
Jeśli masz serce z tęsknoty
Z nadmiarem cieni

Uśmiechnij się do życia,
Życie się odwzajemni.
Przystrój się w kwiaty
Bez cierni.

DUSZE

Duszą moją zawładnęłaś
Jakby twą własnością była,
Swoją własną ją wchłonęłaś
I zdobyłaś co zdobyłaś.

Duszy mojej zasmuconej
Swoją radość jej wpoilaś.
i choć duszy pozbawiony
Co zdobyłaś to zdobyłaś.

Już minęła druga jesień,
Lato latem się przewija,
Zbliża się nasz trzeci wrzesień,
I zdobyłaś co zdobyłaś.

Widzę radość twoich oczu
Radośniejszych gdy czas mija,
Życie nie jest stromym zboczem
Bo zdobyłaś co zdobyłaś.

Nic mi ciebie nie odbierze
Tobą przecie zawsze byłem,
Może nikt mi nie uwierzy
Że zdobyłem co zdobyłem.

WIDZENIE PRZESTRZENNE

Okrążyła ziemię ciernista trwoga,
Niewidzialnym promieniem przeszyta,
Nikczemnością związana droga
Niewinnych do krzyża przybita.

I rozległo się Alleluja w Galilei,
Gdy tysiąc i jedno zrodzenie
Runęło w przepaście

Ku życia wiecznego nadziei.

Może za wcześnie odebrane,
Szaleństwem, miłością, czy beznadzieją?
Bo komuż było dane
Świat przemienić w knieje?

Na początku było niebo pod stopami,
I ciemnia głucha,
Potem było wszystko ziemią i oceanami,
Co będzie jutro?

BARWAŁ POORANE POLA...

Barwą poorane pola,
I zroszone mgłą,
Szachownicą złotopola
Iskrzą się i mżą.

Płyną na wskroś przedumane,
Szafirowe skry,
Wdzięcznie śmieją się nad ranem
Tobą słone łzy.

Listopadem słońce wpada
Do mej duszy mdłej
I podążam twoim śladem
Diabli wiedzą gdzie.

Także diabli wiedzą po co
Słońcu skradłaś tło,
Stąpasz nago, nogą bosą,
W mego życia dno.

Wszak orlicą wzbijasz niebios
Lazurowy hymn,
I spoglądasz złotem w srebro
Tego wiersza rym.

A utkałem cię niebogą
W mrzonce bajki swej,
I ziściłaś łan nad drogą
Złotolistnym tchem.

Tłum zalewa me ognisko
I chichoczą sny,
Tak daleko jesteś - blisko,
Deszczem perlą mgły.

Na zachodzie moich pragnień,
Kroplą się i lśnią
Łzy gaszące tłące żagwie
Obumarłą skrą.

I wieczory już nie łudzą
Barwami sprzed lat,
Może kiedyś się obudzą
Wiosny spoza krat.

Może tobą zamigoce
Jawą i we śnie,
Tylko diabli wiedzą po co,
Tylko diabli wiedzą gdzie.

KWIACIARKA

Sprzedaje kwiaty
Świeżo zerwane,
Jak poematy
Świeżo pisane.

Bukiety przystraja
Bieleń z purpurą,
Zieleń nastraja
Martwą naturą.

Bukiety polne,
Bukiety wiejskie,
Róże dowolne,
Wiejskie i miejskie.

Kwiaty składane
Przez ogrodnika,
Świeżo podlany
Kwietny unikat.

Bzy zapłakane
Maki z purpurą,
Żółcień zmieszany
Z kwietną tincturą.

W tych kwiatach miejskich
Nie ma stokrotek
I czarodziejskich
Wiejskich błyskotek.

Są róże dumne,
Bez wody marne,
Lecz nie spotkałem
Tam róży czarnej.

Sprzedaje kwiaty
Kwiaciarki zapach,
Ja poematy
Piszę o kwiatach.

MACIERZANKA

Późną nocą chłodnym rankiem,
W przeźroczystym śnie ukryta,
Pachniesz rosą macierzanko,
Ale nigdy nie zakwitasz.

Raz się wijesz nad potokiem,
Potem giniesz w cieniach gaju.
I spoglądasz wonnym okiem
Jak się księżyc zmienia majem.

Jaka jesteś macierzanko
Gdy samotnie w dal spojierasz,
Spleć mi skronie słońca wiankiem,
Gdy nadejdzie czar wesela.

Bo ty jesteś wszak panienką
Tylko zieleń czas ukoi,
Gdy zapachniesz wokół miętą
To się rycerz zjawi w zbroi.

I odpowiesz mu zapachem
Gdy o zieleń twą zapyta,
Że go kochasz babim latem,
Ale nigdy nie zakwitasz.

NOLENS VOLENS

Piszę wiersze nolens volens
Patrząc w puste kartki swoje.
Może zwykłym długopisem
Taki prosty wiersz napiszę.

Może myśli mnie zawiodą
Nad płynącą suchą wodę
I zwyczajnym długopisem
O przerębli wiersz napiszę.

Może myśli nieskończone
Lekkomyślnie porzucone
W wiersz się zmieniają egzotyczny,
Wpół mistyczny, wpół liryczny.

I w poezji pierwszym rzędzie
Złotą nicią się uprzedzie,
Czterolistną koniczyną
I pachnącą w niej maliną.

A w niedzielę w kwietnej trawie,
Wierszem pomnik ci postawię,
I zwycięstwu na ochotę
Mą poezją cię oplotę.

I kościelną główną nawą
Soku zieleń ścisnę trawę,
W moje oczy wytęsknione
Kiedy wezmę cię za żonę,

Wtedy znowu wiersz napiszę,
Lecz już złotym długopisem,
I zapełnię kartki swoje
Tylko tobą nolens volens.

OCZEKIWANIE

Dnieje. Już późno,
Wszak to listopady,
A mnie się wydaje
Pełnia lata w pełni.

Czekam na telefon,
Na próżno,
Na razie tylko złudy dzwonek
To puste mieszkanie

Swym dźwiękiem wypełni.

Ciekawie, tylko kot spoziera,
Mruży talerze swoje,
Zielenią błyszczące.
Żarówka nie świeci,
Widocznie nie trzeba,
Nowa dziura
W nocnym ciuchu
Z papierosa, cholera.

Po co palę?
Bo żyję.
Filozofii magia,
Głupota przecież
Też ma swe granice.

Patrzę w lustro, tyję,
Żrę chyba za wiele,
Ba ulicy jakieś bezpańskie
Psy wyją.

Tramwaj zapiszczał
Na rdzawym zakręcie,
Zapewne nie jeden
Jeszcze tramwaj jęknie.

Otwieram okno,
Jest pięknie, bo leje.

Wreszcie przyszła
W swej nowej
Różowej sukience.

STACCATO

W senliwe zapadam otchłanie
I pragnę.
Milczę i ranię
A Ignę.

Była pustka nieżywa,
Teraz życie tchnie.
Spoglądasz lękliwa
Mym tłem.

Czy potrafię być,
A chcę.
Czy potrafię śnić
Twym snem.

Przystanek - Aleja Nadziei,
Nie wysiadamy.
Następny Ocean Spełnienia,
Nieznany.

Nasz pociąg mknie
Wolniej i szybciej,
Mgnienie mgnień,
Zapada cień,

Jasny jak noc,
Śnieżny dzień.
We mnie moc
W twym tle.
Krajobraz złud
Czy zórz?
Stopiony lód?
Stępiony nóż?

To my
Ja i ty
To sny?
Opadły mgły.

Ostatni przystanek
Ostateczność.
Z tobą
Wieczność.

CZAROWNICA

Czarownicę raz spotkałem
Blond.
Przyszła do mnie nie wiadomo
Skąd?
Przyszła do mnie nie wiadomo
Jak?
I do dziś mi czarownicy
Brak.

I odeszła czarownica
Blond.
Tam skąd przyszła nie wiadomo
Skąd?
Tam skąd przyszła nie wiadomo
Jak?
Zostawiła tylko czarodziejski
Smak.
Zostawiła tylko zapalony
Stos.
Taki mój i czarownicy
Los.

DIABEŁ

Na samym szczycie mały diabeł mieszka,
Fajkę ma w zębach, jeden róg na czole,
Przed jego dziuplą zawisła wywieszka
Idę straszyć ludzi na dole.

Diabeł to dziwny z czerwonym jęzorem,
Z którego czasem trzaśnie błyskawica,
Nocami krąży nad srebrnym jeziorem,
I ogonem zasłania tarczę księżyca.

Oczy ma diabeł takie, jak dwie dziuple w dębie,
W których wychowuje maleńkie diabłątko,
Straszy drwali przy lasu wyrębie,
Przyjmując postać dzikiego zwierzątka.

Z tym diabłem na pewno poradzę sobie,

Ogon mu związę w supeł - pętlicę,
Ze skory diablej postanie zrobię,
I będę uwodził nań wszystkie dziewice.

CELA

Długa cela na trzy ćwierci,
Krok od życia, pół do śmierci,
Krata w oknie szczerze kły,
Smród i upał, w środku my.

A na kiblu drzemie mucha,
Zamieniona w karalucha,
I pod lampą tańczy ćma,
Los więzienny też ćmie gra.

Po barłogu łążą wszy,
Ktoś ułożył weszki w szwy,
Jakiejś kołdry brudowisko,
Bo tu mają swe mrowisko.

Klawisz łypie okiem w celę,
Wrzeszczy jak cię w mordę strzelę.
Wrzeszczy nami upodlenie,
Za niewinność mam więzienie.

Każdy z nas jest tu niewinny,
Niewinnością każdy inny,
Bo papugę każdy ma,
A pod lampą tańczy ćma.

Jutro będzie sądowisko,
Też wesołe widowisko,
Cztery grożą mi niedziele,
Może sześc, to nie tak wiele.

I wyroki już gotowe,
Lecz niedziele są palmowe,
Długa cela na trzy ćwierci,
Krok od życia, pół do śmierci.

PŁYNNA MGŁA - "POEMAT PEDAGOGICZNY" WEDŁUG ANTONA MAKARENKI

I znowu przyszła,
W płynnej szacie,
I już nie wyszła
Wniebowzięta,
A ja już wiszę na krawacie,
W tę noc przeklętą.
Serca me bicie spowolniła,
Jak łaską niebios wydymioną,
A potem ze mną wódkę piła
W to nasze szczęście zespolone.
Gdzieś mi zapodział się widelec,
Z łyżką do butów z górnej półki,
I znowu jestem jak wisielec,
I z wódką kaca mam do spótki.
Włożę na głowę jakieś czako,
Bo w skroń mi walą jarzma młoty,
I piszę wiersze byle jakie,

W dowodzie swoich bzdur głupoty.
Lampa pijana w przedpokoju
Nie wytrzeźwiała od tygodnia,
Jakieś zmazaki w białym stroju
I bilardowe kule ognia.
I znowu bębny w głowę tłuką,
Dobosz popija w dym z doboszem,
Może mi wreszcie głowę stłuką,
Która już stała się kaloszem.
W łazience łążą karaluchy,
Czasami jeden, zwykle dwa.
Nad wanną wiszą zdechłe muchy
A z kranów płynie wodą mgłą.
Tam gdzie leżały dwa dywany
Przegniłe klepki zęby szczerzą,
Już tydzień leżę w dym pijany
A na mnie spite kołdry leżą.
Kace zmieniają się wciąż w głątwy,
Nad nimi też wódczana ciecz,
Jestem pijany tydzień piąty,
Picie to jednak fajna rzecz.
Raz przyszła do mnie ruda Mańka,
Także urznięta była w kloc,
Ta życiorysu wycinanka
Zmieniona w swój pijany los.
I płyną muchy po futrynie,
Są z pajakami za pan brat,
Pijaka życie nie zaginie
Gdy wodą jest weselny swat.
Znów serce tłucze, nie przestaje,
Jak wiewiór jakiś w dziwnej klacie,
Piskami jęczą kół tramwaje,
I znowu rzygam w snu kloace.
Może się cały wyrzygowię,
A może tylko odrobinę,
Może się zmienię w mrówki mrowie
I się powieszę na drabinie.
Jak długo piję
Sam już nie wiem,
Jak długo żyję
Niewiadomo,
Ale najchętniej bym popijał
Ze zwiędłą różą na balkonie.
Wczoraj tu stały trzy butelki
Fabrycznie plombą lakowane,
Dzisiaj też stoją, ale puste,
Może je wypił ktoś przez ścianę?
A może ściana się przelękła?
Ściana nie może być pijana,
I tak przede mną czule zgięta
Jakby kochanka zapomniana.
I nagle stałem się odważny
Wypiwszy swoje cztery piwa,
Potem zasnąłem niewyraźnie
Gdy bujak się z przerwami kiwał.
I znowu noc ma zarzygana,
Miast snu, to tańce tańczą w głowie,
I znowu róża w sztok zalana,
Pijane ryczy pogotowie.
Do tańca panią dziś zapraszam,
Lecz zapodziały się gdzieś gacie,
Więc nowych gości dziś nie spraszam,

Wiszę już przecież na krawacie.

BALLADA NIEBANALNA

Wykwitłaś wiotko, niebanalnie,
Niespotykane seksualnie,
Spojrzałaś mimo, lecz prześlicznie,
I niezdobyciem eterycznie.

Chłonałem wzrok twój lekko drwiący,
Niespotykane tak pragnący,
Jakby napotkał wicher miłosny
Topiący śniegi wczesnej wiosny.

To były twoje pierwsze słowa,
Tak rozpoczęła się rozmowa,
Ująłem dłoń twą oczywiście,
Poszliśmy razem zbierać liście.

Bryczką zawiozłem cię za miasto
I powiedziałem – tam jest krasno,
Tak kraśnie, że sam rubin pobladł,
I poszliśmy na pierwszy obiad.

A potem było już śniadanie
Też niebanalne niesłychanie,
Wypiłem pierwsze nasze mleko,
Gdy słońce skryło się za rzeką.

I dzień powszedni śnił niedzielą,
Mówiłem – pragnę tak niewiele,
Dowodem były nasze liście
Szumne zielenią uroczyście.

I wszystko było niebanalne
Niespotykane seksualne,
Niekiedy nawet platoniczne,
Tak niebywale erotyczne.

BALLADA O KOBIECIE NOWOCZESNEJ

Kobietą jestem nowoczesną,
Kocham nastroje urok czar,
Szarmanckich panów, nie współczesnych,
Tych z galanterią jakoś brak.

Adoratorów miewam wielu,
Jeszcze nie zjawił się ten „ktoś",
Wiek obojętny, gdy u celu,
Pojawi się ten, co ma to "coś".

Uroda, proszę nie zaszkodzi,
I w butonierce chustki kwiat,
Już manierami jeden zwodził,
A okazało się... niech szlag.

Najbardziej lubię okulary,
Gdy opadają mu na nos,
Gdy już nie modny monokl stary,
To może mieć też pusty trzos.

Lakierki owszem, nie zawadzą,
I też wczorajszy szapoklak,
Nie Buickiem, jeździć może Łada,
I niech mu nawet czegoś brak.

W zapasie musi mieć hamulec,
Kiedy obejmie mnie ten pan,
Lecz tylko wzrokiem, ale czule,
I też bez słowa, mówię wam.

I już się skończył wiek dwudziesty,
Lecz nie pojawił się ten chcący,
Czekam, może w dwudziestym pierwszym
Zjawi się pan nieistniejący.

BALLADA O DZIEWCZYNIE KTÓREJ NIE BYŁO
Nikt nie wie czy dziewczyna ta naprawdę była,
Ciało miała znikąd, po cóż wianek wiła?
Po cóż bezistnieniem pacierzem trwożyła,
Skoro nagim wzlotem tylko się przyśniła?

Oczy miała w brązie, a twarz z porcelany,
Zabręczała kwieciem, a kwiat był nieznany,
Zadziwiała światy, każdy niezbadany,
Gdzie zmierzała łądem poprzez oceany?

Spoglądała łuną w bezmiarze beztrwania,
Czas się zmieniał w niebyt porankiem zarania,
I wezwała łaskę swego szczęścia chwilą,
Słowa łaską były, a szczęścia nie było.

Zaistniała sobą, ale jej nie było,
Może życie w lalkę postać jej zmieniło?
Jak była stworzona, skoro nie istniała?
Więc czym wyrokiem w bezżyciu swym trwała?

Po cóż bezistnieniem pacierzem trwożyła
Skoro myśl do nikąd tylko się przyśniła?
Więc wezwała wszechświat całą swoją siłą,
Nikt nie dał odzewu, wszechświata nie było.

BALLADA O DZIEWCZYNIE Z KŁOSEM

Szła dziewczyna snopkłosem
Popod rękę z wieczorem,
A nie była zbyt kwietnie przebrana,
Szła cierniskiem a bosą,
I pachniało jej rosą,
A dziewczeczka ta była niechciana.

Dokąd polem zmierzała
W tym gwiazdzistym pomroku,
Może pełnią szeptały jej liście,
Może siebie nie znała,
Może siebie nie chciała,
Może mnie odnalazła na stoku?

Hej, wieczorna dziewczyno,
Gdzie podążasz płochliwie,
Poprzez ciernie co nogi kaleczą?

Nie patrz na mnie złym kłosem,
Bądź mi naga i bosa,
A wypiję twe usta kalina.

A i miesiąc już zaszedł,
Popod rękę z wieczorem,
A jej trwoga ścieliła kolana,
Aż się dziwił bór borem,
I też drzewa łez kora,
A dziewczeczka ta była niechciana.

BALLADA O DZIEWECZCE I RYCERZU

Dziewczę siedzi popod lasem
Czas kwiatami mierzy,
A tymczasem, a tymczasem,
Marzy o rycerzu.

Zbroję musi mieć prawdziwą
Ukutą metalem,
A przyłbicę urodziwą,
I męstwo i chwałę.

Mieczem iskrę życia krzesić,
Ostrogą pobudzać,
Więc dlaczego ma nie wierzyć
W rycerskiego tuza.

Dziewczę siedzi popod lasem,
Czas kwiatami mierzy,
A została jej tymczasem
Bajka o rycerzu.

BALLADA O WANIENCE

Kąpałem dziewczeczkę w wanience
W jej pięknej różowej sukience,
Dzieweczka się uśmiechała,
Do wanny mnie zapraszała.

Do wanny chciała jak leci,
A ja mam żonę i dzieci.

BALLADA O WŁÓCZĘDZE

Szedł włóczęga łez porą
Poprzez pola – bezdroża,
Doszedł późnym wieczorem
Do granicy przedmorza.
W ręku kij powłóczysko,
I kaftanik z barchana,
Jedna noga cierniskiem,
Drugą kula drewniana.
I spoglądał przedświtem
W obumarłą lagunę,
I pod niebnym wykwittem
Był spowity całunem.
Aż ta kula drewniana,
W sypkim piasku ugrzęzła,

I już nie mógł iść dalej
Łez ścierniskiem włóczęga.
I wykrzyknął rozpaczą,
Że iść dalej nie może,
I chciał życiem tułaczym
Wypić całe bezmorze.
Czy się ktoś ulitował
Nad włóczęgi bezświeciem
Skoro z kulą drewnianą
Byli sami na świecie?
I spełniły się księgi
W wieszczych myślach zebrane,
Nikt nie znalazł włóczęgi
Umarłego nad ranem.

BALLADA O FRYZJERZE

Moja żona była dzisiaj u fryzjera,
Ten paskudnik jej uczesał grzywkę krzywo,
Na nią spojrzę, tłucze we mnie się cholera,
Do powtórki, jej powiadam, idź z tą grzywą.

Do powtórki, dobrze, mówi, mój kochany,
Z grzywą pójdę, tak powiada, skoro chcesz,
No i poszła, ja z kumplami już pijany,
Sąsiad przyszedł i trzydniowa była też.

Otworzyłem oczy, patrzę w lewą stronę,
Po trzydniówce to właściwie w prawo patrz,
No i w prawo patrzę niby mąż na żonę,
Zobaczyłem, właśnie swą pijaną twarz.

Gdzie jest żona? Pytam mej pijanej twarzy,
I uczucie smutku w duszę mą się wdziera,
Zrywam trzy przepite kartki z kalendarzy,
Gdzie jest żona, pytam, nie ma, poszła do fryzjera.

BALLADA DWORCOWA

W poczekalni dworca Kraków przy peronie,
Zobaczyłem uśmiechniętą twoja twarz,
I jak kwiaty rozkwitłe na balkonie,
Kołatało moje tętno raz po raz.

Uśmiechałaś się do myśli piękna damo,
Nie do moich które porwał uśmiech twój,
Kocie oczy zlewające się z reklamą,
Nagle błysły utwierdzając zamysł mój.

W szyny dworca Kraków przy peronie,
Wtoczył się zgrzytając nutą kół
Metalowy wąż relacji Miłość - Tonie,
A to przecież wcale nie był pociąg mój.

Na pociągu tym mi bardzo zależało,
Niech utonie wreszcie miłość moja w nim.
Dworca Kraków się światelko przyciemniało,
Odjechałem w dal bezkresną razem z nim.

A tu koła wystukują monotennie,
A tu serce podpowiada tęskny wzlot,
Tylko oczy śledzą błyskiem nieprzytomnie
Pięknej damy jej uśmiechu lot.

Gdy pociągu bieg już mijał stację Błonie,
Piękna dama otworzyła nagle drzwi,
I nim wagon nasz osiągnął stację Tonie
Wargi moje wyszeptały krótko - ty.

BALLADA O ŚRUBOKRĘCIKU

Mam w swym domu taki pręcik
Który zwie się śrubokręcik.
Składa się on z różnych części
Ten domowy mały sprzęcik.

Ma on rączkę wahadłową
Taką czarną, staro – nową,
Przedtem uchwyt miał brązowy,
Lecz już szerniał do połowy.

A z uchwytu błyszczą stal,
Walcowana, srebrna stal,
Co na końcu jest spłaszczona,
Wtedy w śrubkę wchodzi ona.

Gdy docisnę śrubki łeb,
To się kręci ona wnet,
Trochę w lewo, trochę w prawo,
Czynię to już z dużą wprawą.

Śrubki różne mają łby,
To wypukłe, to znów płaskie łby,
A w tych łbach to różne są wycięcia,
Takie wcięcia dla pręcika mego wzięcia.

Z mym pręcikiem to trudności miewam często,
Gdy w łbie śruby w kształcie gwiazdy rowek wcięto,
Wtedy kręcę tym pręcikiem swym z mozołem,
Bym mógł spotkać się po śrubce z jej otworem.

Lecz przydatny jest nad wyraz ten mój sprzęcik,
On jest taki trochę śrubo, trochę kręcik,
I przeważnie to się kręci na wesoło,
Tak jak świat się kręci naokoło.

Ten śrubokręt także duszę swoją ma,
Czasem to się nawet na nim skrapla łza,
A obchodzę się z nim zawsze należycie,
Z dokręconych śrub się składa moje życie.

BALLADA O WĘDROWNYM PTAKU

Kwiecień majem już brodził,
Słońce struny napięło,
W kapeluszu na bakier
Wędrowało sumienie.

I gdy księżyc już wschodził
W drzew gałęzi promienie

Śpiewem koncert zaczęło
Wędrujące sumienie.

Napotkało na łące
Przy ścieżynie przydrożnej,
Małe śpiewne ptaszatko,
Nad strumykiem płaczące.

Moje czarne sumienie
Chcę wymienić na śpiewne,
Wtedy się rozzielenię
Chciało śpiewać sumienie.

Ptaszek spojrział ukosem,
Łzę ukoił zielenią,
I zaśpiewał po głosem
Też mam czarne sumienie.

A gdy słońce niewodem
Rankiem las rozbudziło,
To się czarne sumienie
W duszę ptaka wbarwiło.

Wędrowały już razem
Zielne czernią sumienia,
Tylko ptasie nie chciało
Znać ludzkiego stworzenia.

BALLADA O MANEKINIE

Przybrałem postać manekina
W mą pantomimę wrośniętego,
Życie rozciąga się jak lina,
A pod nią nic dobrego.

Manekin z ludzkim kalendarzem,
To sprawa przecie niepojęta.
I to w dodatku z ludzką twarzą,
Z kartki papieru twarz wycięta.

Pływam po ludzkich obyczajach
I niepewnością skracam życie,
Miłość poznałem na Hawajach
I manekinkę kocham skrycie.

Trzeba się tylko zarumienić
Z kartki wyciętej twarzy,
A może sobie twarz przemienić
Na wszystko co się zdarzy.

Manekinie, manekinie,
Powiedz kim naprawdę jesteś,
Manekinie, manekinie,
Bądź człowiekiem jeśli zechcesz.

Gdy spotkałem manekinkę,
Taką trwale uśmiechniętą,
Swym uśmiechem ścięła linkę
Nad przepaścią rozciągniętą.

I spadałem w dół jak lotnia
W manekina śmiejącego,
I manekin mój spierwotniał
W twarz człowieka upadłego.

Więc przybrałem ludzką postać,
Ale sobą już nie byłem,
Lepiej manekinem zostać,
Ludzkie życie przetrwonilem.

BALLADA O PEWNYM PIŁKARZU

Był pewien piłkarz, dziwna rzecz,
Chłop taki, że o raję,
I miał rozegrać piłkarz mecz
Na niby w jakimś kraju.

Więc ćwiczył piłkarz, dziwna rzecz,
Dzień, w dzień bez wypoczynku,
Aby być w formie na ten mecz,
W formie na ruskim rynku.

Ile lat ćwiczył, dziwna rzecz,
Nie tracąc wcale ducha,
Bo taki ruski ważny mecz,
To wcale nie wydmucha.

Był bez paszportu, dziwna rzecz,
I wszystkich dokumentów,
I leciał szybko na ten mecz,
Zdrowy i wypoczęty.

A gdy już stanął, dziwna rzecz
I piłkę miał przed sobą,
To zamiast zagrać dobry mecz,
To się przewrócił zdrowo.

I dostał z jednej, dziwna rzecz,
A potem z drugiej strony,
I zbladł i padł i już ten mecz
Dla niego był skończony.

I jeden kibol, dziwna rzecz,
Ten co dał wpis matole,
Powiedział prosto, dziwna rzecz,
Sam sobie strzelasz gole.

BALLADA O KOLOROWYM TRAMWAJU

Spotkałem panią
W tramwaju numer sześć,
Tramwaj niebieski z reklamą,
Lub biały,
Mniejsza z tym.

Pani miała oczy
Melancholijne z mgłą,
A tramwaj się toczył,

Me oczy zaszyły skrå.

Podszedłem do pani zwinnie
I zapytałem niewinnie
Czy pani ma coś z łani?
Bo proszę pani
To jest tak,
Gdy mi śmiałości brak,
To jestem tak speszony
Jak przebiśnieg spóźniony,
Co jeszcze pąkiem nie zakwita
Bo śniegiem gładź przykryta.

Do życia garnie się pąk,
A pani ma coś z kwietnych łąk,
Chociaż to grudzień i w tramwaju,
Wydaje mi się, że jestem w maju.

Mówię za dużo, lecz melodyjnie,
Tak mi się wydaje,
Pani patrzy melancholijnie,
Czy tylko w tramwaju?

I już się ścielą polne kwiaty
Ubrane w łąk panoramę,
Pani oczy to bławaty
Kwitnące nad ranem.

Spojrzałaś krotochwilnie,
Tramwaj przystanął,
Wysiadłaś melancholijnie,
To nie był mój przystanek.

BALLADA O AUTOBUSIE

Poznałem panią w autobusie
Na trasie... mniejsza z tym,
Wiem, że uśmiechałaś się,
Do kogo...mniejsze z tym.

Siedzieliśmy na tylnym kole,
Autobus mijał wsie,
Zatrzymał się przed topolą,
Znów uśmiechnęłaś się.
Topola, jak topola,
Wysmukła, każdy wie,
Wiaterek lekki z pola,
Odsłonił... mniejsza z tym.

Księżyc wschodził niecnota,
I widział wszystko w tle,
Na imię miała Dorota,
Co dalej... mniejsza z tym.

BALLADA O CZERWONEJ KARUZELI

Karuzela czerwona,
Kwietnym makiem wbarwiona,
Tak się kręci jak wino w mej głowie.

Nawet koń z porcelany,
Na kucyka przebrany,
Zamiast siana, to kwiaty ma w żłobie.

Obok stół kratkowany,
W różne liczby przybrany,
Kolorkami zaprasza wygraną.
Gdy postawisz sztajera,
Los papuga wybiera
I już migiem ma swego frajera,
Za dwa grosze wypłaca połowę.
Jeśli trafisz parzyście,
W nocy dama się przyśni
I swym królem przebijesz królową.

Na stoliczku trzy karty,
Nic, że stolik podarty,
Najważniejsza jest dama kierowa.
Gdy położysz na damę,
Swoje serce złamane,
Dama na zawsze jest twoja.

Potem siądziesz w fiacika
Karuzelą z konikiem
I odwieziesz swą duszę do nieba.
Jesteś przecież wygrany,
I swym szczęściem pijany,
Bo cóż więcej do szczęścia potrzeba?

BALLADA O STAREJ LATARNI

Stoję pod latarnią
Co się jeszcze świeci,
Jest godzina mglista,
Może pół do trzeciej.
Podchodzi młoda dama
Z pytaniem jak leci,
Odpowiadam wartko,
Że mi nic nie leci,
Tylko od godziny
Stoję samotnie,
I nic mi nie leci,
Tylko łza przelotnie
Spłynęła po policzku
I zmieszana z deszczem
Chciała uciekać
Do późnej jesieni.
Wzięłaś mnie za rękę,
I zniknęliśmy razem
W jakiejś ciemnej sieni.
A deszcz płakał
Z moją łzą samotną.
Wszystko to widziało
Czyjeś smutne okno.

BALLADA O KOCICH OCZACH

Jedynie kocie oczy
Uśmiechem sięją blask,
Jedynie przez nie wkroczy
Do twego serca brzask.

Bo któż tak kochać umie,
Bo któż tak wszystko wie,
Bo któż cię tak zrozumie
Jak kocie perły dwie.

Jak zagubione morza,
Jak słońca kropli łza,
Jak zachodząca zorza
Tak czerni się ich mgła.

Cóż kocie oczy mówią,
Cóż kocie oczy śnią?
Twe kocie oczy złudne
Skośną poświatać lśnią.

Nierzadko cię zabolą
Żrenicą matni szklą,
Szczerbiać kolorowo
I węglkami tłą.

Są inne jeszcze oczy,
Są inne jeszcze łzy,
I coś cię zauroczy
Majem pachnące bzy.

Lecz tylko kocie oczy
Uśmiechem sieją blask,
Jedynie przez nie wkroczy
Do twego serca brzask.

I wichry wieją dumnie
Poświstem poprzez świst,
A kocie oczy złudnie
Wkraczają w nagi świt.

Baśni legendą wiodą
Swą czernią poprzez świat
Zielenią swoją mogą
Chwasty zamienić w kwiat.

Bo kocie oczy snują
Od morza aż do Tatr,
Uśmiechem swym radują
Bo w nich szaleje wiatr.

I promienistą strugą,
I brzmącą błyskiem burzą,
I swych szmaragdów złudą
Czarną zapachną różą.

Czy takie oczy kłamią,
Gdy mają świat u stóp?
Bo takie oczy złamią
Bezkręsną przestrzeń złud.

BALLADA O CHATCE

Na bezdrożu stała chatka
Pochylona nieco w lewo,

Dach był kryty łąk ruczajem,
Obok cienie piło drzewo.

Na bezludziu mchem porośłym
Czwartorzędu twardą łąwą,
Płot drewniany się pochylał
Ni to w lewo, ni to w prawo.

W oknach szyby wytęsknione
Zmatowiałym starczym wzrokiem,
Dym z komina mgłę wspominał
Marząc niby ćma za zmrokiem.

Kiedy chatka ta powstała?
Nic w kronikach nie wiadomo,
Może nikt jej nie zbudował?
Nic w kronikach nie wiadomo.

I stanąłem ja pod chatką,
Kiedy słońce zaszło krwawo,
Pochyliłem smutkiem głowę,
Ni w lewo, ni to w prawo.

ALUSI, MOJEMU KOTKOWI

Mieć kota, żadna to jest sztuka,
Sztuką jest nie mieć w domu kota,
Kto cię poliże, kto wysłucha,
To tylko kocia jest robota.

Możesz mieć męża albo żonę,
Możesz mieć córkę i sąsiadkę,
Możesz mieć zmartwień całą tonę,
Ale kot nie jest na dokładkę.

Gospodarz domu nie przybłąda,
Taka jest jego kocia rola,
Kot jest miłością każdym względem,
Bo taka jest miłości wola.

Gdy główkę mu przytulisz dłonią,
I go podrapiesz popod brzuszkiem,
To on z aplauzem swym ogonem
Pogłaszcze ciebie popod uszkiem.

Jeden koteczek w domu mało,
Trzeba mieś siedem nie do pary,
Choćby na dworze ciągle grzmiało,
One kochają bez umiaru,

To jest o kotkach w Semper Lwowie,
Tak zachowały się w pamięci,
Nie wierzę aby kot w Krakowie,
Miał coś ze lwowskiej swojej sierści.

KOTY PANA FRANCISZKA

Gdy cię dręczy sumienie,
Gdy za gardło coś ściska,
Nie ziszczone marzenie -
Czytaj wiersze Franciszka.

Gdy cię radość ogarnie,
Zrozumienie się ziszcza,
Wtedy – proszę przygarnij
Koty pana Franciszka.

Gdy poczujesz na ręce
Zimny nosek, woń pyszczka,
To – kochają w podzięce
Koty pana Franciszka .

A gdy ziemię lód skuje
I chłód duszę twą ściska
Nie zapomnij przytulić
Kotów pana Franciszka .

CIAPEK - MÓJ KOTEK

Ja jestem polskim kotem
To nic że nie rasowy,
Na piętrze trzecim mieszkam
Bo jestem kot domowy.

Wieczorem na kolanach
U pana przesiaduję,
Pani coś w kuchni warzy
Ale mnie też miłuje.

Najbardziej lubię rano
Z panem radia posłuchać,
Lwowskie piosenki grają
Do mego i pana ucha.

Zwierzątko jestem przecie,
Nie chciałbym być człowiekiem,
Widzę jednego pana,
I tylko on na świecie.

Panią owszem szanuję,
Szczególnie wczesnie rano,
Gdy miseczkami brzęczy,
Do stołu wtedy podano.

Ze mną cztery kociaki
Na trzecim piętrze mieszkają,
Dwie panny i dwóch chłopaków,
Gdy jedzą to mnie nie znają.

Ja jestem kotek życzliwy
Odstąpię im pół miseczki,
Bo z przejedzenia choruję,
Gruby jestem jak becza.

Mieszka ze mną koteczka,
Czasami pogłaskam ją łapą,
Wołają na nią Mróweczka,
I mamą będzie, ja tata.

Na mnie Ciapek wołają,
Ja jestem kotek swojski,
W Krakowie się urodziłem,
Bo jestem kotek polski.

Napisałem 12 listopada 2011 r. 80 lat ukończyłem

z dedykacją dla mojej żony Alusi Borkowskiej - Szumańskiej

WIERSZOWISKO

Tyle napisałem wierszy
Aż żal mnie bierze,
Co powiedzą krytycy?
Czy szczerze?

Tematy biorę z rękawa,
Jak wedle stawu grobla,
Zbliża się sława,
Krok do Nobla.

Krok do Nobla,
W oku łąza,
Krok do Nobla,
Może dwa.

POEZJA ARCHAICZNA

Ta poezja archaiczna
Starą nutą śpiewa,
Ale mi współcześnie śliczna
Jak rodzące wiosnę drzewa.

Swoim stylem nowe zmienia
Na stare ołtarze,
Dziewiętnasty wiek odmienia
W swe barwne witraże.

Zakamarki poetyckie
Budzą się z letargu,
I epiką swą lirycznie
Dumają w Bekwarku.

Ta poezja wiecznie żywa
Świeżo malowana,
A Orfeusz jej przegrywa
Swą lutnią kankana.

WSPOMNIENIE

Pamiętasz? Szliśmy aleja,
Pod stopami szumiały nam liście,
Listopadową zawieją,
Uwiedle kwietne kiście.

Miałaś na sobie szal ozdobny,
I ciepło splecionych dłoni,
Czy uczuciami byliśmy podobni?
Wiatr musnął biel mej skroni.

Szliśmy pogodnie, listopada struga,
Coś się kończyło, coś zaczęło,
Milcząc mówiłaś mgiełki złudą,
Tak to się rozpoczęło.

Potem normalnie toczyło się życie,
Nie splecionymi dłońmi,
W bezmiarze szczęścia, nazbyt obficie
Siwymi skrońmi.

Zniknęła aleja, nie śpiewają liście,
Listopadowe przeszły zawieje,
Zniknęły także już uschnięte liście,
Wichr tylko wieje.

POCHYLIŁEM NAD TOBĄ NÓW

Pochyliłem nad tobą
Nów
Uśmiechnęłaś się.
Pochyliłem nad tobą
Myśl
Odgadłaś.
Pochyliłem nad tobą
Widnokraj
Wzeszłaś.
Pochyliłem nad tobą
Wszystkie pory roku
Byłaś.
Pochyliłem nad tobą
Pożądanie
Odeszłaś.

TWOJE USTA

Twoje usta są bladym porankiem,
Gdy już noc przed świtem się kryje,
Tarczą nieba są zaznaczone
Barwne wiosną jak skrzydeł motyle.

A gdy noc już zapadnie w twym oku,
I też łezki zaświecą błyszczące,
Ty podałaś mi usta pachnące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce.

TO LUBIĘ PRZYPISANE PANI BARBARZE BRZEZIŃSKIEJ

Lubię cię ciepłą, gdy chłodniejesz,
Lubię cię chłodną, gdy gorzejesz,
Lubię cię samą, gdy się gniewasz,
Lubię gdy wierszysz, lub też śpiewasz.

Lubię zabawki twe dziecinne,
Lubię uśmiechy twe niewinne,
Lubię poranki co nam świecą,
Lubię wieczory snu podniętą.

Lubię dni które sobą cieszą,
Lubię podróży pełną kieszeń,
Lubię gdy patrząc nic nie mówisz,
Lubię gdy mówisz, że mnie lubisz.

Kocham cię w każdej roku porze,
Kocham cię tak jak wstają zorze,
Kocham gdy słońce zachodzące,
Kocham gdy słońce z snu budzące.

Kocham cię w różnych dróg rozstaje,
Kocham srebrzystych łez ruczajem,
Kocham tych naszych serc zawilość,
Kocham cię bardziej niżli miłość.

DZIWNY PAN
PRZYPISANE PIOTROWI SKRZYNECKIEMU

Przez ulicę Pawią w Krakowie
Szedł Pan podobny do słońca,
Zefirek miał na sobie
I twarz w purpurze gorąca.

I choć to lipiec skwarny
Kapelusz miał na głowie,
Z przepięknym pawim piórem,
Takie pióreczko strojne.

I dzwonek miał w kieszeni
Taki liliowo - polny,
Uśmiechem się odmieniał
Ten pan swawolny.

Brodę miał nieco siwą,
A oczy niebieskie,
W których lazur nieba
Barwami czas odmierzał.

Mieszkał w Alei Pieśni,
Ten dziwny Pan słoneczny
Tej Pieśni nad Pieśniami
Z wszystkimi odmianami.

Dzień dobry wszystkim kochanym,
Polny dzwoneczek rozbrzmiewał,
W Alei Zakochanych
Pan śpiewał...

CHUSTA
PRZYPISANE PANI EWIE SZTOLZMAN - KOTLARCZYK

Pod wieczór znowu wstało słońce,
Lecz umęczony dniem przysnąłem,
Lato w tym roku znów gorące,
A dłonie pani snem objąłem.

Wtedy wydało mi się jawą,
To słońce tak wieczorem lśniące,
Pożeglowałem snów mych jawą,
Wdrażyłem się w pragnienia chcące.

Patrzyłem na wpół zadumany,
Na życia mego martwą pustkę,
Bo kocham panią w snach utkaną,
I barwną niebem pani chustę.

PRZYPISANE PANI HALINIE CIEŚLIŃSKIEJ - BRZESKIEJ
MIODOPITNY SEN

Pani patrząc oczy mruży,
Takie szparki dwie,
Piękno zawsze pani wróży
Miodopitny sen.

Pani oczy to źrenice,
Kryształowy tren,
Pani oczy to stolice,
Piękna świata sen.

Gdy latarnie morzu świecą,
Przędki wprzędły len,
I wzbijają się podniętą
W kolorytu sen.

Pani patrząc nic nie mówi,
W oczach wicher dmie,
Rzęs pokrywą pani ludzi
Miodopitny sen.

LIST MIŁOSNY
PRZYPISANE PANI IZABELI DELEKCIE - WICIŃSKIEJ

Wichr miłosny jest i sprawia,
Rozwichrzoną w błękit zieleń,
Coś ma z dumy i piór pawia,
Rozmodlonych w naw kościele.

Mową śpiewa tajemnicą,
Ni to własną ni to cudzą,
W takt wykręca wiewu lico
Własną duszą, deszczu strugą.

I wykręca się i kąsa
Żałośliwie świat odmienia,
Tańca śpiewem tańce płąsa
Przemienionym w wir strumieniem.

Napastliwie, pożądliwie,
Dziw nad dziwy bezlitosny,
Uporczywie, rozpaczliwie,
Wieje pierwszy list miłosny.

TY NIC NIE WIESZ...
PRZYPISANE PANI NINIE REPETOWSKIEJ

Ty nic nie wiesz,
Nie rozumiesz,
Albo nie chcesz,
Lub nie umiesz.

Czasem wicherzą twoje słowa,
Czasem jesteś mgłą spowita,
Czasem milkniesz gdy rozmowa
Zda się tobą niezdołyta.

Więc dlaczego modrząc modrzysz?
Więc dlaczego kusisz kusząc?
Więc dlaczego oczu odbłysek
Jest odbiciem mojej duszy?

Więc dlaczego wargi twoje
Pękające na wezwanie?
Więc dlaczego oczy moje
Są dla ciebie ukochane?

Powiedziałś raz w zadumie,
Pomnę do dziś słowa twoje,
Że nikt kochać tak nie umie,
Gdy wypijam usta twoje.

Ty nic nie wiesz,
Nie rozumiesz,
Albo nie chcesz moim echem,
Tylko cię na pamięć umiem,
Gdy rozkwitasz swoim grzechem.

WINOGRONA I SŁONECZNIKI PRZYPISANE PANI ANNIE DYMNEJ

Pani pachnie żywą naturą,
Z oczu wyczera łan,
Pani się splotła z kwiatów purpurą,
Skąd to spojrzenie znam.

Pani myśli, że jestem poetą?
Pomyłka droga pani,
Jestem dla pani woni podnieta,
Nie pisząc dla niej.

Czy w piękno zamieniam marzenia
Gdy spojrzę w ust pani grona?
Pani wypełnia sens mego istnienia
Słoneczniki i winogrona.

Chciałbym się długo w panią wpatrywać,
Czekam na przyzwolenie,
Pragnę spojrzeć, a nie zdobywać,
To nie westchnienie.

Czy mogę być pani przewodnikiem
Po ziemskim rajku?
Czy tylko zwykłym przymiotnikiem,
Jak jest w zwyczaju?

Pani oczy radośnie mruży,
Widzę w nich wykrzykniki.
Może cyganka pani wywróży
Winogrona i słoneczniki.

BRATEK PRZYPISANE PANI DANUCIE MICHAŁOWSKIEJ

Taki mały
Taki biały

Taki drżący
Taki chcący
Taki zwinny
I niewinny
Taki inny
I dziecinny
Taki wonny
Taki chłonny
Taki kwiatek
Zwykły bratek
Na mej dłoni
Przy twej skroni.

FOTOGRAFIA NIEBA

W błękitny dzień
W obłoku gleba
A na niej cień.
Zasłania bladość
Księżycy sierp.
To nieba nagość
To krzyk i gniew.
To maj i ból
I skarga lat,
Wilgotna sól
Łez spoza krat.
Ta fotografia
To żal i chłód,
Obłoków mapa
Zmieniona w lód.
I niebem wznosi się
Wichru wiew,
To moja miłość
I krzyk i gniew.

TRZY ZIEMIE

FELIKS KONARSKI

Od lat jakże długich i trudnych
Wciąż ta sama na sercu troska,
Że tam gdzieś- zostały trzy ziemie
Wileńska, Wołyńska i Lwowska.
Jak w nowych księgach Pielgrzymstwa,
Genezie naszego tułactwa
Trzy ziemie. Trzy ofiary
Największego na świecie łajdactwa.
Wymazali, skreślili z mapy,
Oddzielili drutów zasiekami.
Nie mieli kruszyny litości
Nad ziemią i nad człowiekiem.
Człowieka wygnali z ziemi,
Ziemię człowiekowi wydarli.
Zostali w ziemi ci tylko,
Którzy kiedyś wolnymi umarli.
Kara ludzka ich nie dosięgła,
Nie zlekli się przeto i boskiej
I plądrują – i chodzą po ziemi
Wileńskiej, Wołyńskiej i Lwowskiej.
Wykarczować by chcieli korzenie,
Przeorali by ziemię do spodu,
Żeby nic tu nie mogło przypomnieć,
Jej przeszłości i tego Narodu,
Który w ziemię tę wrósł od prawieków.

Który żył od dziadów – pradziadów….
Żeby nikt nie odnalazł tu więcej
Raz na zawsze zatartych śladów!
Przesiedlili, przegnali, wywieźli,
Oddzielili duszę od ciała.
Zapomnieli tylko o jednym….
Przeoczyli, że ziemia została.
Ziemia, której ni wygnąć, ni wywieźć.
Z której nadal z nadejściem wiosny
Zielonością w niebo tryskają
Buki, klony, topole i sosny!
I już gaj się rozszumiał, rozgadał
Po dawnemu – wileńską brzoza….
Łatwo było wywieźć człowieka,
Ale brzóz – wszystkich brzóz nie wywiozą!
A tu las się po lwowsku rozśpiewał,
Po człowieku została scheda….
Łatwo było wysiedlić człowieka,
Ale lasu wysiedlić się nie da!
A tu chabry wśród zbóż modrookie,
Ubarwiły tę ziemię żalną,
Łatwo było wypłenić człowieka,
Ale chabry na nowo wyrosną!
Ani słońca nikt przegnać nie zdoła,
Ani wiatru nikt nie wyrzuci,
Bo i słońce na nowo zaświeci,
Bo i wiatr na nowo powróci!
Miasto da się przemienić – przestawić,
Można z każdą rozprawić się wioską,
Ale ziemia wciąż ziemią zostanie,
Tą Wileńską, Wołyńską i Lwowską!
I zostaną w tej ziemi mogiły,
I te prochy zostaną i kości,
Jako symbol dawnego dziedzictwa,
Jako prawo odwiecznej własności!
I gdy człowiek po latach tułaczki.
Wróci tu z własnym synem lub wnukiem,
I usiądzie znudzony wędrowną
Pod modrzewiem, topolą czy bukiem,
Na tej ziemi żyjącej i żywej,
Wtedy nagle usłyszysz z daleka
Jak doń las po wołyńsku zagada….
Jak po lwowsku zaszumi mu rzeka..
Jak mu wiatr po wileńsku zaśpiewa
O przeszłości tej ziemi upartej,
Która burze najgorsze przetrwała….
O tej Polsce na części rozdartej.
Z mapy świata zmazanej – a przecież
Znowu całej. I wtedy zrozumie,
Że to ziemia go wita najmiłsza,
I usłyszysz w gałęzi poszumie,
Jak raduje się jego powrotem,
Czekająca na niego – ojcowska
Jego ziemia, za którą tak tęsknił!
Ta Wileńska, Wołyńska i Lwowska!

Feliks Konarski "Spotkania teatralne" w Muzeum Historycznym m. Krakowa - recytacja

Aleksander Szumański 2000 rok.

CZĘŚĆ ÓSMA - MOJA MUZA

ALA NA IMIĘ MIAŁA...
Brunetka, oczy brązowe,

Z tych oczu radość promieniowała,
Nimi się śmiała.

Już osiemnaście lat ukończyła,
(Choć ukrywała to skrycie),
Wdziękiem i gracją promieniowała,
Krocząc przez życie.

Kiedy misternie oczy mrużyła,
Te promieniste, te brązowe,
To biła z tych oczu tajemna siła,
Sny kolorowe.

Elegancją i taktem emanowała,
(Nikt jej w tym nie wyręczy),
Czasami tylko się tremowała,
W kolorach tęczy.

Ona potrafi sny kolorowe
Przemienić na piękno jej ciała,
Gdy spojrzeć uśmiechem w jej oczy brązowe...
Ala na imię miała.

TY

Chciałbym twe oczy tak zbłękitnić,
Aby pachniały malinami,
A rysy twoje tak ozdobić,
Jak Tatry zdobią się Rysami.

To niepojęta jest zasłona,
Gdy srebrną nocą blask ciemnieje,
Przymknięte oczy moje widzą
Gdy wiatr już tylko tobą wieje.

Już tylko księżyc w złota nowiu,
Już tylko myśl krążąca wzłata,
Tak jesteś blisko i daleko,
Treść twoja jest tak jak treść lata.

I już nadchodzi twój poranek,
Mój świt się z twoim świtem splata,
Jaki najbliższy jest przystanek
Gdy świat jest tobą pięknem świata?

Alusi na Nowy Rok 2018

RAJSKA RÓŻA..CO PŁATKAMI...

Ty rajska różo, co płatkami
Inaczej pachniesz niż na ziemi,
Jakimi zwać cię kolorami,
Gdy jesteś inna od czerwieni?

Gdy w raju pachniesz tak jak umiesz,
W jakim łodygi masz kolorze?
Czy ziemskie róże też rozumiesz,
Gdy w raju błyszczą ziemskie zorze?

Czy kwiatów jesteś tam królową
Rajskich zapachów pachnąc dumą?
I czy odmieniasz się na nowo
Gdy innych kwiatów jesteś chlubą?

O czym śpiewają rajskie ptaki
Widząc twe wszystkie wspaniałości?
Czy też tam kwitną polne maki
Dla odróżnienia twej wielkości?

Jak chciałbym zdobyć taką różę
I mej jedynej ofiarować,
Bo ona w rajskiej swej naturze
Nie może z inną konkurować.

USTA SPRAGNIONE...

Zapachniało miodem, boś pszczelna,
Roztętniło się serce szalone,
Ty na co dzień jesteś niedzielna,
Powiedziały mi usta spragnione.

Ręce drżące i wargi dziewczęce,
Rozchylone, tłumiące wyznanie,
I twe oczy w niemej piosence
Roziskrzzone jak pierwsze kochanie.

Zapachniało lasem boś leśna,
Już są mgliste kochania minione,
Każda miłość jest pierwsza i wczesna,
Powiedziały mi usta spragnione.

CZY ISTNIEJESZ?

Czy byłaś, czy istniałaś?
Czy jesteś i istniejesz?
A może zapomniałaś?
A może nie istniejesz?

A może mi się śniłaś
Pozornie trwając w jawie?
A może we mnie tkwiłaś
Jak soku zieleń w trawie?

A przecież się zjawiłaś
Wyśniona i milcząca,
Więc gdzie się zagubiłaś
Jak gwiazda spadająca?

ASTARTE

Naziem upada liści szelest zdobny,
Nieukój w tym szeleście nadkwietnie tętniący,
W ręku mym powiewa taki kwiatek drobny,
Taki niewinny i taki tęskniący.

Ten zapach rodzący się w nieba błękicie,
Te wargi samotne innych warg pragnące,
Ta miłość moja, jak pąk w swym rozkwicie,
I usta rozwarte tylko tobą tchnące.

MIŁOŚĆ

Ty jesteś światłem i światem,
Czym jesteś, tylko ja wiem,
Ty jesteś kwiatów kwiatem
Nocą i dniem.

Nie bądź zazdrośnie spięta,
Nie masz o kogo i o co,
Ty jesteś najświętsza, święta,
Dniem i nocą.

Ty jesteś królów królową,
Bez ciebie żyć to i po co?
Ty jesteś piękna ozdobą
Dniem i nocą.

Dopóki słońce na niebie,
Dopóki dzień jest dniem,
Kochać cię nie przestanę,
Nocą i dniem.

WIERSZ MIŁOSNY

Podaj mi swoje dłonie
Odnajdę siebie,
Podaj mi swoje usta
Rzeźbą na niebie,
Ukryj swoje ukrycie
Branko spełniona,
Pokaż mi nasze życie
Jak dzień w nas kona.

JUŻ BYŁO...

Już było, żeś pszczelna,
Na co dzień niedzielna,
Już było, żeś melancholijna,
Także było, że jesteś lilijna,

Lecz nikt nie wie, żeś jest jak noc wigilijna.

ŁAWECZKA NA PLANTACH, ALI

Czy pamiętasz ławeczkę na plantach,
I te wrony nad nami krzyczące?
Podawałaś mi usta pachnące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce.

A te zmierzchy co noc udawały
I mówiły ni wierszem, ni prozą,
Że światełka na plantach śpiewały
Tę piosenkę, że jesteś mi zorzą.
Wstawał złocień księżycyca ubrany
W lustro srebra odbite gwiazdami,
Powiedziałaś mi wtedy, kochany,
Popatrz, ptaki tu też są parami.

A ławeczka zmieniona w gondolę
Gondoliera piosenką płynęła,
Wtopoliłaś się wówczas w topolę
I zmęczona mym rytmem usnęłaś.

Nie wiem czy sen był prawdziwy,
Wiem, że lato było gorące,
Wiem, podałaś mi usta gorące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce.

NIEGDYŚ BYŁA...

Spostrzegłem miejsce na plantach
Gdzie stała niegdyś ławeczka,
Na tej ławeczce przeszłości
Siedzieliśmy ja i dziewczeczka.

W zamkniętych oczach widziałem
Rzewnych obrazów wspomnienia,
Wróciły marzenia.
Dzieweczka zapewne wtedy mnie kochała,
A piękna to była dziewczeczka,

Przypuszczam, że czegoś się lękała
Podając usteczka.
Lecz cóż, po dziewczeczce zostały wspomnienia,
A piękna to była dziewczeczka,

Ogarnął mnie wtedy smutek zapomnienia,
Zniknęła ławeczka.

DLACZEGO...

Dlaczego właściwie
Cię kocham?
Sam nie wiem.
Może dlatego,
Że gwiazdy wstęgą na niebie,
A może jesteś łzą w oku,
Gdy ciebie nie ma,
A może rankiem
Kiedy wychodzisz
Na do widzenia.
Może dlatego,
Że jesteś sroga
Na powitanie,
Może dlatego,
Że nasza droga
Niebnym posłaniem.
Dlaczego właściwie
Cię kocham?
Sam nie wiem.
Może dlatego,
Że życie cierniem
Bez ciebie...

BEZ JEDNEJ...

Poznałem panią przy zielonym stoliku,
Rzekłem trefl, miałem słabe karty,
Dwa trefl rzekł drugi z przeciwników
Ty dwa pik, cztery trefl rzekł ten czwarty.

Pasować chciałem, uśmiechnęłaś się do mnie,
I mój spokój nagle znikł,
Obejrzałem swoje karty nieprzytomnie
I lekkomyślnie powiedziałem cztery pik.

To była bardzo trudna gra
I trudno było przewidzieć jej przebieg,
Miałaś kartę mocniejszą niż ja,
Lecz zabrakło mi dojścia do ciebie.

Sześć lew ściągnąłem raz po raz,
Potem nagle zrobiło się gorzej,
Tobie został król karo i as,
U mnie renons już był w tym kolorze.

Grać trefle błąd, kiery źle,
Już same blotki zostały mi w ręce,
Znowu byłaś mocniejsza niż ja,
Znów zabrakło mi dojścia do ciebie.

To była bardzo trudna gra,
Ale cóż, ponosiłem sam winę,
To była bardzo trudna gra,
I zostałem bez jednej, jedynej.

WSPOMNIENIE...

Pamiętasz? Szliśmy aleją,
Pod stopami śpiewały nam liście,
Listopadową zawieją,
Uwiedłe kwietne kiście.

Miałaś na sobie szal ozdobny,
I ciepło splecionych dłoni,
Czy uczuciami byliśmy podobni?
Wiatr musną biel mej skroni.

Szliśmy pogodnie listopadu strugą,
Coś się kończyło, coś zaczęło,
Milcząc, mówiłaś mgiełki złudą,
Tak to się rozpoczęło.

Potem normalnie toczyło się życie,
Nie splecionymi dłońmi,
W bezmiarze szczęścia, nazbyt obficie
Siwymi skrońmi.

Zniknęła aleja, nie śpiewają liście,
Listopadowe przeszły zawieje,
Zniknęły także już uschnięte kiście,
Wichr tylko wieje.

Z TOBĄ

Mnie nie jest potrzebna kaplica złota,
Dla mnie nie srebrzą gwiazdy na niebie,
Nie dla mnie także ziemską pozłota
Bez ciebie.

Nie dla mnie gaje pachnące szczytem,
Ni mrugające półcienie w żlebie,

Nie dla mnie szczęścia budzące rozkwitem
Bez ciebie.

Nie dla mnie pustki grzmiącej zabawy,
Zapachy słońca odbite w glebie,
Nie dla mnie łąk przezroczystrych nawy
Bez ciebie.

Dla mnie rwące potoki szumne,
Myśli kwiecące zdobą,
Witraże mistrzów, wzniosłe i dumne
Z tobą.

MATKA

Ty nic nie pamiętasz,
A tak bym chciał,
Nie możesz być piękniejsza,
A tak bym chciał.

Po co kwitną kasztany,
Po co słońce w swym złocie,
Po co słowo – kochany,
Po co ptaki w locie?

Po co jutrznie i zorze,
Po co ranków błękity,
Po co spienione morze,
Po co noce i świty?

Po co listopadowe dnie,
Po co trwam nadaremnie,
Po co piszę niezmiennie
Gdy nie tkwisz – tkwiąc we mnie.

LIST MIŁOSNY

Wichr miłosny jest i sprawia
Rozwichrzoną w błękit zieleń,
Coś ma z dumy i piór pawia
Rozmodlonych w naw kościele.

Mową śpiewa, tajemnicą,
Ni to własną, ni to cudzą,
W takt wykręca wiewu lico,
Własną duszą, deszczu strugą.

I wykręca się i kąsa,
Żałośliwie świat odmienia,
Tańca śpiewem tańce płąsa
Przemienionym w wir strumieniem.

Napastliwie, pożądliwie,
Dziw nad dziwy, bezlitosny,
Uporczywie, rozpaczliwie
Wieje pierwszy list miłosny.

GASNĄCY ŚWIAT

W dłoni mej wino, w piersi kwiat,
A noc zapada - ciemno,

Przekręcą kontakt, gaśnie świat,
A ciebie nie ma ze mną.

Szeherezada patrzy kpiąc
W tysięczną noc i jedną,
Baśń opowiada, z lekka drząc,
I jasno mi i ciemno.
Bo tylko w baśniach bywa tak,
Że będziesz stale ze mną,
I zadumany patrzę w żal,
I jasno mi i ciemno.

POŻEGNANIE

Majowym blaskiem cię zęgnąłem
Zamiast przybliżyć usta drżące,
Słoną kropelkę swą ujrzałem,
A potem zaszło nasze słońce.

I nie widziałem cię odlotem,
Nie dla mnie rubin zachód nieba,
Nie dla mnie wstęgi twego splotu
Nie dla mnie Dawidowa Wieża.

Wieża warownie zbudowana
Jak szyja twoja w naw ozdobie
I miłość moja w krąg zebrana
Kłęząca u twych stóp w bezniebie.

I pozostałem sam z gwiazdami,
Rozsianym wiatrem, mgłą przed okiem,
I tylko kurhan przed oknami,
Serce przebite nagim grotem.

CÓŻ OZNACZA...

Cóż oznacza twój śmiech, gdy szlochasz?
Cóż oznacza twój szloch, gdy kochasz?
Cóż oznacza twój gniew, gdy dnieje?
Cóż oznacza twój chłód, gdy gorzejesz?
Cóż oznacza ten krąg twego szczytu?
Cóż wyznacza nam jasność błękitu?
Cóż wyznacza nam myśli faliste?
Cóż wyznacza nam drogi tak czyste,
Jak wyznania naszego milczenia
Twojej miłości twojego istnienia.

NOC JEST SZAROZIELONA...

Noc jest szarozielona,
A w głowie bezkolorowo,
Jeden kwiat na balkonie
Uśmiecha się różowo.

Deszcz już nie kapie,
Wzdycha tylko i szlocha,
W mojej starej kanapie
Dwie dziury chcą się kochać.
Mole jeszcze uśpione,
Być może śpią różowo,
Nie śpię, mam oczy utkwione
W moją stara zasłonę,

Co świat mi przesłania niezdarnie,
Nie prana od pół wieku,
Rytmicznie kapie z kranu,
Gra klawiatura parkietu.

Kurant godziny wydzwania,
Telefon milczy głucho,
Nadchodzi pora kochania
Zbudzonej już ćmy z muchą.

Stoję pijany pod ścianą
Po chyba już trzeciej secie,
Widzę na szkle malowane
Dwa karpie w galarecie.

I tak mi życie płynie
Odwrotną stroną do Lwowa,
Utopię się w okowicie
Przy dźwięku hejnału Krakowa.

WICHR

Wichr zawiął
Powoli
Rozkręcił się
W czasie
I w swojej niedoli
Chciał usnąć
Pod lasem.
Wtem nagle się
Sprężył
Skrzydłami mocnymi
I w swojej mitrędze
Oderwał od ziemi
Lecz tylko część
Swojej podleśnej
Niedoli
I jedno mu skrzydło
Spadało powoli.
Wichr zamarł
W swym locie,
Lecz tylko na chwilę,
I znów zawirował
Swym skrzydłem
Zawile.

I tańczył,
Raz spadał
Bez wiewu
Na chwilę
By podnieść się
Wiewem
Tańczącym zawile.

MÓJ ŚWIAT

Nie ma smutków piękności świata
Nie ma po grób.
Nie ma radości jako ptak wzlata
Skazi ją wróg.

Nie ma miłości bez cierpień skazy
Choć miłość cud.
Nie ma wierności po stokroć razy
Jest tylko Bóg.
Nie ma uśmiechów bez łez strumieni
Słonych jak sól.
Nie ma drzew smutnych, późnych jesieni
Krwawych jak ból.
Nie ma samotnych bez samotności
Choć wokół rój.
I nie ma świata bez twej miłości
Jest klęski ból.

EROTYK WIOSENNY

Jeszcze jeden promień wiosny,
Jeszcze wspólna myśl pokwitów,
Jeszcze jeden splot miłosny,
I wyznanie w szczycie szczytu.

Jeszcze jedno wyzwolenie,
Drżące dłoni w barwie krzyku,
Jeszcze jedno uniesienie,
Wonią wstającego świtu.

Potem przepaść uniesienia,
Wędrujący lęk przekwitów,
Zrozumienie zrozumienia,
I ostatni zew zachwytu.

FIN DE SIECLE

Już tysiącletni przeszedł gniew
Boskiego daru,
Jak wichru sens i morza łez
Nagroda, czy też kara?

A ziemia jest, taka jak jest
Ludzkim wymiarem,
Spogląda wprzód, a myśli wstecz
Tym boskim darem.
Ma jedną twarz i tysiąc dusz
Przez tysiąclecia,
I zawsze młody Wielki Wóz
I dyszel Wniebowzięcia.

Pod rozgwieżdżoną czaszą złud
Zapada się już ziemski strop,
I staje u twych wrót
Następnych zdarzeń stos.

Nad wzgórzem już zapada mrok
Ostatni wieku ton,
Ciszą obwieszcza Nowy Rok
Zygmunta serce - dzwon.

PŁACZ SŁOŃCA

Deszcz w słońcu i tęcza
Więc cóż tu tak płacze?

Czy chmura wylękała,
Czy życie tułacze?
Czy niebem zakrytym,
Czy losem żebraczym,
Deszcz słońcem spowity,
Więc cóż tu tak płacze?

Czy szyby zranione,
Latarnie uliczne,
Czy sny zagubione
W marzenia najskrytsze?
Czy słońce zaćmione,
Czy gwiazdy w niebycie,
Czy czoła zroszone,
Zwężone źrenice?
Czy rozpacz z żalnością
W ten czas przemijania?
Czy marność marnością
I koniec zarania?
Deszcz w słońcu i tęcza,
Więc cóż tu tak płacze?
Jesienną udręką?
Czy życiem tułaczym?

CZAS

Nie było nas, nie było nas,
A co w tym czasie czynił czas?
Czy się wyprężał i rozprężał?
Czy się pokręcał na kształt węża?
Czy się zadumał i zatrzymał?
Czy też chciał umknąć? Któż go wstrzymał,
Skoro nie było nic w tym czasie?
Ni słońca tarczy w ognia krasie,
Ni jezior błędnych, oceanów,
Ani burz wietrznych ni kurhanów,
Nie było łądów i bezmiaru,
Nie było też boskiego daru,
I Boga nie ukrzyżowano,
I też o ludziach zapomniano.
Nie było nas, nie było nas,
A co w tym czasie czynił czas?

BÓL MILCZENIA

Idziemy przed siebie,
Milczymy, gwar dokoła,
Szukasz mnie, a ja ciebie,
Bruzdą wryte czoła.

A wszak jesteśmy blisko,
Na milimetry przecie,
Ty właśnie jesteś wszystko,
Bez ciebie nic na świecie.

Może jesteśmy sami
I zagubieni sobą,
Po co niebo nad nami
Zachodzi miłości trwogą.

A wszak jesteśmy blisko.
Na milimetry przecie,
Ty właśnie jesteś wszystko,
Bez ciebie nic na świecie.

BURZY SIĘ ŻYCIE...

Burzy się życie,
Śpiewa świat
W tysięczną noc i jedną.
W cięż zadumany patrzę w żal
Gdy ciebie nie ma ze mną.

Nierzadko tylko chmury cień
Pogrąża w dal bezdenną
I tylko cieniem płacze cień,
Gdy ciebie nie ma ze mną.

DAREMNIE PATRZĘ...

Daremnie patrzę w ciszę nieba,
Cóż, tylko to mi pozostało.
Gdzie spojrzę, tylko nagie drzewa
I szum ruczaju popod gajem.

A maj się złoci wieloszczytem,
Brązu kasztanem w dal spojierasz,
Obłoki tobą są wryte
I tylko tobą tęsknią drzewa.

Barwnym odruchem twarz swą zmieniasz,
Choć maj mi przyniósł nadrozstanie,
Więc w co przystroić swe marzenia?
Tęsknotą wzrosła ponad gajem?

Gdy maj się wtopił wieloszczytem
Brązu kasztanem twoje nieba,
Obłoki tobą są wryte
I tylko tobą tęsknią drzewa.

ALEGORIA

Wiatr przywiał mi twój smak korzenny.
I zapach wiosen obnażonych,
Stałem się tobą bezimienny,
Stałem się tobą zespolony.

I umierałem, lecz w zachwycie,
Przede mną przestrzeń niezdojta,
Nade mną tylko twoje wicie
Przede mną rozkosz w pąk spowita.

I wszystkie nieba w pokłon spięte,
I wszystkie nagie turnie lite,
I wszystkie morza razem wzięte,
Siały ci zachwyty mym zachwytem.

O, jakże jesteś niezbadana,

O, jakże jesteś w pół mistyczna,
Dniem zachodzącym, a już ranek,
Nad nami gwiazda tli ognista.

Więc nie zasłaniaj moich oczu,
Blaskami wwij się w me zdobycie,
Popatrz, już księżyc nowiem kroczy,
Skradzionym życiem, w twe ukrycie.

TAK PRAGNAŁBYM...

Tak pragnąłbym przychylić ci świat,
Tą najpiękniejszą stroną,
Lecz tyłkom zwiędły kwiat,
Cóż mogę łąz mą słońcą.

Na skraju życia cię postrzegłem,
Tęsknotą dłoni,
Nieba wschodzącym żaglem,
Bielą mej skroni.

I nic nie rzekłaś sobą,
Pięknością mnie spowiłaś,
Wiatrem są przecie słowa
Miła.

MYŚLĘ, ŻE WARTO...

Myślę, że warto
Żyć twym uśmiechem,
Porannym krzykiem
I nocnym grzechem.

Miłość to trunek
W niebnym pucharze,
Więc pocałunek
Składam ci w darze.

I puchar wznoszą
Me ręce obie,
Ku szczytom wznoszą
Mą myśl w ozdobie.

I chłodnym rankiem,
Kwiecistą rosą,
Będziesz mi branką
Naga i bosą.

Aż wieczór zmilknie
W twojej wiklinie
I będę królem
W naszej krainie.

A potem krzykiem
Mnie przozdobisz,
Bo słońcem jesteś,
Gdy słońcem wschodzisz.

KWIATY WIAZANE...

Poezja chciałbym ukołysać,

Pobudzić myśli chcące,
Taktem liryki w serce wpisać
Kwiaty wiązane w słońce.

Barwą polotów blaski wzniecić
Niby kurhanek Maryli,
Oceanami fale podniecić
Własnej miłosnej flotylli.

Rozszerzyć zwężone cieniem źrenice,
Poruszyć gleby zmartwiałe,
Ożywić zdroje w wartkie krynice,
Sobie a muzom na chwałę.

W warstwę promieni się przeistoczyć,
I świecić w mrokach tajemnych,
Słoneczną kulę bardziej zezłocić
Gdy w duszach ciemno.

Jedwabiu nicią melodie wzniecać
I martwy świat zabarwić,
Serca nieczułe miłośnie podniecać,
I skrå niezdożytą nakarmić.

Jawnie pod niebo błękitem wzlatać,
Pomroki ujarzmić i cienie,
Rozpaczy nie dać nad sobą płakać,
Marzenia zdobić w istnienie.

I łanom złocistym czoła uchylić,
Wbarwić się w maje kwitnące,
I smutków ciosy w radość przechylić
A kwiaty powiązać słońcem.

I JESTEŚ...

Barwami łąk,
Woniami bzu,
W promienny krąg,
W poświacie snu,
Tęsknotą rąk,
I szeptem muz,
Zapalam lont,
I jesteś już.

NAGI WIATR...

Tak bezwstydnie wiał,
Jakby posiąść tylko ciebie chciał,
I wirował, tańcem śmigał nagi pył,
Bo też niezwyuczajny wicher z niego był.
Pożądliwie napastliwy był ten wiatr,
Chamsin posiadał i monsunem niebu grał,
Nagim liściom kolorytu dodać chciał.
Sam nie wiedział co oznacza wichru świst,
To raz płakał, to się razem z pyłem wił.
Zachybotał żądnym śmiechem i się skrył,
Bo kochankiem niezwyuczajnym wicher ten był.

PADAŁ DESZCZ...

Poznałem panią niezwykle,

Padał deszcz,
Pod stopami liście
Pożółkłe srebrzyście,
I powiedziałem -
Wiesz,
Tak zwykle,
Bez słów.
Odpowiedziałaś uśmiechem
I mokrym policzkiem
Do widzenia.
Opuściłem głowę
I rzekłem -
Wiesz,
Może jutro,
Też
Będzie padał deszcz?

MAJOWYM CHŁODNYM DNIEM...

W ręku mym torba podróżna,
W ulice wiosna tchnie,
Torba podróżna jest próżna,
Majowym chłodnym dniem.

Spieszno mi było do ciebie,
Gdy pokochałem cię,
A chciałem być jak w niebie,
Majowym chłodnym dniem.

I wszystko zapomniałem,
Bo pakowałem się w śnie,
O tobie tylko myślałem
Majowym chłodnym dniem.

I smakowałem twe usta,
Jak dziecko cieszyłem się,
Życie bez ciebie to pustka,
Majowym chłodnym dniem.

I wszystkie troski przysły,
W złocisty zmieniły się tren,
A może to tylko zmysły,
Majowym chłodnym dniem.

Złota karoca blasku,
Wplotła się nocą w nasz sen,
Płynęliśmy nią do brzasku,
Majowym chłodnym dniem.

I chyba już zapomniałaś,
Miast mirtu przykrył nas cień,
Nad czym samotnie myślałaś?
Majowym chłodnym dniem.

WIDZĘ CIĘ...

Widzę cię jak wychodzisz bez szala
Wiatr ci w oczy spojiera,
Dziewczynko moja mała,
Włosy ci miłość rozwiewa.

A potem do poduszki
Wtulisz się zaziębionej,
Obejmą cię pocałunki
Bez szala odsłonięte.

Gdy będziesz z zimna drżała
Przemówią nagie drzewa,
Dziewczynko moja mała
Włosy ci miłość rozwiewa.

PORANNĄ ROSĄ

Majowym polem
Poranną rosą
Szumią topole
Tobie i wrzosom.

W fiolet wpleciony
Rdzeń wrzosowiska
I twarz wyśniona
Odbita w liściach.

Poranna rosa
Porywa w takt walca,
Ty chodzisz bosa
Zwinnie na palcach.

Bosa i naga,
Naga i bosa,
W piękno ubrana
Poranna rosa.

Trawy zielone,
Lasy szumiące,
Serca szalone
Tańczą na łące.

A obok parów,
Taki głęboki,
Taki kuszący,
Taki pachnący.

Bosa i naga
Kierujesz kroki
W stronę parowu
Wonią głębokim.

PORTRET

Owa zjawa senna,
Jak ten świat prawdziwa,
Być może olejna,
Ale urodziwa.
Zabarwiła usta
Nieznany kolorem,
Ale rama pusta,
Więc postać wytworem
Wyobraźni sennej,
Ułudy omamem,
I ciszy bezdennej
Budzącej się ranem.

I postać ulotnie
Ku czemuś zmierzała
Jeśli wielokrotnie
W przestrzeń uleciała,
By powrócić znowu
Nagłym pocałunkiem
Owego wieczoru
Portretu rysunkiem.

PRZEMIERZAM ŁĄD,
I burze mórz,
Z postacią twoją
Jedną.
I myślę skąd,
I myślę jak,
Czy zawsze będziesz
Ze mną?
Bo w życiu zwykle
Bywa tak,
Jak w jedną noc bezsenną.
Przekręcam kontakt,
Gaśnie świat,
A ciebie nie ma
Ze mną.

CZĘŚĆ DZIEWIATA - GDYŚ STUKŁOSAMI WYŚCIELAŁA

WIĘC CZYM MAM ZWIEŃCZYĆ TEN POEMAT,
Okruchem ziaren co ostały?
Przemieniam wiersza tego temat
Na mej miłości ideały.

Pragnieniem wzrastam, a nie umiem
Otulić żali sztuk tęsknotą,
Zamykam album, co tak dumnie
Natchnął mnie myślą szczerozłotą.

I dumam Pieśnią nad Pieśniami,
I dumam kompozycją wiolin,
Melodię wskrzeszam co wytrawnie
Dźwiękami piękna czas ukoi.

OTWIERA WIEKO, JAKBY TRUMNY SKRYCIE,
Spogląda natchnieniem tak jak życie w życie,
Klawisze białe splątane z czarnymi
Zespolone w jedność milczą ukrytymi
Półtonami dźwięków dźwiękami rozpaczy,
W palce aksamitu kompozycją znaczy
Jeszcze wciąż uspioną budzącą się świtem,
A on wciąż zadumany kompozycji mitem
W zachwyty pragnie wprawić
Porażki nienawiści
Co jak gilotyna
Nagle się zacina.
I klawiszy głowy już są ocalałe.
Ręce wznosi w górę jeszcze są nieśmiałe,
Jeszcze drżące aksamitu trwogą,
Jeszcze z klawiszami zetknąć się nie mogą.
Półkolem więc krążą jak przed pocałunkiem.
Jakby jeszcze zgoła nie wypitym trunkiem.
Purpurą więc wznoszą lęki klawikordu,
Jakby oczekując pierwszego akordu,

Jeszcze są spowite swej mgiełki zasłoną,
Jeszcze niezbadane a już rozbudzone,
Dźwięki co popłyną jak wartkie potoki,
Dźwięki wrzeźbione niebieskimi loki,
Dziewczyn niewinnych mirtowym zapachem,
Melodia przesłania przed melodii strachem,
I już niebosiężna wznosi się pokrywa,
A nad nią palce, jeszcze nie zagrywa,
Jeszcze wstrzemięźliwie zapagnie zachwytu,
Jeszcze przez sekundę pragnie niebobytu.
Jeszcze przed zetknięciem szału z zapomnieniem,
Jeszcze ostatnim łudzi się spojrzeniem,
Na martwy instrument uśpiony martwotą,
Marzy o diamencie oprawnym we złoto.
Lub innym szlachetnym rodzi się kamieniem.
To co kiedyś może zaistnie wspomnieniem
Zapisu nutami co już zakwitają,
Lecz tylko w pamięci
Dźwięków nie wydają.
I po dźwięk już sięga
Ostatnim wyrazem,
Klawikordu struną
W rozognione twarze.
Lecz co to?
Nagle całą siłą runął
W czekający klawikord napięty swą struną.
Już białe z czarnymi szaleją klawisze,
Już tony z półtonami zespolone niszą,
Mistrzowskim zwiastunem geniuszu uporem,
Jak wichru gałęzie rozszalałym borem,
Jak burzy odgromy, strojne błyskawice,
Ściemniają rozjaśniając kompozycji wicie.
Sala nieruchoma zamarła zachwytem,
Jeszcze jest zdumiona rozognionym trunkiem,
Trwa w niepewności jak przed pocałunkiem,
I tylko cisza ciszą się rozbrzmiewa,
Jak przed zawieruchą przerażone drzewa,
Jak róże skrwawione wytrawną purpurą,
Jak obręcz piasku zakryta przed chmurą.
A dźwięk instrumentu melodią porywa,
Aksamitu palce parzą jak pokrzywa.
Sala zamieniona w porywu ujęcie,
Jeszcze uciszona a już nieugięcie
W jedną się wielką wrzawę przemienia,
W geniusza odkrycie, pełna zrozumienia
Podnosi ręce podziwem ubrane,
A klawikord szlocha swą łzą niezbadaną.
I nagle głos wspólny podnosi się z sali
Bo zachwyty zachwytem już piękno utwalił,
I sala już w sali pięknem piękna tonie,
Uchodźcie wszyscy
Przecie Wisła płonie!

GDYŚ STUKŁOSAMI WYŚCIELAŁA,
Tę naszą drogę w łąn przebraną,
Zielenią złocień swój utkałaś
I szliśmy dałą niezbadaną.
Tyś muzą jest.
A ja kim jestem?
Pyłem u stóp twych, nagim deszczem,
Uwiędłym kwiatem jeszcze w paku,
Końcem dobrego zła początkiem,

Dokąd dorosłem dziś w rozkwicie?
Jam ścięty pień, tyś łaską przecie,
Gdy budzę się przed nagim szczytem,
Już czuję pustkę w moim świecie.
Boś jedną gwiazdą z słońc układu,
Jedyną myślą w woń przebraną,
Zrywam owoce twego sadu,
Jak miłość moją łą weszbraną.
Ja wiem już - nie dojrzałem toba,
Nie mogę więc być twym odbiciem.
Co w lustrze zamiennie jest moją osobą,
Nie będzie w załączku nawet twym byciem.
Ty wlatasz orlicą poprzez nieboskłony,
Boś łaską wybrana jeszcze przed powiciem,
Przy tobie obraz mój szarą mgłą zaćmiony,
Może najwyżej zwęzać twych oczu źrenice.
Ciemnością jestem przy twym niebożłocie,
Uschłą gałęzią w ogrodzie i sadzie,
Ptakiem ginącym w przestworzy odlocie,
Uschłą gałęzią w ogrodzie i sadzie.
Ptakiem ginącym w przestworzy odlocie,
Powojem uwiędłym w twych ust winogradzie.
Więc pocóżem splatał z tobą marzenia,
Gdy nie przerosłem pragnień mych szczytu,
Właściwie co celem mojego istnienia,
I jaki będzie sens mego niebytu?

GDZIE JESTEŚ MUZO MEJ MIŁOŚCI,
Gdzie zagubiłaś się istota,
Wrosła korzeniem swej tkliwości,
Jak pieśń porywasz nuty rotą,

Wygaszasz, potem znowu płoniesz,
Ogniskiem nigdy niezagastym.
Bukiety wiejskie - to twe wonie,
Nieznane wonie - kwiaty rajske.

I spadasz nagle wodospadem,
Porywasz pięknem niepokojem,
Tyś jest owocu mego sadem,
Sercem zmienionym w serce moje.

Nie bądź mi życia Melpomeną,
Nie Heraklesa me oblicze,
Dantem ci będę, mowy wena,
Ty zaś pozostań Beatrycze.

CZĘŚĆ DZIESIATA - EPILOG

ABRAHAMOWI SUCKEWEROWI

DZIELIŁ CIĘ OD NIEJ MILIMETR,
Najwyżej dwa,
Lub niewygodna już cisza narodu,
Gdy się spaliła popiołem łą,
Zagładą zachodu.
Ty nic nie chciałeś
Prócz udziału cierpienia.
Nie zgasteś przetrwaniem,
Lecz płoniesz małym cieniem
Niebotycznego cienia.
Żyjesz, lecz jak odmierzasz czas?

Cierpieniem? Kształtem niebytu?
Czy tylko słowem bez komentarza.
A gdy zabraknie Ciebie i nas
Jak zerwiesz czernie kalendarza?

DZIELIŁ CIĘ OD NIEJ MILIMETR,
Najwyżej dwa,
A dzisiaj już tylko istnienia męka.
Twe słowa tylko ręka zna,
Ta w pomidorach, trzecia ręka.

KRAKÓW, LWÓW, CHICAGO, TORONTO - 1996 - 2018

